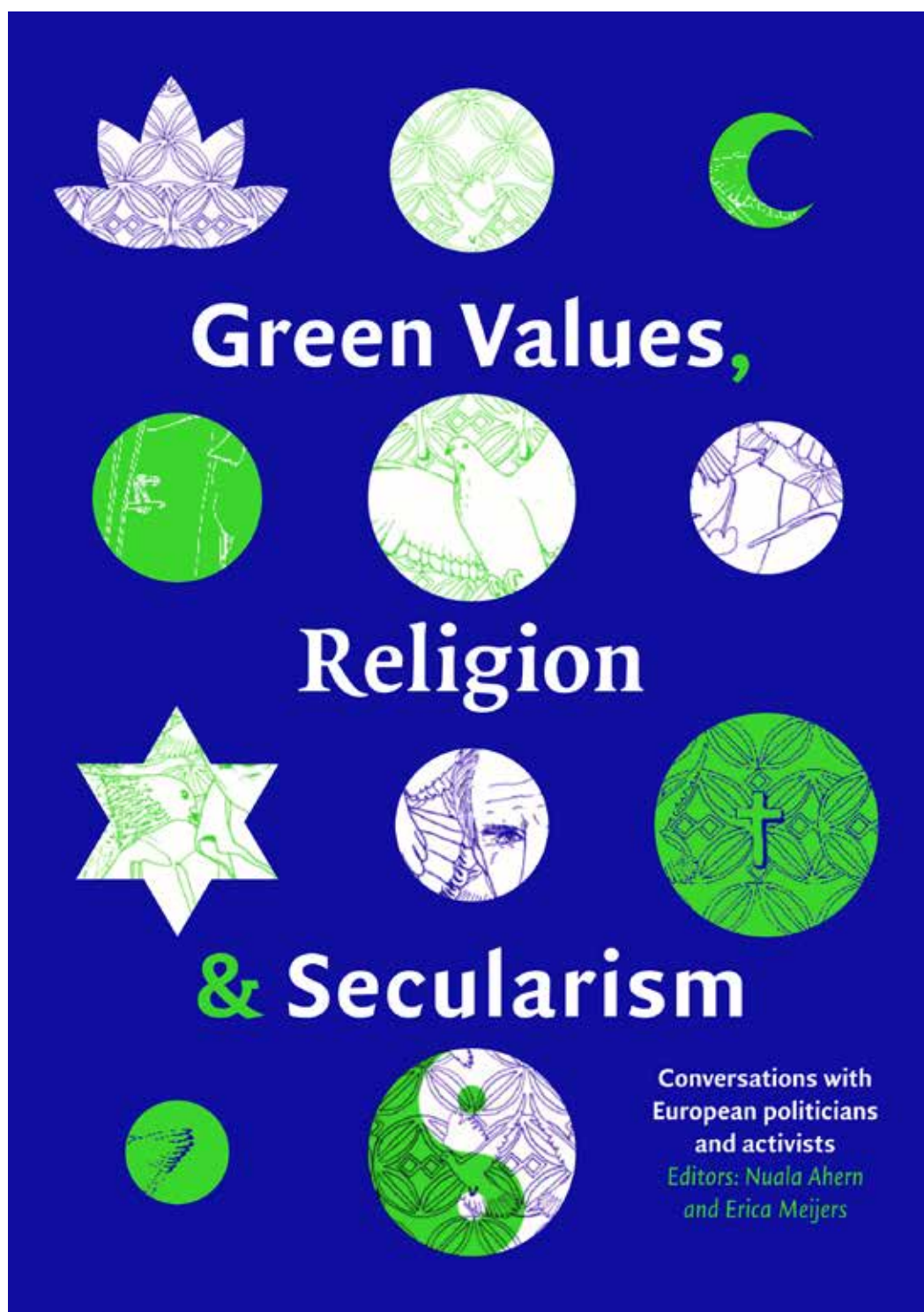




GREEN EUROPEAN FOUNDATION

Zielone wartości, religia i sekularyzm



With the financial support of the European Parliament to the Green European Foundation.
The European Parliament is not responsible for the content of this report.



Wstęp: <u>Religia a (eko)polityka</u>	3
Noël Mamère: <u>Nie drażnijmy starych demonów religii</u>	7
François Mandil: <u>Jeżeli jesteś Chryścijaninem, to musisz być aktywistą ekologicznym</u>	13
Meryem Almaci: <u>Kiedy przekroczysz wreszcie ten most?</u>	18
Tina Walzer & Marco Schreuder: <u>Pamięć o złotym okresie wiedeńskich Żydów</u>	24
Adam Ostolski: <u>Ekopolityka będzie uduchowiona albo nie będzie jej wcale</u>	28
Agnieszka Kościańska: <u>W poszukiwaniu „kościółta otwartego”</u>	33
Yannis Paraskevopoulos: <u>Religie zmieniają się razem ze społeczeństwem</u>	38
Giorgos Dimaras: <u>Grecja musi oddzielić kościoł od państwa</u>	42
Savaş Çömlek: <u>Stwórzmy przestrzeń dla wielobarwnego rozumienia religii</u>	45
Nil Mutluer: <u>Świeckość w Turcji – kontrolowanie wiary zamiast wolności</u>	49
Mary White: <u>Jestem małą częścią wielkiego oceanu życia</u>	54
Trevor Sargent: <u>Przekuwaj w czyny to, co głośisz</u>	58
John Barry: <u>Jakie historie sobie opowiadamy?</u>	62
Judith Sargentini: <u>Żyj i pozwól żyć</u>	66
Sergey Lagodinsky: <u>Chryścijańska wizja religii dominuje</u>	70
Bettina Jarasch: <u>Praca nad nową kulturą debaty w Partii Zielonych</u>	75
Posłowie	80
O autorach i autorkach	83

Religia a (eko)polityka

Religia i polityka mają ze sobą wiele wspólnego – łączy je dążenie do innego świata, w którym rządzić będzie pokój i sprawiedliwość. Dzielą jednak ze sobą również mroczną stronę tych pragnień, a więc pokusę narzucania swego wyobrazonego porządku innym. Muszą zatem znaleźć sposób radzenia sobie z napięciem pomiędzy światem realnym a tym, o którym marzą.

Fakt, że robią to na różne sposoby, po części pomaga wytłumaczyć, dlaczego wzajemne relacje między religią a polityką bywają trudne. Współczesne ruchy polityczne sięgają korzeniami wiek czy góra dwa w przeszłość, podczas gdy źródła religii tkwią znacznie głębiej. Dla żadnej ze stron nie powinno to jednak stanowić usprawiedliwienia dla rezygnacji ze sprawdzania i ponownej interpretacji swojej tradycji, tak by dostosować ją do nowych wyzwań.

Religia w życiu publicznym

Od czasu ataków na wieże World Trade Center 11 września 2001 roku badacze z różnych krajów i różnych dyscyplin nauki zaczęli coraz intensywniej skupiać uwagę na roli, jaką pełni religia w społeczeństwie i polityce. Partie polityczne nie podjęły tego tematu.

Relacje między religią a nowoczesnym społeczeństwem uległy w ostatnich latach przemianom. Z jednej strony świeckość – szczególnie na zachodzie Europy – weszła do głównego nurtu. Żadna tradycja wyznaniowa nie ma już za sobą większości społeczeństwa. Religijność przyjmuje dużo bardziej zróżnicowane formy, nie zawsze mające zorganizowany charakter. Muzułmańscy i chrześcijańscy imigranci mają do niej inne podejście niż Europejczycy – zarówno ci o świeckiej, jak i chrześcijańskiej tożsamości. Wśród młodych na kontynencie zdobywa popularność nurt ewangelikalny, bardziej konserwatywny niż starsze wyznania ewangeliczne, a ruch ekumeniczny (wraz z jego zainteresowaniem tolerancją i pluralizmem) wytracił – jak się zdaje – dynamikę. Poszukiwanie osobistej duchowości sprzyja prywatyzacji wiary, co znacznie różni się od dawnej pozycji religii jako współdzielonego doświadczenia kulturowego. Jednakże niepewność, z jaką mierzymy się w dzisiejszych czasach, nadal skłania ludzi do marzeń o innym świecie i o czymś, czego mogliby się uchwycić w ciężkich chwilach, a społeczności religijne oferują im zarówno praktyczną pomoc, jak i krzepiące poczucie przynależności – co ważne szczególnie dla wrażliwych i zrozpaczonych.

Jednocześnie religia pełni większą rolę w polityce i społeczeństwie niż przed rokiem 2001. Mieliśmy do czynienia z burzliwymi dyskusjami wokół kwestii takich jak ubój rytualny, homoseksualni nauczyciele w szkołach, obecność chust w przestrzeni publicznej oraz relacja między islamem a terroryzmem. Debaty te rzadko dotyczą wyłącznie religii, poruszają również wątki społecznej i politycznej pozycji różnych społeczności, relacji między większością a mniejszościami czy globalnych układów sił. Oznacza to, że spojrzenie na rolę religii w poszczególnych konfliktach musi być bardzo precyzyjne. Czy mówimy tu o relacji między wiarą a polityką, czy między kościołem a państwem? Kto korzysta na określonych postulatach, a kto musi ponosić ich skutki? Czy wszystkie społeczności są zaangażowane w dyskusję?

Partie polityczne, jeśli chcą uniknąć wpadnięcia w pułapkę formacji populistycznych, mających skłonność do rozgrywania wolności wyznania kosztem innych podstawowych praw – co prowadzi do polaryzacji między różnymi grupami społecznymi – muszą w odpowiedzialny sposób zaangażować się w debatę wokół relacji między religią a życiem publicznym, jaka toczona jest w dzisiejszej Europie.

Dwa spojrzenia

Partie Zielonych mają w tych kwestiach własną rolę do odegrania. Ich relacje z religią i społecznościami wyznaniowymi są niejednoznaczne. Niektórzy Zieloni mają silne przekonania religijne, inni są równie mocno przekonani do ateizmu. Pojawiały się nawet pomysły stworzenia „zielonej religii”, w której centralną rolę odgrywaliby nie ludzie, lecz nasza planeta. Zieloni dzielą z wierzącymi idee takie jak solidarność, pokój i sprawiedliwość, często też spotykają się z duchowymi i członkami religijnych społeczności przy okazji na przykład opieki nad uchodźcami. Ruchy na rzecz ochrony środowiska (np. sprawiedliwości klimatycznej) wiele łączy z koncepcją integralności stworzenia. Myśliciele, tacy jak amerykańscy transcendentaliści Ralph Waldo Emerson czy Henry David Thoreau, a także teolodzy, jak Ivan Illich i Jacques Ellul, silnie wpłynęli na rozwój myślenia ekologicznego.

Zielona myśl polityczna jest silnie zakorzeniona w europejskiej filozofii i teologii, ale partie Zielonych powstały dopiero w drugiej połowie XX wieku, a w Europie Środkowej i Wschodniej – po roku 1989. Są one z reguły bardziej libertariańskie niż partie socjaldemokratyczne, socjalistyczne czy komunistyczne, co skutkuje tym większym sceptycyzmem wobec społeczności wyznaniowych. W porównaniu do swych lewicowych pobratymców są jednak również bardziej krytyczne wobec idei nowoczesności – przypominają o porażkach i zagrożeniach, jakie niesie ze sobą społeczeństwo przemysłowe oraz kult postępu i wzrostu gospodarczego. Zielona krytyka współczesnego świata zbliża się tym samym do religijnej krytyki humanizmu, rozumianego jako mierzenie wszystkiego ludzką miarą. Zielone wartości ekopolityczne są głęboko krytyczne wobec wizji izolowanej jednostki, swobodnie wchodzącej w układy z innymi, równie izolowanymi, jako bazy życia społecznego i gospodarczego; rysują ją jako śmiertelnie groźną liberalną mitologię bez większego oparcia w rzeczywistości. Jedną z kluczowych toczących się dziś wśród Zielonych debat jest ta wokół pytania, jak dalece ufamy, że dzięki innowacjom technologicznym uda się stworzyć zrównoważoną gospodarkę obiegu zamkniętego. Część wierzy w racjonalistyczne, naukowe podejście – inni uważają, że nie jest możliwe poradzenie sobie z problemem zmian klimatu i utraty bioróżnorodności wyłącznie za pomocą działań rządów i nauki.

Debata ta jest odzwierciedleniem bardziej fundamentalnej kwestii: jak Zieloni widzą ludzkość. Z reguły kładą nacisk raczej na aspekt relacji, traktują ludzi jako część większej (niekoniecznie transcendentnej) całości, żyjącej w sieci wzajemnych powiązań ze sobą i środowiskiem przyrodniczym. Ale, jak zauważył holenderski filozof Ger Groot, nie zawsze za tymi słowami idą czyny. Jego zdaniem Zieloni mają w sobie niewiele przestrzeni na kontemplatywną stronę życia; bardzo szybko skupiają się na działaniu, na odpowiedzialności za naprawę tego, co złe. Zieloni mają więc niejednoznaczny obraz człowieka: ludzie są częścią większej całości, ale zarazem okazują się jej panami.

W rezultacie Zieloni mają również dwojakie relacje z religijnością. Mimo niemałej liczby punktów wspólnych często patrzą na religie jako na coś staromodnego i wstecznego, ograniczającego możliwość emancypacji jednostek i społeczeństwa. „Teza sekularyzacyjna” nadal ma na nich duży wpływ, podobnie jak na inne partie lewicowe. W latach 60. i 70. XX wieku lewicowi intelektualiści oczekiwali, że na dłuższą metę religia zniknie z życia społecznego. Zeświecczenie i emancypacja miały sprawić, że stanie się ona czymś zbytecznym. Wielu badaczy zwróciło uwagę, że teza ta nie ma już sensu.

Religijność nie znika ze współczesnego świata, lecz przejawia się w nim w inny sposób: z jednej strony bardziej polityczny (jak w wypadku debaty o islamie), z drugiej zaś – mniej zinstytucjonalizowany.

Stracone pozycje?

W jaki sposób partie Zielonych radzą sobie z tymi wyzwaniami? Na poziomie europejskim zdają się wręcz unikać debaty o zmienionej roli religii w naszych społeczeństwach. We wspólnym manifestie na wybory do Parlamentu Europejskiego z roku 2014 słowo „religia” pojawia się tylko raz – jako możliwe pole dyskryminacji, której Zieloni nie akceptują. O islamie i chrześcijaństwie w ogóle się nie wspomina, podobnie jak o innych religiach. Może się to wiązać z faktem, iż większość Zielonych nie widzi bezpośredniego związku między takim czy innym stanowiskiem politycznym a tekstami religijnymi. Ta „neutralność” wynika z przekonania, że każdy może do nich przystąpić – o ile tylko wspiera zielone ideały. Religia uznawana jest zatem właściwie za kwestię prywatną. To podejście, które chcemy zakwestionować.

Pomimo braku tego typu wątków w manifestie Zieloni rzadko traktują religię jako wyłącznie prywatną sprawę. Nie chcą też jej wyrzucać z przestrzeni publicznej. Oznacza to konieczność poszukiwania odpowiedzi na niejedno pytanie. W jaki sposób radzić sobie z faktem, że mniejszości, których chcemy bronić, potrafią wyznawać poglądy dyskryminujące inne mniejszości (np. homoseksualistów)? W jaki sposób bronić swobód religijnych, kiedy ścierają się one z innymi prawami podstawowymi? W jaki sposób poszukiwać sojuszników w społeczności wyznaniowej bez rezygnowania z możliwości jej krytykowania? Jakie jest „zielone” podejście do uboju rytualnego? Co sądzić o burce i hidżabie? Jak właściwie definiować religię, skoro już zadajemy fundamentalne pytania? Czy to zestaw przekonań, poczucie zależności od czegoś większego niż my sami? A może chodzi głównie o społeczność, rytuały i reguły zachowań? Kto ma prawo do jej definiowania i jakie ma to konsekwencje dla mniejszości? Jak rozróżnić pomiędzy sprawą rozdziału kościoła od państwa a kwestią przestrzeni publicznej, w której symbole i zachowania religijne mogą być równie mile widziane, jak każde inne?

Jedno jest pewne: jeśli Zieloni nie zaczną dyskutować o tych sprawach we własnym gronie, grozi im przegrana za każdym razem, kiedy pojawi się temat powiązany w ten czy inny sposób z religią. Będą reagować w arbitralny sposób, skupiając się na danym temacie, bez spójnej wizji czy świadomości tego, w jaki sposób łączy się on z innymi dylematami i sporami. Debata nad zmieniającą się rolą religii w społeczeństwie, którą inicjujemy, nie ma dostarczyć gotowych odpowiedzi czy politycznych postulatów. Wierzmy za to, że dialog w tej sprawie pomoże Zielonym ruszyć naprzód w pozornie niepowiązanych ze sobą kwestiach, takich jak migracje, zmiany klimatu, stosunki międzynarodowe czy rosnące nierówności wewnątrz naszych społeczeństw. Pomoże też sprecyzować stanowisko wobec niektórych grup wyznaniowych, trafniej reagować na radykalizację młodych muzułmanów, lepiej radzić sobie z konfliktami między religią a emancypacją i stworzyć przestrzeń dla osób wierzących we własnych szeregach. Wysłuchując się w różne doświadczenia i praktyki możemy lepiej zrozumieć to, co dzielimy ze sobą jako Europejczycy, a czym się od siebie różnimy – religia włącza nas bowiem w skomplikowany system społecznych powiązań na kontynencie.

By rozpocząć ten dialog, chcemy zaprezentować, z jakich pozycji do niego przychodzimy.

Nuala Ahern: Wydaje mi się, że religia jako siła wpływająca na świat nie słabnie, lecz staje się silniejsza. W wypadku świata zachodniego może to mieć coś wspólnego z poszukiwaniem wartości w obliczu niszczącej, pozornie niemożliwej do zatrzymania żądz konsumpcji. Dorastałam w libe-

ralnym otoczeniu, nie miałam represyjnej, religijnej rodziny, jestem zatem otwarta na religijność w szerokim sensie: jako siły na rzecz dobra. Inspiracja i energia, jaką dają wartości religijne, mogą być wielkimi sprzymierzeńcami w czasach kryzysu klimatycznego i zaniku bioróżnorodności.

Dostrzegam również powiązania między wydarzeniami politycznymi w rodzaju kłopotów strefy euro a kulturą i religią. Głębokie różnice kulturowe, na przykład pomiędzy protestancką północą, katolickim południem a prawosławnym wschodem kontynentu, rzucają się w oczy i nie pomagają nam w lepszym słuchaniu i rozumieniu siebie nawzajem. Na to wszystko nakłada się oczywiście polityka i ekonomia – kwestie kulturowe jednak zdają się brać górę i nad polityką i ekonomią, i nad logiką, co bardzo utrudnia wypracowanie pozytywnych rozwiązań.

Moje osobiste doświadczenie religijne wiąże się z udziałem w jednej z pielgrzymek, od dawna praktykowanych w Irlandii. W niedzielę po podpisaniu porozumienia wielkopiątkowego w r. 1998, aby wyrazić naszą wdzięczność, wspięliśmy się na Croagh Patrick w hrabstwie Mayo. Wejście w dniu Wielkanocy na to święte wzgórze wraz z tłumem innych pielgrzymów dało nam poczucie odnowy i odkupienia win. Zrozumiałam wtedy, że rytualna celebrowanie pomaga w przeżywaniu ważnych wydarzeń. Religia jest nie tylko w mojej głowie; poprzez uczucia skłania mnie do działania. Łączy mnie zarówno ze światem przyrody, jak i z poczuciem sacrum.

Erica Meijers: Dla mnie religia to sposób na połączenie z czymś większym niż my sami i uznanie, że ludzie nie stanowią centrum wszechświata. Może to być zarówno inspirujące, jak i destrukcyjne. W czasie studiów uczyłam się od teologów wyzwolenia o chrześcijaństwie jako sile sprowadzającej opresję, ale również wyzwalającej. Moje zaangażowanie polityczne jest silnie związane z moją wiarą. Jezus jako Żyd próbował wprowadzić radykalne zmiany społeczne i został brutalnie zgładzony. Jego zmartwychwstanie oznacza zwycięstwo nad złem – może nawet bardziej niż zwycięstwo nad śmiercią. Nie sposób zaakceptować, by dla cierpiących tego świata miało nie być sprawiedliwości, a zło i śmierć miały ostatnie słowo. Zmartwychwstanie nie jest dla mnie jakimś zjawiskiem nadprzyrodzonym – to obietnica, że oprócz zła i śmierci jest dla nas również nadzieja.

Wywodzę się ze środowiska kalwińskiego. Moi rodzice brali udział w ruchu, który w latach 70. XX wieku chciał odnowić kościół. Ojciec stał się humanistą; odrzucił boga, w którego kulcie dorastał, wobec którego zawsze ma się poczucie winy. Gdy w Strasbourgu studiowałam dzieła Kalwina, zdałam sobie sprawę, że w sercu kalwinizmu tkwi idea łaski – odkryłam jednak również jego późniejsze, bardziej mroczne oblicze. Wierzę w poetycką moc słów i opowieści; opowieści biblijne towarzyszyły mi przez całe życie.

Nuala Ahern: Podstawą mojej koncepcji religii jest prawda poetycka. By sparafrazować irlandzkiego poetę Seamusa Heaney'ego: „poezja otwiera serce na oścież, gdy umysł się zamknał”.

Nuala Ahern i Erica Meijers – grudzień 2015

Tłumaczenie: Bartłomiej Kozek

Nie drażnijmy starych demonów religii

Noël Mamère

Noël Mamère (ur. 1948) zanim został politykiem, był dziennikarzem. Był znany w każdym francuskim domu jako prezenter codziennego programu informacyjnego na kanale Antenne 2 (jednego z najpopularniejszych publicznych kanałów telewizyjnych we Francji, który później zamienił się w kanał France 2). Od 1989 do 2017 roku był burmistrzem leżącego w południowo-zachodniej Francji miasta Bègles, a od 1997 do 2017 r. zasiadał w Zgromadzeniu Narodowym. W 2002 roku startował w wyborach prezydenckich jako kandydat Zielonych, zdobywając 5,25%, najlepszy w historii wynik zielonego kandydata na prezydenta. Jest autorem i współautorem wielu książek. Najnowsza, „Changeons le système, pas le climat”, ukazała się nakładem wydawnictwa Flammarion w 2015 roku.

Urodziłeś się 25 grudnia, a rodzice dali ci imię Noël (po francusku Boże Narodzenie). Czy to oznacza szczególny związek z religią?

Dnia urodzin się nie wybiera, ale jeśli rodzi się 25 grudnia, a rodzice dają ci imię Noël, to wyraźnie wskazuje na ich głęboką wiarę. Tak było w moim przypadku. Urodziłem się w katolickiej rodzinie, praktykującej z pasją, a wielu moich krewnych – co istotne – jest nadal żarliwie religijnych. Ja nie jestem.

Możesz opowiedzieć, jaki wpływ miała na ciebie religia?

Moi rodzice wychowywali mnie w duchu wiary, a szkoły, do których chodziłem, były szkołami parafialnymi prowadzonymi przez księży, zakonnice i częściowo jezuitów. Nie miałem okazji poznać innych instytucji edukacyjnych, zanim nie zacząłem studiów w 1968–69 roku. W szkołach parafialnych mieliśmy oczywiście lekcje religii, codzienne msze, spowiedź. Przyjmowaliśmy chrzest, komunię i bierzmowanie. Do 18-tego roku życia byłem osobą głęboko wierzącą i praktykującą. Byłem ministrantem i awansowałem do roli, którą w katolickim żargonie we Francji nazywa się *pot de fleur*, czyli chłopca, który nosi albę, i piąłem się w górę po drabinie kolejnych rytuałów przy ołtarzu. To było dla mnie bardzo ważne. To był dla mnie cały świat, świat moich rodziców, mojej szkoły.

Pierwsze wątpliwości pojawiły się w momencie, kiedy wyjechałem do szkoły z internatem oddalonej od domu o 150 km. Personel przestrzegał żelaznej dyscypliny i nie wolno nam było samemu wychodzić. Szkoła była słynna z głębokiej religijności i rygoru. Później poszedłem na Uniwersytet w Bordeaux, gdzie odkryłem świat zgoła inny niż ten, który znałem dotychczas. Poznałem ludzi innych wyznań i przekonałem się, że inne religie też mogą być inspirujące. Równocześnie odkryłem, że można żyć w oparciu o wartości humanistyczne z wiarą, ale też bez wiary. Poznałem ważnych filozofów i myślicieli, którzy byli ateistami lub agnostykami. Nagle poczułem się tak, jakby mój świat do 18–19 roku życia był ciasny. Nie miało to wpływu na mój stosunek do rodziców, których ciągle Kocham i szanuję również za wartości, które mi zaszczepili.

Dwie postaci wywarły na mnie największy wpływ podczas pobytu w Bordeaux. Pierwszą był protestancki teolog i filozof Jacques Ellul. Chodziłem do niego na zajęcia z historii myśli politycznej

oraz na kurs na temat techniki. Drugą postacią był inny profesor, Bernard Charbonneau, który blisko współpracował z Ellulem. Nazywaliśmy ich „personalistami gaskońskimi” (Ellul i Charbonneau opracowali własną, bardziej rewolucyjną wersję personalizmu, czyli nurtu we francuskiej filozofii z lat 30., a jej nazwę zaczerpnięto z regionu, z którego pochodzili). Byłem częstym gościem domu Charbonneau, regularnie rozmawiałem z Ellulem. To właśnie w takim towarzystwie – bez większego namysłu – zaangażowałem się w ruch ekologii politycznej w latach 70. Działając w tym nieznanym mi ruchu, musiałem się wiele nauczyć: sposobu myślenia, który mu przyświecał, refleksyjnej kultury i głęboko samokrytycznej postawy. Nauczyli mnie sceptycyzmu. W Kościele katolickim tego nie było. Oczywiście religia odcisnęła swoje piętno, które towarzyszyć mi będzie do końca życia.

Mogę cię poprosić o twoją osobistą definicję religii?

Czy religia jest krzyżem, który dźwigamy, lękając się Boga, czy raczej protezą, której potrzebujemy, akceptując swoją skończoną naturę? Nie uważam, że ludzie wierzący są słabi, ani że religia jest najlepszą strategią walki z naszym poczuciem skończoności. Ludzie, którzy zostali wychowani w wierze, muszą być w stanie zdystansować się od takiego myślenia i zaakceptować fakt, że to działaniom ludzi zawdzięczamy możliwość pogodzenia się z kondycją człowieka. Mnie się udało.

Ekologia ma wiele źródeł, zarówno duchowych, jak i materialistycznych. Czy obecność religii w debacie publicznej wpływa na politykę ekologiczną i wdrażanie proekologicznych rozwiązań?

Geneza ekologii jest złożona, stoi za nią wiele ruchów społecznych, często inspirowanych religią, jak choćby XIX-wieczny transcendentalizm Ralpa Waldo Emersona w Ameryce Północnej. Emerson wierzył w harmonię natury i człowieka. Nurt ten bezpośrednio wywodził się z protestantyzmu. Jako protestancki teolog Jacques Ellul należy do grupy ekologicznych myślicieli, którzy rozdzielali religię od ekologii i bynajmniej nie uważali historii relacji człowiek-natura za opowieść o wiecznej miłości, a raczej za wieczne ścieranie się. Ten nurt francuskiej myśli jest mi najbliższy. Bo natura wcale nie jest nam specjalnie przyjazna, wbrew wielu głosom dobiegającym z ruchu ekologicznego. Jest wręcz wroga ludziom, którzy od zarania dziejów próbują ją ujarzmić. Współcześnie jednak problemem nie jest już ujarzmienie natury przez ludzi, lecz ujarzmienie ujarzmiania.

Zdaniem niemieckiego filozofa i ekologa Günthera Andersa mamy tu do czynienia z elementem religijnym, który on nazwał „prometejskim wstydem”. Człowiek uważa się za Boga, myśli, że staje się nim, ale tak naprawdę nigdy mu się to nie uda, ponieważ Bóg nie istnieje – moim zdaniem. Ekologia polityczna to jeden z nurtów intelektualnych najbardziej poddanych wpływom religii. Nie jest to oczywiście jedyny taki nurt. Marksizm, ze swoją wiarą w postęp, też czerpie z religii. W końcu to projekt oparty na mesjanizmie, dążący do urządzenia świata w taki sposób, by wszyscy byli równi i żyli w pokoju. Biorąc to pod uwagę, można stwierdzić, że ekologia i marksizm to dwie filozofie polityczne inspirowane myślą religijną. Współczesne ruchy ekologiczne, szczególnie te wywodzące się z Ameryki Południowej, również czerpią z religii. Ekologia wyzwolenia opiera się na myśli Leonarda Boffa.

Przy czym jestem ostrożny wobec pomysłów mieszania religijnego modus operandi ze świeckim. Sfera duchowa nie powinna być wikłana w działania polityczne. Zdecydowanie przeciwstawiłbym się wszelkim próbom użycia religii do celów politycznych. W tej kwestii nie zgadzam się

z Nicholasem Hulotem¹. Czytałem jego apel do przywódców religijnych w dzienniku „Le Monde”. Rozumiem obawy, że zmiany klimatu stanowią zagrożenie dla ludzkiego gatunku, ale nie powinniśmy szukać zbawienia w religii. Pytanie brzmi, czy ludzkość będzie w stanie godnie żyć na tej planecie. Jeśli taki mamy cel, to nie powinniśmy mówić o religii, lecz o solidarności. Zresztą hasło ruchu ekologicznego od dawna brzmi: „mamy tylko jedną Ziemię”. Religie również nawołują do solidarności, ale nie zawsze.

We Francji hierarchowie sześciu religii wezwali do działań na rzecz klimatu. Czy to znaczy, że mogą się pojawić nowe pola współdziałania między ruchami wyznaniowymi a ekologicznymi? Jeżeli tak, to na bazie jakich wspólnych wartości?

Nie dotyczy to wyłącznie ekologii. Zdarzają się sytuacje, że cele polityczne pokrywają się z celami religijnymi. Kiedy duchowni otwierają swoje parafie na migrantów bez papierów, mamy do czynienia ze zbieżnością działań wspólnoty religijnej i organizacji praw człowieka. Nie oznacza to oczywiście, że będziemy wzywać wspólnoty religijne, aby zrealizować własne cele. Jeśli są religie, które uważają naszą sprawę za właściwą i chcą nas wspomóc, to nie widzę przeciwwskazań. Trzeba jednak pamiętać o wyraźnym rozdzieleniu duchowości od działań człowieka, czyli od sfery świeckiej. Religie ciągle bywają destrukcyjne. Nie budźmy starych demonów.

Ellul mówił o przesunięciu sfery sacrum z religii w stronę technologii. Czy ekologia przypadkiem nie próbuje teraz przejąć sacrum od technologii?

Masz trochę racji co do Ellula, ale w jego książce *La technique ou l'enjeu du siècle* (Społeczeństwo technologiczne) nie ma jednoznacznych tez sugerujących, że technologia zastępuje religię. Pisał on raczej o religii postępu. Nie on jedyny zresztą – Huxley też. Ellul słusznie moim zdaniem napisał, że postęp ludzkości nie sprowadza się do postępu technologicznego i jeśli nie będziemy tego drugiego kontrolować, to może doprowadzić on do ograniczenia naszych swobód. Francuska „ustawa antyterrorystyczna” z 2015 roku jest tego przykładem – zwycięstwa technologii nad wolnością. Głosowałem przeciwko niej. Jednocześnie rzeczywiście mamy tendencję do porównywania wysoko rozwiniętej technologii do religii, trochę na wzór XIX wieku. Wtedy mieliśmy do czynienia z bezgranicznym zachwytem nad postępem.

Nurt ekologii politycznej zrodził się z krytyki społeczeństwa przemysłowego. Stworzyły go dzieci społeczeństwa postprzemysłowego. Ich krytyczna postawa polegała na kwestionowaniu dorobku przypisywanego postępowi. Dlatego czasem tak trudno porozumieć się nam z komunistami czy socjalistami, których światopogląd zbudowany jest na kulcie postępu. Dla Zielonych wzrost dla samego wzrostu to nie postęp. Czy klonowanie ludzi można nazwać postępem? Czy GMO i nieodwracalne manipulowanie żywymi organizmami to też postęp? Moim zdaniem odpowiedź na oba pytania brzmi – nie.

Kiedy ludzie wierzą, że mogą kontrolować i podporządkowywać sobie wszystko, przyjmują postawę Prometeusza. W dyskusji wokół transhumanizmu rozwijana jest idea, że nanotechnologia, biotechnologia i kognitywistka wspólnie przyczynią się do stworzenia lepszego człowieka. To prometeizm,

¹ Nicolas Hulot, francuski bardzo popularny i szanowany dziennikarz, prezenter telewizyjny i działacz ekologiczny, powołany w 2017 roku przez prezydenta Emanuel Macron na funkcję ministra ds. ekologii (Ministerstwo Transformacji Ekologicznej i Solidarnej, MTES).

który obiecuje rozwiązanie problemów związanych z trzema fundamentalnymi faktami życia: narodzin, cierpienia i śmierci. Chodzi o nowe rozwiązania w zakresie reprodukcji, sposobu uśmierzenia bólu, czy wreszcie dążenie do nieśmiertelności. W pewnym sensie to jest zabawa w Boga. To są niebezpieczne marzenia – zakorzenione w nauce, ale z elementem wiary – zgodnie z którymi mamy być zdani na łaskę technologii. To przykład tego, co XVI-wieczny francuski filozof Étienne de la Boétie nazwałby „dobrowolną niewolą”. W 2012 roku dla telewizji Arte zrobiłem na ten temat film dokumentalny pod tytułem *Un monde sans humains* (Świat bez ludzi).

Niektóre doktryny religijne zabraniają człowiekowi przyjmowania roli Boga. Twoja krytyczna postawa jest chyba podobna?

Nie tylko religia formułuje taką krytykę. Zieloni głoszą ideę samoograniczenia, szczególnie w zakresie niezaspokojonego apetytu człowieka na energię. Dla niektórych ludzi, albo nawet wielu, gaz łupkowy to przyszłość, a przecież stoimy dziś przed wyzwaniem szybkiej dekarbonizacji naszych gospodarek. Gaz łupkowy to paliwo kopalne, co trudno nam wytłumaczyć wielu ludziom. Powtarzamy, że aby nastąpiła konieczna zmiana paradygmatu, nie możemy wydobywać gazu, nawet jeśli są go pod ziemią miliony ton. Po epoce kamienia mieliśmy epokę żelaza, ale nie dlatego, że zabrakło kamieni.

Czy to „wiera” w technologię spowodowała stałe odsuwanie naszych ograniczeń?

Tak. Nazywamy to geoinżynierią: bez umiaru zatruwać środowisko i niszczyć planetę, szukając stale nowych technologii, które nam pozwolą to kontynuować. Na przykład dawna francuska ministra ekologii Ségolène Royal wychwalała zalety aut elektrycznych. Tyle że problemu samochodów nie da się rozwiązać, zastępując silniki spalinowe elektrycznymi, tylko trzeba poddać analizie ich użytkowanie. W 1967 roku Bernard Charbonneau napisał w książce *L'homme auto*, że wierząc, że produkujemy auta, *de facto* budowaliśmy społeczeństwa. Dzisiaj powinniśmy iść w kierunku *car-sharingu* i *car-poolingu*, a nie zmiany typu silnika, ponieważ nawet samochody elektryczne muszą być czymś zasilane – w przypadku Francji energię czerpią z elektrowni atomowych.

Przed jakimi największymi wyzwaniami stoją dziś europejskie społeczeństwa w odniesieniu do religii?

Europejskie społeczeństwa wyraźnie zmagają się z jedną religią: islamem. We Francji islam jest dziś drugą religią kraju, z powodu naszej kolonialnej historii. Po skolonizowaniu krajów muzułmańskich, zaprosiliśmy „rdzennych” mieszkańców kolonii, aby przyjechali współtworzyć bogactwo naszego kraju. Byli to w większości ludzie ze społeczności wiejskich, praktykujący łagodny islam. Ale mieli problem z integracją w miejskim zurbanizowanym otoczeniu, gdzie musieli zejść ze swoimi praktykami religijnymi do podziemia. Następnie przyjechały ich rodziny i dobrze im się żyło – jak innym. Tyle że z czasem ci, którzy wcześniej żyli w cieniu, wyszli na powierzchnię, aby społeczeństwo ich zaakceptowało. Stąd dzisiejsze napięcia w całej Europie. Społeczeństwa nie mogą poradzić sobie z akceptacją coraz ważniejszej roli, jaką zaczyna odgrywać religia ludzi z byłych kolonii.

We Francji tej akceptacji nie ma. Negując własną przeszłość, nie godzimy się na koegzystencję islamu i religii judeochrześcijańskich. Problem polega na tym, że wszyscy nabrali wodę w usta i w efekcie nastąpiła radykalizacja. W każdej religii znajdziemy faszystów, którym udaje się przebić, są widoczni i łatwo ich wykorzystać do straszenia tych, którzy nie akceptują islamu. Pomagają umacniać przekaz, że islam i demokracja nie są kompatybilne, co stwierdził były prezydent Nicolas Sarkozy gdy ogłaszał w maju 2015 roku powstanie swojej nowej partii.

A przecież to kompletna bzdura! Ludność arabska żyła w Andaluzji przez siedem wieków. Nasza kultura jest w oczywisty sposób spadkobierczynią islamu, judaizmu i chrześcijaństwa. Twierdzenie, że nie ma innego islamu jak ekstremistyczny, to wymazywanie historii. W Bègles, gdzie jestem burmistrzem, zainicjowałem kampanię „Twarze Francji”. Są nimi Żydzi, chrześcijanie, muzułmanie... pomysł jest taki, by poprzez warsztaty poświęcone kulturze i muzyce pokazać, że jesteśmy sumą i syntezą kultur i tak też będzie w przyszłości.

Jaką formę powinien mieć związek między państwem a religią? Ile miejsca powinniśmy zarezerwować dla religii?

Państwo stoi na straży wolności religijnej, ale równocześnie musi wymagać wzajemnego szacunku między wyznaniem. Sfery publiczna i prywatna muszą pozostać wyraźnie odseparowane – to świętość francuskiego sekularyzmu zapisana w prawie w 1905 roku. Nie było wcale łatwo przekonać najbardziej zagorzałych katolików i Kościół do tego, by cofnęli się i wrócili do swojej roli z przeszłości. To jest okupione wielkim trudem osiągnięcie, dzięki któremu wszyscy mamy coś, co nazwałbym przywilejem. Nikt nie zakazał jednak wspólnotom religijnym wyrażać opinii w kwestiach społecznych. Ja akurat głosowałem przeciwko zakazowi noszenia burki, bo uznałem, że oznacza on nie tyle ochronę świeckości państwa, co narzucanie sekularyzmu w życiu społecznym. Kobieta powinna mieć prawo sama zdecydować, czy chce nosić burkę, czy nie. W jaki sposób udowodnić, że to narzucony obowiązek a nie jej własna decyzja? Spróbuj to zaskarżyć do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka... Jak powiedział Jean Baubérot – wybitny ekspert w tej dziedzinie – sekularyzm uciekł państwu i przeniknął do społeczeństwa.

Jakie miejsce powinna mieć religia w debacie publicznej?

Nie chodzi o to, by miała zajmować jakieś miejsce w debacie publicznej. Wiedza o religiach powinna być nauczana w szkołach – a tego nam brakuje. Od tego bym zaczął, jeśli chcemy uniknąć cynicznego używania religii przez polityków do własnych celów. Uważam, że koniecznie musimy przekazywać dzieciom rzetelną wiedzę na temat wszystkich religii choćby po to, by mieć pewność, że będą miały zrozumienie dla wiary innych. Wiedza jest najlepszą ochroną przed obskurantyzmem.

Jak partie polityczne mogą odpowiedzieć na wzrost religijności?

Generalnie partie nie powinny jakoś specjalnie reagować. Nie powinny się tym zajmować. Są jednak partie założone na fundamentach religii, jak choćby partie chadeckie. Wydaje mi się niesprawiedliwe, gdyby ludzie byli zszokowani powstaniem partii inspirowanej islamem. Nikt jakoś nie przejmował się tym, że we Włoszech przez 50 lat rządzili chrześcijańscy demokraci. Partie mogą zwracać uwagę na kwestie związane z religią, ale nie powinny wpisywać religii w swoje programy polityczne.

Czyli rolę partii nie powinno być poruszanie spraw religijnych, lecz rozwiązywanie problemów społecznych powiązanych z religią?

Religia przebiła się do francuskiej debaty publicznej głównie dzięki islamowi. Nie możemy przymykać oczu na kwestię roli religii i związanych z nią problemów. Dla radykalnej prawicy muzułmanie pełnią tę samą funkcję, którą w przeszłości pełnili Żydzi. Są kozłami ofiarnymi. Problem ten na poważnie wszedł do debaty politycznej. Rolą osób takich jak ja jest zwalczać tych, którzy instrumentalizują religię w sposób niebezpieczny dla społeczeństwa. To jest właśnie esencjalizm, czyli postrzeganie ludzi przez pryzmat ich wiary, a nie tego, jakimi są ludźmi. Obecnie to jedno z kluczowych wyzwania.

Czy ekologia polityczna daje odmienne spojrzenie na religię niż inne kierunki polityczne? Czy w ogóle powinna się na religię oglądać?

Moim zdaniem nie. Ekologia polityczna powinna mieć krytyczny stosunek do religii. Ruch ekologiczny nie może się określać w odniesieniu do religii, nawet jeśli uznamy, że jest ona częścią naszego środowiska. Ekologia polityczna winna więc uznawać religie i prowadzić z nimi dialog, utrzymując jednak dystans, gdyż historia uczy nas, że tak jest lepiej.

W Europie mamy państwa, które wydają się być bardziej otwarte na religię. Na przykład były prezydent Niemiec Joachim Gauck jest luterańskim pastorem, a Katrin Göring-Eckardt, dawna współprzewodnicząca grupy Zielonych w Bundestagu, była prezeską Synodu Kościoła Ewangelickiego w Niemczech.

Nie jestem pewien, czy inne społeczeństwa są bardziej otwarte na religię. Widzę to trochę inaczej. Przecież nie powiedzielibyśmy nic takiego o krajach Bliskiego Wschodu lub o społeczeństwach animistycznych w Afryce. Prezydent Stanów Zjednoczonych składa przysięgę na Biblię. Dzięki Bogu nie mamy tego we Francji!

Ale jeśli chodzi o Niemcy, to nie dziwi mnie to. Rola protestantyzmu w Niemczech jest zupełnie inna niż rola katolicyzmu we Francji. Powołując się na analizę Maxa Webera, można powiedzieć, że na pewne społeczeństwa religia miała większy wpływ niż na inne. Zielony aktywista z Paryża, Stéphane Lavignotte, jest pastorem. Możesz być księdzem czy imamem i jednocześnie Zielonym. Nie ma problemu.

Większy sukces dialogu między wyznaniem w Holandii w porównaniu z Francją również można uzasadnić wpływem protestantyzmu i jego większym zaangażowaniem w sprawy społeczne. Nie ma to nic wspólnego z rozmiarem Francji, lecz raczej z kolonizacją i naszą rolą w tamtym okresie historii. W Holandii jest sporo imigrantów, a ich kolonizacja potoczyła się inaczej niż nasza. W przeciwieństwie np. do Wielkiej Brytanii Francja nigdy nie była w stanie całkowicie przeciąć pępowiny łączącej ją z byłymi koloniami.

Wywiad przeprowadzili Silvia Marcon i Benoît Monange, tłumaczenie Robert Reisigová-Kielawski.

Jeżeli jesteś Chrześcijaninem, to musisz być aktywistą ekologicznym

François Mandil

François Mandil (ur. w 1983 r.) jest krajowym liderem organizacji Scouts et Guides de France (katolicki skauci), uprzednio był nauczycielem historii i geografii. W latach 2008-2014 był radnym miejskim gminy Pontarlier w górach Jura we wschodniej Francji. Jako aktywista był członkiem kampanii niszczenia plonów zwanej faucheurs volontaires (ochotnicy kosiarze), prowadząc kampanię przeciwko uprawom zmodyfikowanym genetycznie. Został skazany za zbieranie plonów oraz za dostarczenie próbki DNA. Był redaktorem w kampanii Wielkiego Postu 2015 r. na rzecz transformacji ekologicznej.

Kiedy ktoś jest młodym katolikiem i nazywa się Franciszek jak obecny papież, od razu nasuwa się myśl, że istnieje jakiś związek, silne nasycenie religią.

Moi rodzice na pewno przynajmniej częściowo wybrali to imię z powodu świętego Franciszka. Moja matka pochodzi z bardzo „tradycyjnego” katolickiego domu, choć się z niego trochę wyrwała. Mój ojciec jest niepraktykującym Żydem z Turcji. Pragnę tu podkreślić, że mam szczęście wywodzić się z otoczenia, które dało mi solidny bagaż historii i kultury, stawiając pytania, zachowując dystans i re-ewaluując wierzenia.

Dlatego moje imię, François, jest związane ze świętym Franciszkiem z Asyżu, a ja byłem jako dziecko wychowany w duchu mojego świętego patrona. Byłem młodym Wilczkiem¹, a Św. Franciszek jest patronem Wilczków, tym, który umie słuchać zwierząt, rozmawia z wilkiem, słucha ptaków i wzywa do szczęśliwej trzeźwości i dobrowolnej prostoty. Aby odpowiedzieć na pierwsze pytanie, tak, odegrało to pewną rolę.

Czy możesz powiedzieć jaką rolę odegrała religia w twojej młodości i jak wpłynęła na ścieżkę twojej kariery?

Mam dość banalne wychowanie religijne, chodziłem na religię, potem, w gimnazjum, zacząłem poszukiwać, zadawać pytania. Szukałem w źródłach, w tekstach, czego nie lubią tradycjoniści, którzy wolą, abyśmy czytali to co inni napisali o Biblii, a nie samą Biblię. Byłem pod wielkim wpływem Kazania na górze (Ewangelia św. Mateusza), Błogosławieństw („Błogosławieni ubodzy [...] Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości”) i tekstów takich jak „Nie możecie służyć Bogu i mamonie”. Dostrzegłem związek między polityką a czynami. Istnieje dyskurs polityczny, ale konkretnie, jeśli nie wprowadzisz w czyn przesłania, które niesie Chrystus, nie masz co udawać, że jesteś chrześcijaninem. Chcę być bezkompromisowy - to może się wydawać fundamentalistyczne, ale chcę iść na całość.

1 Louveteau (wilczki) to u skautów francuskich nazwa dla chłopców z grupy wiekowej 7-11 lat.

Podstawowym pytaniem jest kwestia transcendencji, istnienia Boga. Nie jesteśmy pewni jego istnienia. Dziś, po tej całej przebytej drodze, równie mnie irytują ci, którzy mówią, że Bóg istnieje i tyle, jak i ci, którzy mówią, że Bóg nie istnieje i tyle. Pozostaje stała fundamentalna wątpliwość. Ale mam poczucie, że doświadczyłem transcendencji, że w pewnym momencie coś przeżyłem, czego nie jestem w stanie wyrazić, ponieważ nie jestem teologiem, ale doznałem tego doświadczenia podczas wydarzeń z ERM (Eucharystycznym Ruchem Młodych), zawsze to było wśród przyrody. Zawsze łatwiej spotykałem Chrystusa w naturze niż w kościołach. Tradycjonaliści nam to czasami wyrzucają, ale można spotkać Chrystusa gdzie indziej niż w kościołach.

Kazanie na górze to jedno, ale jeśli poszukamy głębiej, jest coś z czego zdałem sobie sprawę niedawno: częste podważanie istnienia Boga przez rozumowanie, że „jeśli Bóg istnieje, to dlaczego pozwala na wojny, niesprawiedliwości, piaski bitumiczne?”, jest fałszem. Tak naprawdę można to postrzegać przez pryzmat zaufania, delegacji: Bóg stworzył dla ludzi ziemię, a teraz radźcie sobie. Całkowita wolność, wielkie zaufanie. Ostatnio zdałem sobie sprawę, że jest to głęboko związane z tym co jest dla mnie ważne w moim aktywizmie ekologicznym, to zaufanie do jednostki i wolności. Podejście „kim ja jestem, by sądzić?”. Uważam, że jedną z fundamentalnych różnic między perspektywą zieloną a innymi paradygmatami lewicy jest wymiar indywidualny, silne uwzględnianie każdej osoby w zbiorowości. To jest ta trochę anarchistyczna potrzeba szanowania każdego i jego wyborów. Jeśli nie chcesz uczestniczyć w rzeźni wojennej jak wszyscy inni, to nie idziesz tam.

Na przykład w kwestii aborcji, Papież Franciszek powtarza w encyklice *Laudato Si*, że „wszystko jest powiązane, życie trzeba szanować od początku do końca”. Jest to ogólny dyskurs i ważne jest aby istniał, ale następnie są realia życia. Oczywiście, że prawo do aborcji jest prawem fundamentalnym, którego należy bronić. Potrzebujemy go, bo nie żyjemy w absolutnym świecie, w świecie, w którym wszystko jest proste i binarne, więc to prawo jest ważne. Oczywiście bronić go, mówić, że ważne jest, aby kobiety miały prawo kontrolować swoje ciała, że nikt inny nie ma prawa tego robić, że każdy robi co chce, nie oznacza, że aborcja jest „spoko” czy bez znaczenia. Ale obrona prawa do bezpłatnej aborcji, dostępnej i bez osądu, jest fundamentalna, właśnie dlatego, że bierze pod uwagę jednostkę, zaufanie, jakim można obdarzyć każdego. W ten sam sposób, jeśli rozszerzymy tę logikę, wolny wybór jest również sprzeczny z ekologiczną dyktaturą. Czasami niektórzy mówią, że jednak będziemy musieli ją wprowadzić, bo na razie pozwalamy ludziom robić co chcą. Ale nie, to niemożliwe. Na tym polega pewność, że każdy człowiek jest wystarczająco dorosły i inteligentny, aby samemu do tego dojść. Może gatunek ludzki zniknie, ale to nie jest tak bardzo ważne, bo i tak kiedyś to nastąpi.

Jak weźmiemy pod uwagę działania aktywistyczne, które zdarzały się w twojej karierze, na przykład koszenie upraw GMO, czy w takim momencie spontanicznie wiązałeś to jakoś z religią? Czy to nastąpiło później? Czy w ogóle było bez związku?

Kwestia koszenia upraw GMO jest tylko czymś co się wydarzyło. Jest konkretnym przejawem mojego zaangażowania. Powiedziałem sobie, że jestem aktywistą i że jest sprawa bardzo pilna, że w takim momencie musimy iść na całość. Myślę, że ewangelie nas wzywają abyśmy się zaangażowali, aby przygotować Królestwo w imieniu Chrystusa, którego już nie ma na Ziemi, ale prosi nas, abyśmy działali. Nie możemy porzucić tych słabych, tych na samym dole, pozwolić trwać niesprawiedliwości. Jesteśmy wezwani, aby przygotować tu na dole Królestwo. Musisz zaangażować się i działać, być miłosiernym i żądnym sprawiedliwości. Istnieje pięćdziesiąt tysięcy sposobów zaangażowania się. W mojej rodzinie ja jako jedyny zaangażowałem się w działalność społeczną. Uważam to więc prawie za zbieg okoliczności, że wszedłem do polityki.

Co mi się podobało u dobrowolnych kosiarzy GMO to to, że był to kolektyw, w którym byli samorządowcy, związkowcy rolników i inni. Kwestia żywności to kwestia zasadnicza, dotycząca wolności każdego – nie będę tutaj ponownie bronił kosiarzy. Podobało mi się, że było mnóstwo ludzi, a jako aktywista katolik cieszyłem się, że byli oni wszędzie. Pojechałem na szczyt antyglobalistów w Annemasse w 2003 roku, w Evian był szczyt G8. A tam spotykam Katolicki Komitet przeciwko Głodowi i dla Rozwoju (CCFD), Katolickie Wsparcie (Secours Catholique) i widzę, że większość tam obecnych organizacji z globalnego Południa cechuje się silną duchowością, a teologia wyzwolenia jest wciąż żywa. Pomogło mi to i ucieszyło, bo prawdą jest, że chrześcijan widać w zupełnie innych kwestiach.

Nie trzeba być chrześcijaninem, aby być obrońcą przyrody. Przeciwnieństwo wydaje mi się logiczne: gdy ktoś jest chrześcijaninem, to ewidentnie jest pro-ekologiczny. Wydaje mi się, że są chrześcijanie, którzy są koherentni, bo dla mnie jest to całkowicie spójne. Więc dobrze jest widzieć, że są inni chrześcijanie, którzy myślą w spójny sposób i mówią sobie: „Walczenie o te sprawy jest dla mnie ważne, stałem się aktywistą ekologicznym dzięki mojej wierze”

Twoim zdaniem, przed jakimi najważniejszymi wyzwaniami stoją społeczeństwa europejskie ze względu na ich związki z religią?

Jeśli pozostanę na francuskim podwórku, które znam najlepiej, prawdziwym wyzwaniem jest sprawa świeckości, ponieważ używa się jej trochę we wszystkich kierunkach. Każda ze stron twierdzi, że broni sekularyzmu i cytuje Aristida Brianda (który był premierem Francji i laureatem Nagrody Nobla w 1926 roku), aby pokazać, że jest on po ich stronie, tyle, że prawo z 1905 r., które samo w sobie jest dość wybitne, zostało stworzone w celu ograniczenia władzy Kościoła katolickiego, a dzisiaj sytuacja jest zupełnie inna. Wielkim wyzwaniem dotyczącym religii jest we Francji kwestia oddzielenia sfery prywatnej od sfery publicznej. Uważam, że religia nie musi ograniczać się do sfery prywatnej i jeśli ktoś chce nosić welon czy burkę na ulicy, powinien mieć do tego prawo. Jest zasadniczą kwestią, aby sfera publiczna pozostała neutralna i nie przyjmowała żadnego stanowiska.

Jednocześnie musimy absolutnie chronić prawo do bluźnierstwa, do wyśmiewania się z religii jak ze wszystkiego innego. Karykatura czasem jest bardzo dobra, czasem bardzo zła, ale musi istnieć.

Czy możesz trochę rozwinąć swoją myśl o miejscu, jakie religia powinna zajmować w przestrzeni publicznej, w debacie publicznej?

Każdy ma swoje miejsce w publicznej debacie, każdy musi móc się wypowiedzieć, zabrać głos. Bo religie są na całym świecie, z pewnymi niuansami, organizacjami mającymi kulturową, socjologiczną wagę. Dlatego potrzebne jest, aby brały udział w debacie. Mają prawo mówić co myślą, a ludzie mają prawo nie słuchać ich i mówić, że ich przekaz jest nieistotny. Rozumiem, że jest mnóstwo ludzi, którzy tak uważają, to normalne. Musimy zachować prawo do wypowiedzania tego co myślimy, a jednocześnie mówienia zwrotnie, że ta opinia jest bezsensowna. To są organizacje ludzkie jak każde inne. Ale nie możemy też powiedzieć: „mają prawo do wypowiedzania się, kiedy mi to pasuje, ale nie wtedy, kiedy mi to nie odpowiada”. Ekolodzy ateści bardzo doceniają encyklikę *Laudato Si* i że stała się tak ważna. Przede wszystkim dlatego, że w obliczu zagrożenia klimatycznego nie można bawić się w selekcję dobrych ekologów od złych. Mają prawo mówić, że w innych kwestiach Papież mówi byle co i pewnie będą mieli rację. Tyle, że jeśli ma prawo mówić o ekologii, ma też prawo mówić o czymś innym. W kwestiach migrantów, praw socjalnych, zieloni nie mają wiele do zarzucenia temu co deklaruje Papież.

Czy wzrost islamu w Europie może podważyć miejsce religii w społeczeństwach europejskich?

On transformuje i potrząsa, ale nie kwestionuje miejsca religii w społeczeństwie. Islam nie ma tej wysoce ustrukturyzowanej organizacji, jaką ma Kościół katolicki, ale też protestancki. Jeśli weźmiemy przykład skautingu, we Francji muzułmańscy harcerze to sufi. Wiele muzułmańskich rodzin woli umieszczać swoje dzieci w skautach francuskich katolików niż u skautów sufi. Ponieważ sądzą, że u katolickich skautów ich dzieci przynajmniej nie zostaną nawrócone na sufizm. Dlatego potrząsa, gdyż mimo wszystko katolicyzm zachowuje autorytet moralny. Jest oczywiście wielu durniów w katolicyzmie siejących słowa nienawiści, nie do zniesienia, ale przynajmniej jest Papież, który jest prawdziwym autorytetem moralnym i zabiera głos. Tym jest katolickie słowo.

Nie sędzę, aby to stanowiło wyzwanie dla społeczeństwa. Im więcej jest różnorodności, tym więcej bogactwa istnieje i tym bardziej zdajemy sobie sprawę, że to ważne. Bardzo dobrze jest dziś, że jeśli chcę dyskutować z muzułmanami, wymieniać się, wzbogacać wzajemnie, nie muszę przejeżdżać tysięcy kilometrów. Pozwala mi to łatwiej się rozwijać.

Wracając do bardziej politycznych aspektów, roli partii politycznych w odniesieniu do sfery religijnej, czy jest jakiś konkretny program w odniesieniu do miejsca religii w społeczeństwie?

Istnieje program, który opiera się na życiu razem. W tej koncepcji zawiera się pytanie o religie, przynajmniej częściowo. Zasadniczo jednak, mimo, że kwestie życia razem krystalizują się wokół kwestii religijnych, to prawdziwymi problemami są poziom bezrobocia w strefach dotkniętych ubóstwem, kontrole powodowane wyglądem, rasizm. Krystalizują się one mocno wokół wymiaru kulturowego i tożsamościowego jakim jest religia. Jednak co partie polityczne mają do powiedzenia na temat religii, poza potępieniem faktu, że są one instrumentalizowane przez kwestie powiązane z porządkiem społecznym? Nie sędzę, aby partie miały coś do powiedzenia na temat wewnętrznej organizacji religii.

Ale jeśli partie mają się troszczyć o życie razem, to właśnie istnieją problemy życia razem i konflikty wyłaniające się z kwestii religijnych lub, powiedzmy, konfliktów które rodzą się z kontaktu z tą sferą religijną. To są przecież polityczne pytania.

No tak, kwestie religijne zakłócają życie razem, ponieważ wokół nich krystalizują się globalne kwestie tożsamości. Ale dzieje się tak z powodu amerykańskiej polityki na Bliskim Wschodzie, ze względu na sytuację między Izraelem a Palestyną, które nie są kwestiami ściśle religijnymi, tylko dotyczą terytorium, rasizmu, dostępu do wody. Myślę, że partie powinny to przedstawiać w ten sposób. Cóż, partie robią, co chcą, ale ja tak właśnie myślę i dobrze się składa, bo partia, w której jestem myśli tak samo. W dniu, w którym rozwiązana zostanie sytuacja między Palestyną a Izraelem, gdy będą dwa państwa, które będą żyć w pokoju, kwestie religijne zostaną złagodzone we Francji, ponieważ religie przestaną być używane przez niektórych do siania burdelu z pomocą odruchu tożsamościowego. Jest to odruch zamknięcia się na własnej tożsamości, co jest naprawdę groźne. A jednocześnie we Francji istnieje rasizm anty-islamski, spotęgowany przez kwestie społeczne, zatrudnienia, bezrobocia, dostępu do szkolnictwa wyższego, stygmatyzację.

Czy uważasz, że religie inaczej wpływają na partie zielone? Czy powinny one zająć szczególne stanowisko wobec religii?

Podkreślając, że nie ma potrzeby być wierzącym, aby być zielonym, myślę, że kwestia transcendencji

pozwala ogólnie na nieco inny stosunek do środowiska. Tak, często członkowie zielonych partii mają nieco inne spojrzenie na sprawy duchowe, ponieważ mają przemyślenia na ten temat. We Francji duże instytucjonalne partie pochodzą ze starej kultury, co oznacza, że istnieje wiele obszarów, których nie zintegrowały. To są fascynujące tematy, w których jednak nie czuję się zbyt kompetentny.

Widzimy, że istnieją nowe zbieżności między ruchami wyznaniowymi a ruchami zielonymi. Czy mógłbyś wrócić do wielkich wartości, które twoim zdaniem pozwalają na zbieżności pomiędzy tymi ruchami?

Kwestie szacunku dla życia w szerokim sensie, dla tego co ludzkie i dla każdego człowieka, dla mnie jądro jest w tym. A fakt, że jesteśmy częścią całości, która jest poza nami, istnieje długotrwała relacja, która jest naprawdę inna. Globalny charakter naszego środowiska. Nie mam programu, który dla gatunku ludzkiego, mam program globalny, który idzie dalej, kto myśli, że człowiek jest w swoim środowisku, myślę, że jest tam węzeł.

Ostatnie pytanie: czy możesz podać swoją własną definicję religii?

Religia to próba znalezienia zbiorowego sposobu przeżycia indywidualnej podróży duchowej. Nie wiem, czy to jasne, każdy ma swoją indywidualną duchową podróż. Są ludzie, którzy to przeżywają w samotności i którym się to udaje, ja nie mam dość siły, urodziłem się w kraju katolickim, w rodzinie katolickiej, więc jestem katolikiem. Gdybym się urodził w Japonii, byłbym Shinto, gdybym urodził się na Bliskim Wschodzie, byłbym muzułmaninem. Ważne jest, aby każdemu dać możliwość przejścia własną drogą, a jednocześnie potrzebujemy innych, aby iść do przodu. Potrzebuję rozmowy z ludźmi, którzy mają te same odniesienia kulturowe co ja, bo pomagają mi to myśleć, ale muszę też spotkać ludzi, którzy mają bardzo różne odniesienia kulturowe. Tak więc dla mnie religia to zbiorowy sposób, aby każdy mógł odbyć własną, indywidualną podróż.

Rozmowę przeprowadzili: Sylvie Marcon i Benoit Monange, tłumaczenie: Ewa Sufin-Jacquemart

Kiedy przekroczysz wreszcie ten most?

Meyrem Almaci

Meyrem Almaci (ur. 1976) od roku 2014 szefuje Groen – partii Zielonych we Flandrii. Zasiada w federalnym parlamencie Belgii, gdzie skupia się na tematyce budżetowej. Absolwentka komparatystyki kulturowej oraz pracy socjalnej. Szefowała Jong Groen – partyjnej młodzieżówce. Do roku 2015 liderka frakcji Zielonych w Radzie Miasta Antwerpii.

Antwerpia. Meyrem Almaci przybywa punktualnie na spotkanie. Schodzi z roweru. Jest ciepło. W związku z ramadanem próbuje spełniać związane z nim obowiązki. Napięty kalendarz nie ułatwia jej zadania. „Ramadan jest wyzwaniem dla ciała – właśnie z tego powodu możesz brać w nim udział tylko wtedy, kiedy jesteś zdrowy. Ramadan nie kończy się jednak tylko na tobie. To miesiąc umiarkowania, refleksji i spotkań z rodziną, sąsiadami i przyjaciółmi. Jest również czasem wychodzenia do ludzi spoza własnego kręgu – tych, którym wiedzie się gorzej. Stanowiące jego fundamenty solidarność i pojednanie nadają znaczenie rytuałom oraz zwyczajom.”

Czy twoja religia ma wpływ na sposób, w jaki uprawiasz politykę?

Zasady wyniesione z domu to podstawa moich działań. Dorastałam w świecie, w którym często można było usłyszeć *Gören görünün hakki var* (oko, które widzi, również ma swoje prawa). O co chodzi? Dzielisz się jedzeniem i piciem – spożywanym przy potrzebujących, bowiem niektóre aspekty naszego życia są tylko kwestią szczęścia – na przykład miejsca, w którym się urodziłaś. Zasada ta zobowiązuje cię do pamiętania o więzi z ludźmi na drugim końcu świata, jak również z biedniejszymi od ciebie. Wartości, które wyniosłam z domu – solidarność, szacunek do samej siebie i do innych, konsekwencja, troska o siebie i otoczenie – dobrze wpisują się w myśl ekopolityczną, moim zdaniem streszczającą się w trzech, powiązanych ze sobą hasłach solidarności, sprawiedliwości oraz szacunku dla potęgi ludzi i naszej planety.

Mój ojciec przybył do Belgii w latach 60. XX wieku. Matka dołączyła wraz z rodziną w 1974 r. Jestem drugim dzieckiem, które urodziło się już tutaj. Miałam łącznie siódmkę braci i siostr, z czego dwójka zmarła jeszcze, gdy rodzice mieszkali w Turcji. Rodzice są tradycyjnymi, religijnymi sunnitami. Za młodu chodziliśmy na lekcje tureckiego oraz nauczania Koranu. Do szesnastego roku życia nosiłam hidżab. Zdecydowałam się go zdjąć w następstwie własnej interpretacji tureckiego tłumaczenia Koranu.

Sądzę, że pierwotnym celem hidżabu było to, żeby noszące go kobiety nie rzucały się w oczy. Jeśli jednak patrzymy na dzisiejsze społeczeństwo, widzimy, że zamiast tego przykuwa on uwagę. Nie jest on wyraźnym nakazem koranicznym. Rodzice zareagowali na to jak prawdziwe osoby wierzące, skupiając się nie na tradycji, lecz na Piśmie mówiącym, że nie możesz zmuszać ludzi do czegokolwiek.” Jeśli zmuszę cię do noszenia hidżabu, sprowadzam na siebie grzech – nawet jeśli uważam za okropność fakt, że nie trafisz do nieba. Kocham cię i chcę, byś trafiła do nieba razem z nami. Jeśli jednak

nie zbacząc na nic zmuszę cię do noszenia hidżabu, zachowam się przeciwko duchowi tego, w co wierzę.” Tak właśnie widzieli sprawę. Byłam pierwszą dziewczyną, która w małej, tureckiej wiosce nie zakrywała włosów. Moi rodzice musieli się z tego tłumaczyć.

Jak definiujesz religię?

Wolę określenie „pogląd na życie”. Religię kojarzy się głównie z wiarą Księgi, co moim zdaniem za bardzo ogranicza ten termin. Interesuje mnie bardziej system poszukiwania sensu, opartego na pewnych zasadach moralnych, tradycjach i rytuałach. W ten sposób obejmujemy również ateistów, którzy wywodzą swój kompas moralny np. z oświecenia.

Ludzie doświadczają religii na wiele różnych sposobów. W epoce oświecenia w świecie zachodnim mieliśmy do czynienia z walką między sekularyzmem a religią, która po II wojnie światowej skończyła się rozdziałem między lokalnym duchownym a burmistrzem. To dobrze – rywalizacja ta nie powinna jednak kończyć się poczuciem wykorzenia. Nie zabraknie osób mówiących, że wyzwoliliśmy się spod kontroli określonej religii i nie zamierzamy ponownie przechodzić tej samej walki. Dla innych – szczególnie dla imigrantów – walka ta nie jest częścią przeszłości, ale codziennym doświadczeniem. Widać tu różnice historyczne. Nie brakuje również konwertytów, którzy odkrywają religijność na nowo – na przykład grupy ewangelikalne. Religia wciąż żyje. W zróżnicowanym społeczeństwie musimy przejść nad tym faktem do porządku dziennego.

Przydałby się nam podstawowy zestaw wartości, biorący pod uwagę potrzebę nadawania przez ludzi poczucia sensu, możliwego do osiągnięcia na różne sposoby. Czyja prawda jest tak właściwie jedyną prawdą? Rządy mają tylko jedno wyjście – ochronę wolności do posiadania przez ludzi własnego spojrzenia na życie, od ateizmu po wiarę Księgi i wszystkiego pośrodku, bez wskazywania na jedną grupę jako posiadającą monopol na prawdę. Ci, którzy pełnią służbę publiczną, mając za zadanie moralne ocenianie życia innych muszą – jako reprezentanci i symbole władzy – pozostać bezstronni.

Szkoła jest przestrzenią, w której publiczne styka się z prywatnym. Jakie jest twoje zdanie na temat obecności symboli religijnych w placówkach edukacyjnych?

Osobiście nie mam nic przeciwko. Potrafię sobie jednak wyobrazić rodziców mających problemy z faktem zupełnie odmiennego spojrzenia na życie nauczyciela uczącego ich dzieci. Uważam jednak za niedopuszczalne odmawianie uczniom prawa do manifestowania swojego spojrzenia na świat – np. poprzez obowiązujący w Antwerpii zakaz noszenia hidżabu w szkołach. Niesie on za sobą ryzyko ograniczenia prawa do edukacji. Zastanawiam się jako feministka, kim jest tu ofiara i komu właściwie chce się pomóc. Ludziom zdarza się myśleć, że czas zdjąć zasłony z głów tych dziewcząt. Z perspektywy historycznej widać jednak, że wymuszona emancypacja nie zadziałała nigdzie na świecie. Jest przeciwnie skuteczna.

Niewielka grupa, którą na serio zmusza się do noszenia chusty, w wyniku tego zakazu przestaje chodzić do szkoły. Skazujemy ją na coraz większe kłopoty. Dziewczynom, które świadomie kształtują swoją tożsamość mówi się z kolei, że „jedynie słuszna” interpretacja hidżabu uniemożliwia im zmienienie go w symbol czegoś innego. Decyduje się za nie o jego znaczeniu – ba, pomija się zdanie samych muzułmanów! Co daje im prawo do takiej interpretacji i uznawania jej za lepszą niż stanowisko samych kobiet? To nie jest demokracja. Tworzy się w ten sposób społeczeństwo oparte na lękach i projekcjach grupy dominującej. Nie jest to typ wspólnoty, w którą wierzę.

Nie oponowałaś jednak przeciwko zakazie noszenia burek. Widzisz tu różnicę?

To prawda, wstrzymałam się w głosowaniu. Miałam poważne wątpliwości co do tego zakazu. W jaki sposób można bowiem stwierdzić, czy dana kobieta nosi ją z własnej woli, czy z przymusu? Nie brak badań wskazujących na to, że większość kobiet nosi je dobrowolnie. Nawet jeśli przyjąć, że burka ma opresyjny charakter, to jej zakazywanie jest zupełnie nietrafionym podejściem. W tym samym czasie ogranicza się wsparcie finansowe dla kobiet doświadczających przemocy domowej. Skupiamy się na walce z objawami zamiast na gwarantowaniu środków leczących samą chorobę – jak się okazuje, co czwarta kobieta w naszym społeczeństwie „spada ze schodów”. Choć raz przestańmy wypychać wszystko w ramy kulturowe!

Zdarzyło mi się raz założyć burkę po to, by poczuć, czym właściwie jest. Jest niczym kokon, w którym ktoś może czuć się komfortowo. Mnie osobiście przestraszyła jako coś, co separuje od społeczeństwa. Jest dla mnie porażką z perspektywy tego, w co wierzę – w integrację zamiast segregacji. Każdy ma prawo ubierać się jak chce, ale ten strój w znaczący sposób utrudnia dialog między ludźmi. Wstrzymując się od głosu, chciałam okazać swój niepokój.

Debata na ten temat w ruchu Zielonych jeszcze się nie skończyła. Na Radzie Europejskiej Partii Zielonych, która odbyła się w maju 2015 w Zagrzebiu, rozgorzała dyskusja na temat hidżabu. Ktoś powiedział, że trzeba uwolnić od nich muzulmanki.

Uważam to za paternalizm. Nie masz prawa decydować za inne kobiety, w jaki sposób będą walczyły o swoją wolność, bowiem walka ta w różnych kontekstach wygląda inaczej. Imigrantki nie przejmują automatycznie zachodniego stylu życia. Używają własnych symboli, podążają własnymi ścieżkami. Podobnie jest w kwestii wyzwolenia seksualnego. Kim jestem, by domagać się od kogoś ze społeczności LGBT wychodzenia z szafy? Mogę żałować, że tego nie robią, ale koniec końców to ich wybór.

Istnieje różnica między strategiami kulturowymi. Walczysz z jednymi ich aspektami, innych zaś używasz do tego, by zmieniać swoją społeczność. Kobiety na Bliskim Wschodzie zdejmują hidżaby jako znak protestu, podczas gdy tutaj noszą je jako symbol swoich praw. To inne konteksty – i inne strategie. Jedna nie jest lepsza czy gorsza od drugiej.

Potrzeba nam dużo więcej budowniczych mostów, kontaktów z dużo większą ilością feministek z innych społeczności. Stoimy przed murem: „nie wiem i nie chcę wiedzieć”. To nie kwestia niechęci. Dorastałam w tyglu różnorodności – zarówno w domu, jak i w szkole. Część z moich sióstr nosi hidżab, inne nie. Chodziłam do najróżniejszych szkół – od głęboko rzymskokatolickich, aż po słynące z liberalizmu. Zaczęło się już w katolickim przedszkolu. W Środę Popielcową posypywano nam głowy popiołem. Kiedy koło południa wracaliśmy do domu, mama strzepywała go z nas, kiedy jednak wracałyśmy do placówki, nakładała z powrotem. Było to dla mnie – dziecka – czymś niejasnym, ale wszystkie te doświadczenia uczyniły ze mnie (czasem powoli, zawsze bardzo świadomie) kogoś budującego mosty.

Kończy się jednak mój czas jako osoby „stałe podróżującej” między różnymi grupami. Zaczynam mieć tego dosyć – podobnie jak i inni, którzy te mosty budują. One już stoją – może w końcu je przejdziecie?

Czy te mosty nie są przypadkiem wysadzane przez zamachy terrorystyczne oraz radykalizację z jednej i towarzyszącą im odpowiedzi z drugiej strony?

Jak najbardziej. Przez całe dekady wyzbywaliśmy się swej odpowiedzialności i teraz problemy uderzają nas prosto w twarz. Bardziej niż o religii jest to jednak opowieść o internecie, migracjach,

handlu oraz interesach ekonomicznych. Religia używana jest do uprawomocnienia wojen, represji i przemocy. Ostatecznie chodzi jednak o zdobycie władzy i pieniędzy.

Religia ma zatem dwie twarze? Inspiruje do dobra, ale też uzasadnia mnóstwo złych rzeczy?

Owszem. Nie brak ludzi, którzy dokonują wspaniałych czynów na małą skalę. Są tacy, których inspirowała religia i światopogląd, ale widać też, jak katastrofalne skutki może mieć ta sama religia, kiedy używana jest do uzasadniania przemocy czy wręcz barbarzyństwa. Nie możesz tego zbagatelizować stwierdzeniem, że to nie jest prawdziwy islam. W chwili, gdy ktoś używa religii do uzasadniania przerażających zjawisk takich jak ISIS, musisz się temu sprzeciwić. Nie odpowiadam za ścinanie głów przez bojowników tej formacji, ale dotyczą mnie one równie mocno jak ciebie. Co więcej, ISIS nie rozróżnia w tej kwestii między muzułmanami a resztą.

Czy możemy zatem opracować wspólną strategię? Byłoby wielkim błędem myśleć, że jesteśmy w stanie rozwiązać ten problem poprzez wycofanie się do własnej grupy. Jediną możliwą odpowiedzią staje się humanitaryzm. W wypadku ISIS w grę wchodzi również represje. Zieloni są pacyfistami, ale w obliczu takiego poziomu horroru potrzebna jest kompleksowa strategia, uwzględniająca również i karanie.

Powiedzmy sobie szczerze – atak Busha na Irak spowodował zapłon, którego nie byliśmy już w stanie ugasić. Jesteśmy zmuszeni do myślenia o wszystkim, co dzieje się w tamtym regionie i o sposobach na rozwiązanie jego problemów. Ludzie w Syrii żyją pod kontrolą ISIS albo Assada niczym między młotem a kowadłem. Myślę, że na ich miejscu też uciekałabym na łódce przez Morze Śródziemne.

Prawicową odpowiedzią na tę sytuację jest twierdzenie, że cywilizacja europejska stoi w radykalnej sprzeczności z islamem.

Twierdzenie o judeochrześcijańskich korzeniach kontynentu to fikcja. Imperium Osmańskie stało swego czasu u bram Wiednia. Spójrz na hiszpańską architekturę albo na wszystkie te obrazy, przedstawiające zachodnich władców w sułtańskich strojach. Cywilizacja osmańska była ubóstwiana. Relacja z islamem zawsze była rzecz jasna trudna, czego przykładem choćby krucjaty. Islam zawsze tu jednak był. Pomyśl, że jest on czymś nowym w Europie, jest równie bezsensowny jak założenie, że nie doświadczył własnego oświecenia i że nadal musi przez nie przejść. Islam ma wiele twarzy. Badania wskazują, że znaczna większość muzułmanów docenia oświeceniowe zasady.

Nie wierzę w historię w kategoriach liniowego postępu – tak jakby po oświeceniu wszystko w Europie nagle ułożyło się właściwie. Kontynentowi zdarzyło się zejść z tej ścieżki. Wystarczy wspomnieć o II wojnie światowej albo wojnie w Bośni.

Owszem, oświecenie miało spore znaczenie. Podział władz oraz rozdzielenie kościoła od państwa były jego niezwykle istotnymi elementami. Nigdy nie będę lekceważyła tych kwestii – nie znaczy to jednak, że mamy do czynienia z nieodwracalnym osiągnięciem. Z czymś, czego „oni” nie mają, a my tak. Wręcz przeciwnie. Widać, jak bardzo szereg oświeceniowych zasad jest dziś atakowanych – wolność wyznania, ochrona prywatności czy szereg innych, podstawowych dla demokracji praw. Musimy bronić tych ważnych dla demokracji zasad przed ich zagładą – zarówno tu, jak i w innych miejscach na świecie.

Podstawowe prawa demokratyczne mogą tworzyć napięcia między sobą. Jakie było podejście Zielonych do uboju rytualnego?

Byliśmy za ogłuszaniem zwierząt w trakcie uboju. Chcieliśmy jednak, by było ono wprowadzone w porozumieniu ze społecznościami, których dotyczy ta kwestia. Debata na ten temat nie toczyła się w prawidłowy sposób. Ubój bez ogłuszania wraca przy okazji muzułmańskiego Święta Ofiarowania, ale muzułmanie, żydzi i część wyznawców religii animistycznych przeprowadzają go przez cały rok.

Sama w wieku szesnastu lat zostałam wegetarianką – zarówno z powodu miłości do zwierząt, obrzydzenia przemysłem mięsnym, jak i praktykowanej w domu religii. Mój ojciec osobiście chodził do rolnika, by wybrać najsilniejsze jagnięcia. Zostawały na farmie przez kolejne dwa lata. Kiedy jedno z nich szło na rzeź, odprawiano modlitwę za jego duszę, sam ubój zaś wykonywano za pomocą niezwykle ostrego noża w możliwie najszybszy i bezbolesny sposób. Była przy tym obecna cała rodzina. Zawsze wiedzieliśmy, że to trudny proces. Jeśli nie jesteś w stanie mierzyć się z faktem, że odbierasz życie, to przestań jeść mięso. Czy dziś jednak dostajesz gdzieś tego typu życiową naukę? O tym, skąd bierze się mięso?

Mierzmy się z debatą na temat uboju w całej jej złożoności, nie wiążąc jej z obchodami religijnymi. Dziś wielu muzułmanów sądzi, że chodzi o zrujnowanie ich święta. Grupy obrońców praw zwierząt tłumaczą, dlaczego skupiają uwagę na tym procederze w trakcie Święta Ofiarowania – do rządu należy jednak dbanie o interes publiczny. Istnieje szereg krajów muzułmańskich, w których ogłusza się podczas uboju. Idź więc, zobacz jak się sprawy mają i jakie mamy możliwości! Kiedy prowadzimy do spolaryzowania debaty – zamiast otwartych dłoni otrzymujemy zaciśnięte pięści. Nikt nie wyjdzie z okopów.

Bardzo żałuję, że dobrostan zwierząt i religia znalazły się po dwóch stronach sporu. W religiach – a na pewno w islamie – nie brak dobrych punktów wyjścia do zadawania właściwych pytań. Czy sposób, w jaki jemy mięso, nadal trzyma się zasad? Nie chodzi wyłącznie o ostatnie kilka minut. Zwierzę musi być zdrowe, odpowiednio dojrzałe, nie może widzieć noża i musi być wolne od stresu. Procedury różnią się w zależności od rzeźni – zarówno tych zgodnych z zasadami halal, jak i nie. Ktoś kiedyś powiedział, że gdyby Mahomet żył w dzisiejszych czasach, byłby wegetarianinem.

Musisz też być konsekwentna i mierzyć zasadami dobrostanu zwierząt również produkcję foie gras, łowiectwo czy przemysł biotechnologiczny. Kiedy mówimy o tradycjach grupy dominującej – na przykład o bożonarodzeniowym indyku albo o holenderskim świętowaniu Mikołaja – reakcje bywają równie emocjonalne jak wtedy, gdy wskazujesz palcem na muzułmanów obchodzących Święto Ofiarowania. Moje studia komparatystyczne nauczyły mnie, że porównania tego typu pozwalają wyciągnąć dyskusję ze sprowadzania jej do kwestii kulturowych. Jako Zieloni jesteśmy całym sercem za ubojem z ogłuszaniem, nie chcemy jednak, by debata na ten temat była przykrywką dla islamofobii.

Uważasz religię za źródło inspiracji czy może przeszkodę dla ekopolityki?

Moim zdaniem wszystko to, co daje ludziom poczucie sensu, może być inspiracją. Religia staje się przeszkodą, gdy ludzie zaczynają atakować twoje wierzenia za coś negatywnego, dziejącego się na drugim końcu świata. Ludzie zalewają mnie wtedy telefonami. Tak jakby każda osoba we Flandrii miała być odpowiedzialna za obrzydliwe zbrodnie Marca Dutroux albo wszyscy katolicy odpowiadali za księży molestujących dzieci. Co to ma wspólnego z tym, w co wierzysz?

Muzułmanie cierpią z powodu rozciągania na nich odpowiedzialności zbiorowej. Niepokoi mnie to, w jaki sposób wpływa ona na młodych. Jak dotyka ich to ciągle – zawsze negatywne – sprowadzanie

tożsamości wyłącznie do muzułmańskiego wymiaru. Nie zdziw się, kiedy w pewnym momencie odwrócą się plecami do społeczeństwa, które sądzi, że nie wyjdzie z nich nic dobrego tylko dlatego, że wyznają islam.

Wszystkie partie polityczne, w tym Zieloni, muszą mieć ten scenariusz w tyle głowy. Nie można traktować ludzi jednowymiarowo. Tożsamość zawsze jest czymś złożonym. Ma wiele warstw – jak lazanie – smakuje dobrze wyłącznie wtedy, kiedy ugryziony kawałek zawiera wszystkie elementy tej potrawy. Nie da się odseparować warstw od siebie i skupić się wyłącznie na jednym aspekcie. Nikt nie składa się tylko z jednej cechy.

Kwestia różnorodności w społeczeństwie jest pytaniem o stosunki władzy – nie tylko między ludnością rdzenną a imigrantami, ale również między różnymi społecznościami imigranckimi. W finale wracamy wtedy do kwestii społeczno-ekonomicznych. Jednorodność otoczenia kulturowego i religijnego poszczególnych ludzi jest znacznie węższa niż się uważa. Mniejszości również martwią się kryzysem bankowym. Ich członkinie i członkowie chcą wiedzieć, jak chcemy tworzyć nowe miejsca pracy i sprawić, by szkoły działały lepiej. Tak, również i oni potrafią dyskryminować. Partie polityczne powinny podchodzić do nich nie jako do oddzielnych grup, ale uważać ich po prostu za wyborców.

Rozmawiała Erica Meijers, tłumaczenie: Bartłomiej Kozek

Pamięć o złotym okresie wiedeńskich Żydów

Tina Walzer i Marco Schreuder

Tina Walzer (ur. 1969) jest historyczką i pisarką. Specjalizowała się w badaniach nad Europejskimi Cmentarzami Żydowskimi i w 2001 roku opublikowała wraz ze Stefanem Templem książkę „Unser Wien Arisierung ‘auf Osterreichisch’” (Nasz Wiedeń. Austriacki sposób na aryzację). W 2011 roku napisała „Der jüdische Friedhof Währing in Wien” (Cmentarz Żydowski Währing we Wiedniu). Walzer jest współredaktorką żydowskiego magazynu kulturalnego DAVID.

Marco Schreuder (ur. 1969) od 2011 do 2015 roku był posłem do austriackiego Parlamentu z ramienia austriackich Zielonych. Do roku 2010 był aktywny w polityce wiedeńskiej, gdzie był pierwszym nie ukrywającym swojej orientacji seksualnej homoseksualnym członkiem Rady Miasta. Urodzony w Holandii, w 1975 roku wyemigrował ze swoimi rodzicami do Austrii. Studiował historię sztuki na Uniwersytecie Wiedeńskim i reżyserię teatralną w Seminarium im. Maxa Reinhardta. Był redaktorem naczelnym magazynu „Bussi” i rzecznikiem ds. praw człowieka i przeciwdziałania dyskryminacji Miasta Wiednia.

W dziewiętnastowiecznej dzielnicy Wiednia, ukryty za brudnymi murami, znajduje się zapomniany skarb: Cmentarz Währinger, który był używany przez gminę żydowską od 1784 do 1884 roku. Groby opowiadają historię złotego okresu żydowskiej społeczności we Wiedniu, którego pamięć jest dzisiaj zakryta historiami o wojnie i prześladowaniach. Marco Schreuder i Tina Walzer od dziesięciu lat pracują wspólnie nad tym, by miejsce to znowu stało się widoczne i dostępne.

Co skłoniło was do zajęcia się tym projektem?

Marco Schreuder: W 2006 roku zostałem wybrany do rady miejskiej we Wiedniu. Byłem znany w szczególności jako aktywista gejowski. Chciałem poszerzyć swoją perspektywę. Kiedy przeczytałem artykuł o cmentarzu, natychmiast się zainteresowałem. Urodziłem się w holenderskiej wiosce Putten, która w 1944 roku została zaatakowana przez okupantów niemieckich w odwecie za atak przeprowadzony przez ruch oporu. Niemcy deportowali większość mężczyzn w wieku produkcyjnym do obozów koncentracyjnych. Moi rodzice wychowali mnie na świadka Jehowy. Świadkowie Jehowy byli prześladowani przez nazistów, podobnie jak homoseksualiści. W rezultacie zawsze fascynowała mnie dynamika relacji pomiędzy sprawcami a ofiarami, ich motywacje, uzasadnienia, stosowane strategie i metody działania. Cmentarz Währinger został zamknięty w 1938 roku, po tym gdy Austria przyłączyła się do narodowosocjalistycznych Niemiec. W czasach nazizmu wiele zostało zniszczone. Niektóre groby zostały splądrowane. Żydowska społeczność Wiednia, której wielu założycieli po śmierci spoczęło na tym cmentarzu, przestała istnieć. Historia tych ludzi powinna zostać opowiedziana.

Tina Walzer: Moja rodzina jest częściowo żydowska. Zawsze wiedziałem, że zostali zabici podczas panowania nazistów, wiedziałam też jak to się stało, ale chciałam dowiedzieć się więcej o ich życiu. Cmentarz powstał w okresie rozkwitu żydowskiej społeczności we Wiedniu.

Rekonstrukcja przeszłości jest ważna, ponieważ pomaga w zbudowaniu pozytywnej tożsamości. Nie możesz utożsamiać się tylko z wojną, przemocą, cierpieniem i śmiercią. To nie jest sposób na życie. Wartości, takie jak tolerancja, zrozumienie, słuchanie i akceptacja siebie nawzajem, są dla mnie ważne. Historia cmentarza Währingen szczególnie nadaje się do przekazywania tych wartości, ponieważ dotyczy czasu, kiedy się nimi kierowano. Jesteśmy Austriakami, obywatelami Wiednia i należymy do trzeciego pokolenia po zakończeniu II Wojny Światowej. Z tego powodu przywrócenie świadomości żydowskiej przeszłości jako części historii tego kraju ma dla nas duże znaczenie. Bardzo się ucieszyłam, kiedy Marco skontaktował się ze mną, chociaż postawiłam jeden warunek, a mianowicie taki, że cmentarz nie powinien być wykorzystywany dla celów politycznych.

I jak to robicie?

Marco Schreuder: Tina oprowadza wycieczki po cmentarzu i organizujemy specjalne dni dla wolontariuszy, w które ludzie w różnym wieku i reprezentujący różne poglądy polityczne i religijne pomagają w sprzątnięciu cmentarza i wykonują wszelkiego rodzaju prace naprawcze – wszystko to jest organizowane i finansowane przez Zielonych. Nie ukrywamy naszego zaangażowania, ale nie wykorzystujemy tej pracy dla celów kampanijnych. I wszystkie nasze działania są zawsze konsultowane z gminą żydowską.

Czy możecie powiedzieć coś więcej o cmentarzu?

Tina Walzer: Ze swoimi dwoma hektarami i ponad ośmioma tysiącami grobów, cmentarz jest lustrzanym odbiciem populacji żydowskiej od końca XVIII do końca XIX wieku. W okresie tym wiedeńscy Żydzi przyjęli i wcielali w życie idee Oświecenia. Zintegrowali się ze społeczeństwem i ulegli laicyzacji. Pełnili decydującą rolę w rewolucji przemysłowej, świecie sztuki, budowaniu nowoczesnego społeczeństwa i systemu politycznego jaki znamy dzisiaj. Żydzi i inne mniejszości otrzymali prawa obywatelskie. Bez tego żydowskiego wkładu Wiedeń i Austria wyglądałyby dzisiaj zupełnie inaczej.

Marco Schreuder: Co ciekawe, moje pierwsze skojarzenie było z grobami egipskimi. Sposobem, w jaki uczyliśmy się o starożytnym Egipcie i Egipcjanach badając ich groby. Uczyłem się o społeczności żydowskiej we Wiedniu na tym cmentarzu. W austriackiej świadomości dominującymi wyobrażeniami na temat historii żydowskiej są stopy wychudzonych zwłok w obozach koncentracyjnych. Obrazy te są tak przeważające, że zapominamy o tym, że ci ludzie wiedli kiedyś wspaniałe życie. To dość paradoksalne, ale można to poczuć właśnie w tym miejscu.

Jest to miejsce umarłych, lecz nie miejsce grozy. Wprost przeciwnie. Można tutaj naprawdę uświadomić sobie ogromny szok, jakim musiały być lata 1933-1938, ponieważ odkrywa się jak bardzo liberalna, silna i otwarta była społeczność żydowska. Ludzie ci byli oddani budowaniu i modernizacji społeczeństwa. To jak raptownie się to skończyło, uderza cię tym mocniej, że nie spotykamy pokolenia wojennego, lecz ich rodziców i dziadków.

Tina Walzer: Dla mnie jest to miejsce piękna i spokoju. Możesz pokazać odwiedzającym, że spotkanie z Żydami może być pozytywnym doświadczeniem, nieobciążonym winą i grozą. Można to również zaobserwować w dni wolontariatu, gdy ludzie pytają, kiedy mogą tu wrócić. Nie znam ich osobistych powodów, dla których przychodzą i pomagają, ale później widzę ich twarze, promieniujące spełnieniem. Ta praca robi ludziom dobrze, wywołuje pozytywne emocje. Poznanie historii wiedeńskich Żydów z pozytywnej strony jest szczególnie ważne dla ludzi młodych. Współpracujemy ze szkołami i zapraszamy młodych ludzi z innych społeczności religijnych do odwiedzenia cmentarza. Z naszego doświadczenia wynika, że wielu młodych muzułmanów ma uprzedzenia w stosunku do Żydów. Po wizycie na cmentarzu mówią: „Nie wiedziałem o tym, to było bardzo ciekawe, teraz mogę wyobrazić

sobie żydowską historię mojego miasta”. Ma to ogromne znaczenie. Praca związana z tym cmentarzem jest dla mnie rozszerzeniem projektu integracyjnego. Wciąż istnieje bariera, nawet wymówienie słowa „Żyd” wiąże się z lękiem. Ludzie pytają mnie czasami, czy mogą go używać. Jestem też często proszona o pomoc w skontaktowaniu się z gminą żydowską, ponieważ boją się, że zrobią coś niewłaściwego, nie wiedzą, jak nawiązać kontakt, nie wiedzą, kim tak naprawdę są ci ludzie, ci Żydzi.

Marco, czy współpraca z gminą żydowską w jakiś sposób cię zmieniła?

Marco Schreuder: W miarę upływu lat poznajecie się i zaczynacie nabierać zaufania do siebie nawzajem. Kiedy w gminie żydowskiej odbywała się dyskusja na temat homofobii, poprosili mnie o pomoc. Zorganizowaliśmy również wspólnie kampanię przeciwko antysemityzmowi. Wśród Zielonych spotyka się różne poglądy jeśli chodzi o antysemityzm. Ja należę do frakcji ortodoksyjnej. Są klasyczni lewicowi antyimperialiści, którzy postrzegają Izrael jako państwo „najgorsze z najgorszych”. Mówią oni: Palestyńczycy są ciemniejsi i musimy im pomóc. Jest także grupa antyniemiecka, która jest proizraelska i oni z kolei twierdzą: to co robią Palestyńczycy jest antysemickie i trzeba się temu przeciwstawiać. Tradycyjnie, grupa proizraelska ma tendencję do przynależności do Zielonych, natomiast osoby o poglądach propalestyńskich skłaniają się bardziej ku socjaldemokracji, ale są też w partii Zielonych. To jest trudne. Dlatego niektóre spotkania przeciwko antysemityzmowi popieram jako prywatny parlamentaryzista, ale nie są one oficjalnie wspierane przez Zielonych. Jeśli chodzi o Izrael, nie sądzę, żeby każdą krytykę tego państwa, można było sprowadzić do antysemityzmu, lecz jeśli staje się to jednostronne...W parlamencie przedstawiono rezolucję potępiającą Izrael za przetrzymywanie ludzi w więzieniach bez wyroku sądu i zatrzymywanie ich bez nakazu sądowego. Uważam, że tego rodzaju krytyka jest słuszna. Jednak nie mógłbym poprzeć takiej rezolucji, ponieważ Palestyńczycy robią dokładnie to samo, podobnie zresztą jak wiele innych państw. A więc jest to propozycja jednostronna, świadomie skierowana przeciwko Izraelowi, i z tego powodu postrzegam ją w kontekście antysemickim. Moje bliższe i długotrwałe kontakty z gminą żydowską wzmocniły poglądy, które miałem już wcześniej.

Czy zmieniły się także twoje poglądy na temat religii? Twoi rodzice byli świadkami Jehowy, judaizm jest innego rodzaju religią.

Marco Schreuder: Oczywiście, że jest inny, ale każdy światopogląd jest inny. Jestem zwolennikiem podejścia pragmatycznego: to jest miasto, gdzie mnóstwo ludzi ma różne poglądy na życie. Nie obchodzi mnie kogo oni poślubiają, ani jak chcą żyć, dopóki nie ograniczają wolności innych ludzi. Pokazując różaniec, nosząc hidżab, turban lub jarmułkę czy też powiewając tęczowym banerem, tak jak ja to robię, możesz zademonstrować swoją przynależność, swoją wiarę. Tak naprawdę myślę, że pokazywanie różnorodności jest ważne: z zakazywania religii w miejscach publicznych wszędzie powstają tylko problemy. Zrozum, dla mnie granicą, której nie wolno przekraczać jest indoktrynacja, kiedy na przykład nauczyciele chcą przekonać innych, na to nie powinno być zgody. Dziecko nie może wybrać swojego nauczyciela, co sprawia, że różni się to od politycznej dyskusji pomiędzy równymi sobie, w której możecie próbować przekonać siebie nawzajem. Ale nie mam na przykład problemu z policjantkami noszącymi hidżab.

Jeśli chodzi o edukację, jestem całkowicie za zniesieniem tradycyjnej edukacji religijnej, zgodnie z którą każde dziecko otrzymuje nauki religijne od nauczyciela swojego własnego wyznania. Byłbym zwolennikiem lekcji etyki dla wszystkich dzieci, zarówno z rodzin religijnych jak i świeckich. Rabini, imamowie i duchowni chrześcijańscy mogliby przychodzić na takie zajęcia i opowiadać dzieciom o swojej wierze. Myślę, że to ważne, kiedy dzieci muzułmańskie poznają pastora, dzieci żydowskie imama, a dzieci ateistów buddystę. Powinno się przedstawiać wszystkie poglądy na życie.

Dostępność, jawność jest dla mnie kluczem do emancypacji. Popatrz na sukces ruchu gejowskiego. Kto by pomyślał 10 lat temu, że małżeństwa gejowskie staną się legalne w całej Ameryce? Nawet w Austrii 70% populacji popiera małżeństwa osób tej samej płci. A jaka była strategia? Jawność, jawność, jawność.

Co sądzisz o antagonizmie między homoseksualizmem a tradycyjnymi religiami? Wiele osób o orientacji homoseksualnej nie chce mieć nic do czynienia z religią.

Marco Schreuder: Ja sam z tego powodu opuściłem świadków Jehowy, więc to rozumiem. Ale wolałbym opowiedzieć tę historię z innej strony. Moja matka pozostała w swoim kościele. Musiała nauczyć się jak sobie radzić z synem gejem, a ja musiałem nauczyć się jak dawać sobie radę z matką, która jest świadkiem Jehowy. Mogłem zerwać z nią kontakt, ale nie byłoby to zbyt przyjemne. W końcu musicie spotkać się w pół drogi, powiedzieć do siebie nawzajem; „zgódźmy się, że się nie zgadzamy”. Tak możecie dojść do porozumienia i pójść razem na spacer albo do opery.

Pod warunkiem, że nie będzie przemocy, może jest to sposób na poradzenie sobie z tym problemem?

Marco Schreuder: Oczywiście zawsze pojawia się pytanie: gdzie wyznaczyć granicę, której nie wolno przekroczyć. Moim zdaniem państwo powinno zachowywać powściągliwość, jeśli chodzi o ingerowanie w życie rodzinne i określanie wartości, według których rodzice wychowują swoje dzieci. Państwo musi oferować pomoc dla młodych ludzi o orientacji homoseksualnej, którzy popadli w konflikt ze swoimi ortodoksyjnymi lub fundamentalistycznymi rodzinami, ponieważ zdecydowali się na ujawnienie swoich preferencji seksualnych, na przykład poprzez wspieranie i promocję programów pomocy w tej dziedzinie. Ale linia graniczna jest niewyraźna. Dużo zależy od sposobu, w jaki prowadzona jest debata. Na przykład podczas dyskusji na temat obrzezania, uderzyło mnie, że jego zakazania domagali się przede wszystkim biali, nieobrzezani mężczyźni wywodzący się ze środowiska chrześcijańskiego. Nie usłyszałem nigdy żadnego Żyda albo muzułmanina, który powiedziałby: nie chcemy już tego dłużej, jesteśmy ofiarami. Pytałem ortodoksyjnych Żydów: co byście zrobili, jeśli wasza córka byłaby lesbijką albo syn gejem? Są to często trudne rozmowy, ale trzeba je przeprowadzać. Natomiast jestem całkowicie przeciwko stosowaniu przymusu. Prowadzi do czegoś w rodzaju wojny domowej, a to jest nam niepotrzebne.

Tina Walzer: Przymus zawsze wywołuje opór. Jeśli grasz na fundamentalnych prawach, przypierasz wszystko i wszystkich do ściany i niczego to nie rozwiązuje. Jeśli o mnie chodzi, to przede wszystkim uważam religie za ważne filary społeczeństwa. Niezależnie od tego czy jako dorosły przyłączasz się do którejś z nich czy nie, religia jest podstawowym dziedzictwem kulturowym i jest niezastąpionym budulcem integracji społecznej. Ludzie powinni przyswoić sobie wiedzę o podstawowych wartościach nauczanych przez wielkie religie i o ich historii. Jest to jedyny sposób na przeciwstawienie się fundamentalizmowi. Dokładnie to robimy na cmentarzu Währingen: podnoszenie świadomości, informowanie ludzi, organizowanie spotkań i zachęcanie ludzi do nawiązywania osobistych relacji. Gdyż jestem przekonana, że pogodzenie się z przeszłością może nastąpić jedynie na poziomie emocjonalnym. Byłoby wspaniale, gdyby politycy wspierali i ułatwiali ten proces. Ale w tej chwili we Wiedniu robią to tylko Zieloni.

Wywiad przeprowadziła Erica Meijers, tłumaczenie Jan Skoczylas.

Ekopolityka będzie uduchowiona albo nie będzie jej wcale

Adam Ostolski

Adam Ostolski (ur. 1978 r.) jest socjologiem i publicystą, członkiem „Krytyki Politycznej”. Wykłada na Wydziale Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego. W latach 2009-2013 był współredaktorem naczelnym pisma „Zielone Wiadomości”, a w latach 2013-2016 przewodniczącym Partii Zieloni. Współautor książki „Stimmen für Europa” („Głosy dla Europy”) Gottingen 2015.

W encyklice *Laudato si'* ekologia i sprawiedliwość społeczna wiążą się nie tylko z krytyką globalnego kapitalizmu i apelem o zmianę wzorów produkcji i konsumpcji. Pojawia się również wizja nowej kultury, w większym stopniu opartej na trosce o ludzi i przyrodę. Czyli pewna forma duchowości.

Zacznijmy od definicji religii. Czym ona dla Ciebie jest?

Podam dwie definicje, które uważam za użyteczne. Według pierwszej religia jest siłą twórczą dla wspólnoty, która określa się religijnie. Gdy budujemy takie wspólnoty czy zbiorowości ludzi, które same siebie definiują jako jednostki powiązane więzią religijną, tworzymy skupiska siły politycznej. Według drugiej religia to forma duchowości. Czyli źródło odniesienia, które pozwala wykroczyć poza istniejący świat; poza warunki, w których żyjemy; poza reguły, według których nasz świat funkcjonuje z punktu widzenia społecznego i politycznego.

Religia rozumiana jako duchowość prowadzi nas w kierunku wyobrażenia innego, lepszego, sprawiedliwiej urządzonego świata. W kategoriach politycznych to może być świat urządzony albo bardziej konserwatywnie, albo bardziej radykalnie. W obu wypadkach duchowość jest źródłem wyobrażenia o tym, że relacje międzyludzkie mogą wyglądać inaczej.

Przejdźmy zatem do konkretów. Jakie są Twoje doświadczenia z religią w polskiej przestrzeni publicznej i w debacie społecznej?

Wydaje mi się, że to pierwsze rozumienie religii jest częściej obecne w Polsce. Tutaj religia jest pewnym atrybutem tożsamości narodowej, symbolem plemiennym; niekoniecznie zobowiązującym do zmiany własnego postępowania czy przemiany świata. Jest czymś, co podkreśla naszą tożsamość jako Polaków i „rozgrzesza” nas z różnych działań przeszłych i obecnych.

Ciekawsze jednak wydają mi się te sytuacje, w których religia mobilizuje do aktywnego wpływania na politykę. Ideologią tego typu była propagowana przez Jana Pawła II wizja zderzenia „cywilizacji życia” i „cywilizacji śmierci”. Ona mobilizowała do działań przeciwko prawom reprodukcyjnym kobiet czy mniejszościom seksualnym, była więc mocno konserwatywna. Należy ją jednak uznać za pewną wizję innego urządzenia świata; odniesienia się do czegoś sięgającego dalej: do idei życia uznanego za „święte”, które wymaga obrony i zaangażowania w walkę polityczną i kulturową.

Nie jest to jednak jedyne wykorzystanie religii w polityce. Ciekawe, że w pismach obecnego papieża Franciszka te same tematy są ujmowane zupełnie w inny sposób. Nie ma zderzenia cywilizacji. Papież nie pisze o „życiu poczętym”. W encyklice *Laudato si'* użył neutralnego określenia „ludzki embrion”. Wywiera dużo mniejszą presję na zmianę prawa państwowego i na wdrażanie katolickiego światopoglądu do świeckiego porządku prawnego.

Mamy tu do czynienia z innym typem duchowości: duchowości społecznej. Ten typ jest również obecny w niektórych nurtach Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce. Mam na myśli nastawienie na sprawiedliwość społeczną, natroskę o ubogich, na etykę dzielenia się. Onesą niestety słabo obecne w polskim Kościele katolickim. Głównie dlatego, że Kościół jest nadal zdominowany przez nauczanie Jana Pawła II, ukształtowane w czasach zimnej wojny zbudowane na idei „cywilizacji życia”.

Uważasz, że przekaz budowany przez papieża Franciszka nie ma szansy przyjęcia się na polskim gruncie?

Przeciwnie. Jestem przekonany, że jego podejście może wzbudzać oddźwięk nie tylko w kręgach katolickiej inteligencji o lewicowym nastawieniu, lecz również wśród osób zakorzenionych w katolicyzmie ludowym.

Mam takie wspomnienie. Wiosną 1989 roku przeczytałem w gazecie, że grupa posłów Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej złożyła wniosek o ochronie „dzieci nienarodzonych” i o tym, żeby za aborcję karać dwoma latami więzienia. Byłem pobożnym dzieckiem, wziąłem więc gazetę i pobiegłem do babci, wołając: „Babciu, babciu, trzeba koniecznie zapisać nazwiska tych posłów, aby na nich głosować!”. Moja babcia, która przez całe życie była bardzo wierzącą katoliczką, powiedziała mi, że należy zapisać te nazwiska... aby w żadnym wypadku na nich nie głosować. To był dla mnie szok! W kościele mówiono przecież co innego. Babcia wytłumaczyła mi wówczas „po katolicku”, dlaczego kobiety powinny mieć prawo do aborcji.

Co powiedziała?

Powiedziała po prostu, że jeśli przyjmie takie surowe prawo, to aborcji wcale nie będzie mniej, ale za to kobiety będą bardziej cierpieć. To było zdroworozsądkowe, dalekie i od języka feminizmu, i od języka „obrony życia”. Sądzę, że taka postawa, odwołująca się do empatii i daleka od jakiegokolwiek ideologii, ma mocne oparcie w głębszych warstwach ludowego katolicyzmu.

Przejdźmy zatem do kwestii aktualnych debat, które mają miejsce w Polsce i które angażują relacje Kościołów i państwa.

Największy problem jest w edukacji. Chodzi przede wszystkim o lekcje religii w szkole. Gdy się przeprowadza badania sondażowe, większość ludzi jest za tym, aby religia była nauczana w szkole. Lecz gdy się ich dopytuje, to okazuje się, że większości zwolenników lekcji religii chodzi o to, aby w szkole nauczano o różnych religiach, a nie prowadzono katechezę. Zdecydowana większość zwolenników nauczania religii w szkołach wyobraża sobie, że dzieci powinny otrzymywać na takich lekcjach wiedzę religioznawczą, przygotowującą do życia we współczesnym świecie i do spotkania z przedstawicielami różnych kultur. Tak się jednak nie dzieje.

Z tym wiąże się inna sprawa. Katecheci uczący w szkołach podlegają w kwestiach merytorycznych biskupowi, a w kwestiach pedagogicznych kuratorium oświaty. Jednak ta podległość pod kuratorium oświaty nie jest *de facto* egzekwowana, nadzór jest fikcją, nawet w przypadku oczywistych nadużyć

państwo nie interweniuje. Co więcej katecheta jest również nauczycielem, więc zasiada w radzie pedagogicznej szkoły. To istotne, bo rada pedagogiczna omawia nie tylko osiągnięcia edukacyjne, ale także zachowanie, a nawet sytuację życiową i rodzinną poszczególnych uczniów. Daje to ogromną odpowiedzialność, lecz również ogromną władzę nad dziećmi. Mimo że państwo powinno nadzorować proces nauczania w szkołach, mamy do czynienia z odwrotną sytuacją: to instytucje religijne nadzorują działania państwa.

Oddziaływanie Kościoła katolickiego na edukację nie kończy się na lekcjach religii. Kościół wykorzystuje swoje narzędzia wpływu na polityków do tego, aby blokować wprowadzenie rzetelnej edukacji seksualnej. Często zdarza się, że lekcje edukacji seksualnej prowadzą katecheci po kursach przygotowawczych. I nierzadko to, co przekazują uczniom i uczennicom, to nie jest wiedza oparta na ustaleniach nauki, lecz zbiór ocen wartościujących i przesądów.

Edukacja mocno wpływa na prawa kobiet i mniejszości. Kościół katolicki w Polsce uważa na przykład, że konwencja chroniąca kobiety przed przemocą jest antykatolicka. A to jest absurdalne! Polskich biskupów oburza zapisane w konwencji stwierdzenie, że religia i tradycja bywają źródłem przemocy wobec kobiet. Mnie to wydaje się banalnym opisowym stwierdzeniem, odnoszącym się w jakimś stopniu do każdej religii. Przecież żadna religia czy tradycja nie jest do końca jednoznaczna. Każda bywa zarówno źródłem inspiracji do zmieniania świata na lepsze, do walki o wolność, jak i podręcznym zbiorem uzasadnień dla dominacji tej czy innej grupy.

Z tego, co mówisz, można odnieść wrażenie, że wszystkie debaty koncentrują się na Kościele rzymskokatolickim i jego pozycji.

Wiesz, dostałem kiedyś mandat za obronę budowy meczetu w jednej z dzielnic Warszawy. Przed placem budowy odbywała się demonstracja przeciwników, którzy straszili społeczeństwo „dzihadem” i „islamizacją Europy”. Przyszedłem na kontrdemonstrację, która, jak się potem okazało, nie była zgłoszona w odpowiednim urzędzie. Takich konfliktów będziemy mieli więcej, zwłaszcza gdy bardziej otworzymy się na imigrację. Nie unikniemy tego procesu i wyzwań związanych ze współistnieniem różnych kultur.

Jesteśmy do tego przygotowani?

Wątpię. W 2013 roku przetoczyła się u nas dyskusja na temat uboju rytualnego, czyli zabijania zwierząt bez znieczulenia w celu uzyskania mięsa zgodnego z wymogami judaizmu bądź islamu. W poprzednich latach w Polsce rozwinął się spory biznes „przemysłowego uboju rytualnego” związanego z produkcją na eksport. obrońcy praw zwierząt domagali się całkowitego zakazu uboju bez znieczulenia. Przedstawiciele mniejszości wyznaniowych powoływali się z kolei na wolność religijną, żądając prawa do uboju na własne potrzeby, ale nie było do końca jasne, czy nie bronią jednocześnie produkcji na eksport. Ostatecznie wprowadzono całkowity zakaz uboju rytualnego.

To była ciekawa dyskusja. Doszło tu oczywiście do konfrontacji między prawem religijnym a porządkiem prawnym państwa, lecz również do zderzenia między praktykami kulturowymi mniejszości a zwyczajami większości. Zakaz uboju rytualnego udało się wprowadzić dzięki temu, że powstał sojusz obrońców praw zwierząt z ludźmi, którzy chcieli zademonstrować wyższość cywilizacji chrześcijańskiej nad „barbarzyńskimi” mniejszościami. Tymczasem co roku przed Wigilią w Polsce sprzedaje się około sześć milionów żywych karp. Okrutny zwyczaj, który o wiele trudniej zakwestionować.

Dyskusja o uboju rytualnym pokazała, że nie jesteśmy jeszcze gotowi, jako społeczeństwo, na poważne

debaty, jakie pojawiają się w społeczeństwach wielokulturowych. Odnosiłem wrażenie, że obie strony sporu poruszały się w świecie moralnych absolutów, nie widząc się nawzajem. Tymczasem jeśli społeczeństwo ma istnieć, musimy nauczyć się żyć w świecie wielu wartości. Rozumieć, że to co dla nas święte i niepodważalne, dla kogoś innego może być właśnie wątpliwe. Dla mnie to też jest trudne, bo sam wiele lat temu zaczynałem moją aktywność społeczną właśnie od ruchu praw zwierząt. Ale w polityce nie chodzi o narzucenie wszystkim swojego punktu widzenia. W polityce chodzi o to, jak ludzie różniący się między sobą mogą mimo wszystko żyć w jednym, wspólnym świecie.

Czy w tym kontekście religia i Kościoły mogą być źródłem inspiracji czy raczej przeszkodą dla realizacji zielonych wartości i zielonej polityki?

Jednym i drugim. Zwłaszcza gdy mówimy o wyznaniu rzymskokatolickim, ale to samo może dotyczyć innych wyznań lub religii. Znam wśród Zielonych osoby, które czerpią inspirację dla swojego zaangażowania z duchowości katolickiej, ewangelickiej lub buddyjskiej.

Kiedyś, jeszcze przed wstąpieniem Polski do Unii Europejskiej, robiłem badania ankietowe na pewnej wsi. W kwestionariuszu było pytanie o liderów opinii: „Czy ktoś jest dla pani/pana autorytetem i czy do czegoś pana/panią ta osoba ostatnio przekonała?”. Od jednej respondentki usłyszałem, że autorytetem jest dla niej Jan Paweł II, który przekonał ją do tego, że trzeba pojednać się z Ukraińcami. Z pewnością papież do czegoś ją zainspirował.

Parę lat później słyszałem w telewizji kazanie pewnego rzymskokatolickiego biskupa. Pierwsza połowa dotyczyła konieczności pojednania z Ukrainą mimo historycznej krzywdy. Druga mówiła o zagrożeniach, jakie dla polskiej rodziny stanowi „lobby gejowskie”. Myślę, że to nieprzypadkowe połączenie. Konflikt został przemieszczony, ale pozostała ta sama nacjonalistyczna emocja. Mniejszości seksualne zastąpiły biskupowi Ukraińców w roli wroga. Jeśli więc pytasz, czy religia jest inspiracją, czy przeszkodą, odpowiadam: jest jednym i drugim. To od nas zależy, co z nią zrobimy.

W nowym papieżu widzę potencjał inspirowania w dobrym kierunku. Pierwszą rzeczą, którą uczynił Franciszek, było to, że ośmielił „lud Boży”, masy wiernych, znajdujące się na dole hierarchii kościelnej. Zmusił biskupów do tego, by zainteresowali się, co myślą wierni. Inna rzecz to pozornie subtelne, ale w istocie poważne przesunięcie w sposobie mówienia o etyce seksualnej czy prawach kobiet. Stanowisko Kościoła katolickiego pozostaje tradycyjne, ale nie opowiada się już o nim w języku zderzenia cywilizacji. To już nie jest „zimna wojna” ze światem.

Z punktu widzenia zielonej polityki najciekawsza jest lektura encykliki *Laudato si'*. W przypadku tego tekstu mamy w moim odbiorze bardzo zielone podejście do problemów ekologicznych. Wiadomo, że nie ma jednego pomysłu na rozwiązanie kryzysu ekologicznego, istnieje tu całe spektrum poglądów – technokratyczne, konserwatywne, oparte na propagowaniu stylu życia „eko” czy na wolnorynkowym fundamentalizmie. Podejście Zielonych wyróżnia ściśle powiązanie ekologii ze sprawiedliwością społeczną, krytyka władzy korporacyjnej i globalnych nierówności między Północą i Południem, silny związek z ruchami społecznymi. To uderzające, że właśnie takie rozumienie ekologii nadaje ton tej encyklice.

Znajdujemy w niej również bardzo ciekawe ujęcie kwestii dotyczącej koniecznej reformy naszego sposobu życia. To jest prawdziwe wyzwanie. Z jednej strony wiemy, że nasz sposób życia musi się zmienić, abyśmy mogli żyć w granicach wytrzymałości planety. Z drugiej strony wiemy, że zmiana jednostkowych zachowań na przykład przez używanie energooszczędnych żarówek nie wystarczy, by wywołać konieczny przełom. To byłoby odpolitycznianie ekologii i zamazywanie relacji władzy.

I w tym punkcie ekologia spotyka się duchowością. W encyklice *Laudato si'* ekologia i sprawiedliwość społeczna wiążą się nie tylko z krytyką globalnego kapitalizmu i apelem o zmianę wzorów produkcji i konsumpcji. Pojawia się również wizja nowej kultury, w większym stopniu opartej na trosce o ludzi i przyrodę. Czyli pewna forma duchowości.

Sądzę, że ekologia polityczna potrzebuje duchowości. Niekoniecznie reprezentowanej przez jakąś konkretną religię, lecz duchowości pluralistycznej. Duchowość może być odpowiedzią na pytanie o to, jak zmienić sposób życia jednostek. Nowego sposobu życia nie da się zadekretować mocą prawa, ponieważ byłoby to odbierane jako opresja. Także odwoływanie się do bodźców ekonomicznych to droga donikąd, gdyż bodźce te silnie oddziałują na biednych, którzy w niewielkim stopniu przyczyniają się do kryzysu ekologicznego, a są bezsilne wobec bardzo bogatych, którzy odpowiadają za większą część problemu. Aby zmienić swój sposób życia, ludzie muszą poczuć troskę o świat, w którym żyją, pokochać go. Potrzebę duchowości dostrzegamy wówczas, gdy zaczynamy rozumieć, że władza i pieniądze to za mało, by wydobyć nas z tarapatów.

Spójrzmy teraz od drugiej strony. Co twoim zdaniem ekologiczne ruchy polityczne mają do zaoferowania osobom religijnym i zaangażowanym w życie Kościołów i związków wyznaniowych?

To jest pytanie, które tak naprawdę domaga się odpowiedzi krótkiej i bezczelnej. Jeśli religia ma wymiar duchowy, to znaczy, że jest w niej jakieś wezwanie do transformacji swojego postępowania, swojej relacji do świata i samego świata. Wierzę, że zielona polityka, przez pakiet wartości, jaki proponuje, jest po prostu najlepszym miejscem, żeby swoją duchowość przełożyć również na obszar polityki.

Wywiad przeprowadził Łukasz P. Skurczyński

W poszukiwaniu „kościola otwartego”

Agnieszka Kościańska

Agnieszka Kościańska (ur. 1976) jest adiunktem w Departamencie Etnologii i Antropologii Kulturalnej Uniwersytetu Warszawskiego. Jest współredaktorką książki „Kobiety i Religie” (Kraków 2006). Jej doktorat (2007) dotyczył wpływu konwersji religijnej na tożsamość płciową, jego owocem jest książka „Potęga ciszy”), a habilitacja kulturowych, społecznych i prawnych warunków płci i seksualności w Polsce („Płeć, przyjemność i przemoc. Kształtowanie wiedzy eksperckiej o seksualności w Polsce”, Warszawa 2014). Od stycznia 2017 r. jest zastępczynią redaktora naczelnego etnologicznego pisma „Lud”.

Jak zdefiniowałabyś religię – czym ona właściwie jest?

Religię możemy zdefiniować jako praktykę na poziomie indywidualnym – sposób organizacji świata oraz zrozumienia i doświadczania rzeczy niewytłumaczalnych, takich jak np. śmierć, obecność Boga czy istot pozamaterialnych.

Możemy na nią również spojrzeć z perspektywy rytuału i budowy wspólnoty – czegoś, co łączy społeczności. Jeśli popatrzymy na badania socjologiczne to właśnie aspekt rytualny dominuje w Polsce – chrzczymy dzieci, żenimy się w kościele, bierzemy udział w mszach – i na tym w dużej mierze nasza religijność się kończy.

Co oznacza dla Ciebie wiara w życiu prywatnym i publicznym? Czy podejścia te jakoś się ze sobą łączą? Jak Twe przekonania w tej materii mają się do Twej działalności feministycznej?

Jeśli chodzi o moje własne doświadczenia religijne to nie ma wiele do powiedzenia. Jak prawie wszyscy w Polsce byłam ochrzczona w Kościele rzymskokatolickim. Ważnym dla mnie doświadczeniem, które w dużej mierze oddziałuje na moje spostrzeganie spraw religii, było to co działo się w latach 80. Dużo czasu spędzałam w podwarszawskiej Podkowie Leśnej, gdzie mieszkali moi dziadkowie i gdzie w kościele działo się naprawdę wiele.

Co niedziela odbywały się tam „Spotkania z autorem” – kościół zmieniał się z miejsca kultu w przestrzeń nieskrępowanej debaty oraz wystąpień katolickich i świeckich intelektualistów i artystów organizowanych przez tamtejszego proboszcza, ks. Kantorskiego. Tego samego, który kilka lat wcześniej mnie ochrzcił.

I choć byłam zbyt młoda, by głębiej rozumieć o czym mówiono, bardzo dobrze pamiętam atmosferę swobody i intelektualnego fermentu silnie kontrastującą z tym co działo się w Warszawie, gdzie jeździły transportery opancerzone, a wojskowi kontrolowali przechodniów.

Ten czar prysł jednak dość szybko – już na początku lat 90. kiedy dyskutowano o aborcji. Czytałam wyznania kobiet, którym ksiądz w czasie spowiedzi nie chciał dać rozgrzeszenia za antykoncepcję (grzech ciągły), dawał za to za aborcję (grzech jednorazowy) lub kazał rodić kolejne dzieci bez

względu na wszystko. Stopniowo duch Kościoła otwartego odchodził, a wraz z nim moje religijne zaangażowanie. Ale od mojej osobistej historii daleko ciekawsze są badania na temat powiązań między religijnością a emancypacją.

Opowiedz nam zatem o nich!

W lewicowej perspektywie często patrzy się na religię jako na przestrzeń ograniczającą naszą seksualność, przyczyniającą się do dyskryminacji kobiet czy tłumiącą konflikty klasowe. Polski feminizm bardzo często wchodzi w – skądinąd słuszną – narrację o negatywnym wpływie Kościoła na prawa kobiet: dostępność aborcji, antykoncepcji czy zabiegów *in vitro*, a więc na otoczenie prawne, które nie sprzyja równości płci i emancypacji.

Tymczasem w moich badaniach wśród głęboko religijnych, starszych kobiet, które moglibyśmy określić jako słuchaczki Radia Maryja okazało się, że sprawa jest nieco bardziej skomplikowana. Deklarowały, że doświadczają objawień i wizji, uzdrawiają.

Pomagało im to w budowie swojego autorytetu wśród bliskich, w społecznościach lokalnych, a także w tworzeniu nowych sieci społecznych. Pamiętajmy, że kobiety w wieku emerytalnym są grupą często pozbawianą głosu i praw.

Innym wartym wspomnienia kontekstem są kobiety, które od katolicyzmu przechodziły do innych wspólnot religijnych. Badałam grupę hinduistyczną Brahma Kumaris o wyraźnych, new-age'owych inspiracjach. To bardzo emancypacyjna grupa. Należące do niej kobiety – konwertytki bez problemu określały się jako feministki i deklarowały kierowanie się ideami równościowymi w życiu prywatnym.

Warto zatem się zastanowić, czy polski ruch feministyczny nie traci na swym dotychczasowym stosunku do religii i czy bardziej zniuansowane podejście niż jedynie dominacja prądu laickiego nie pomogłaby mu w docieraniu do szerszego grona kobiet.

Jak postrzegasz obecność wiary i religii w życiu publicznym w Polsce?

Jeśli dobrze chcemy zrozumieć polski kontekst, musimy wrócić do XIX wieku, kiedy to ukształtowała się nie tylko polska tożsamość narodowa, ale też tożsamość tutejszego Kościoła katolickiego. Polska nie była wówczas niepodległa, a katolicyzm nie był religią dominującą dwóch z trzech imperiów zaborczych. Polski Kościół, pozbawiony wpływów politycznych, musiał zatem zwrócić się o wsparcie do wiernych. Stworzył wówczas mechanizmy przetrwania, które pozwoliły mu zdobyć autorytet w społeczeństwie, dzięki czemu został uznany za „ostoję polskości”.

Wypracowane wtedy mechanizmy pozwoliły Kościołowi zdobyć silną pozycję w okresie Polski Ludowej. Władza komunistyczna – mimo np. legalizacji aborcji – liczyła się z jego zdaniem.

Warto pamiętać, że w latach 70. i 80. XX wieku polski Kościół katolicki był dużo bardziej demokratyczny i otwarty – zarówno w porównaniu do dnia dzisiejszego, jak i ówczesnej sfery publicznej. Bardzo dobrze pokazał to José Casanova w doskonałej książce *Religie publiczne w dzisiejszym świecie*. To m.in. w kościołach i w środowiskach katolickich intelektualistów rodziła się demokracja. W tę działalność wpisywały się m.in. tak dobrze zapamiętane przeze mnie „Spotkania z autorem”. Inny przykład kościelnej atmosfery z tego okresu to opublikowany w 1987 roku przez krakowski katolicki „Tygodnik Powszechny” tekst Jana Błońskiego „Biedni Polacy patrzą na getto”, który rozpoczął dyskusję na temat polskiego antysemityzmu. Również spora część polskich środowisk kobiecych korzystała z pól dyskusji, otwieranych w ramach Kościoła.

Socjolożka Magdalena Grabowska badała początki polskiego feminizmu. Przyjmujemy zwykle, że zaczął się on w latach 90. Wywiady, które Grabowska przeprowadziła z pierwszymi liderkami ruchu kobiecego pokazały, że feministyczny aktywizm części z nich formował się w już latach 80. w blisko związanej z Kościołem Solidarności, we współtworzonej przez Kościół przestrzeni swobodnej debaty.

Na razie brzmi to niemal idyllicznie, tymczasem narzekania na rolę Kościoła w życiu publicznym nie wzięły się znikąd...

W latach 90. XX wieku, wraz ze zmianą ustrojową, zaczął rosnąć wpływ Kościoła na życie publiczne i na prawo. W obrębie samego Kościoła coraz silniejsze stawało się skrzydło konserwatywne, czego najwyraźniejszym przykładem jest obowiązująca od 1993 roku ustawa antyaborcyjna. Dopuszcza ona przerywanie ciąży jedynie w wypadku zagrożenia zdrowia i życia kobiety, nieodwracalnych wad płodu bądź bycia skutkiem czynu zabronionego (np. zgwałcenia).

Jeszcze jednak w latach 90. były też inne katolickie głosy w sprawie regulacji aborcji. Andrzej Wielowieyski, ważna postać inteligencji katolickiej i ówczesny poseł, złożył projekt liberalizujący ustawę antyaborcyjną tak, by usuwanie ciąży było możliwe po odbyciu konsultacji. Po latach w jednym z wywiadów tak mówił o tym projekcie, mającym połączyć wartości katolickie z wolnościowymi:

Mój projekt dopuszczał aborcję pod warunkiem stworzenia powszechnego, obowiązkowego systemu poradnictwa. Konsultacje miały pomóc kobietom, przekonać je do utrzymania ciąży, ułatwić im pomoc czy ewentualnie adopcję, ale zostawiając im możliwość wyboru. Decyzja kobiety byłaby kluczowa. Sądzę, że to jedyne sensowne rozwiązanie, mało tego: jest to rozwiązanie katolickie, szanujące wolną wolę człowieka. („Kościół, aborcja, mur, rozmowa” Katarzyny Wiśniewskiej i Jana Turnaua, „Gazeta Wyborcza” 5.9.2010)

Lata 90. to również czas tworzenia polskiej Konstytucji. Przedstawiciele „Kościła otwartego” usiedli do rozmów z dawnymi wrogami, czyli postkomunistami, którzy w latach 90. uzyskiwali dobre wyniki wyborcze, i wspólnymi siłami napisali preambułę do konstytucji. Dzięki osobom takim jak silnie związany z Kościołem pierwszy niekomunistyczny premier, Tadeusz Mazowiecki, znalazło się w niej odwołanie do narodu politycznego, w skład którego wchodzi zarówno osoby wierzące w Boga, jak i czerpiące uniwersalne wartości z innych źródeł. Wraz ze wzrostem znaczenia np. środowiska toruńskiego Radia Maryja ojca Tadeusza Rydzyskiego wzrastało jednak coraz bardziej znaczenie konserwatywnego odłamu Kościoła.

Jakie Twoim zdaniem napięcia występują na linii religia – życie społeczne i polityczne w Polsce i jak Twoim zdaniem powinni na nie odpowiadać Zieloni?

W tej chwili największe napięcie towarzyszy kwestiom światopoglądowym, seksualnym, reprodukcyjnym. Od dwóch lat ciągle słyszymy o niebezpieczeństwie związanym z rozwojem „ideologii gender” czy „genderyzmu”. W sprawie wypowiedzieli się nawet polscy biskupi w liście pasterskim z końca 2013 roku, w którym napisali:

Genderyzm promuje zasady całkowicie sprzeczne z rzeczywistością i integralnym pojmowaniem natury człowieka. Twierdzi, że płeć biologiczna nie ma znaczenia społecznego, i że liczy się przede wszystkim płeć kulturowa, którą człowiek może swobodnie modelować i definiować, niezależnie od uwarunkowań biologicznych. Według tej ideologii człowiek może siebie w dobrowolny sposób określać: czy jest mężczyzną czy kobietą, może też dowolnie wybierać własną orientację seksualną. To dobrowolne samookreślenie, które nie musi być czymś jednorazowym, ma prowadzić

do tego, by społeczeństwo zaakceptowało prawo do zakładania nowego typu rodzin, na przykład zbudowanych na związkach o charakterze homoseksualnym.

Ich zdaniem „ideologia gender” zagraża narodowi polskiemu. Polski Kościół okopał się na swoich pozycjach, hierarchowie chcący wchodzić w dialog są zupełnie zmarginalizowani, a głównym głosem są głosy skrajnie konserwatywne.

Kardynał Kazimierz Nycz, metropolita warszawski, obecnie jeden z najbardziej postępowych polskich hierarchów, udzielił wywiadu wspomnianemu już „Tygodnikowi Powszechnemu”, w którym mówił m.in. o tym, żeby rodzice homoseksualnych dzieci zapraszali je do świątecznego stołu wraz z partnerami/kami:

Nie widzę przeszkód, by z miłością do takiej pary podejść. Czym innym jest odniesienie do tego typu relacji, a czym innym jej akceptacja moralna i prawna.

Reakcje niektórych konserwatystów na tę wypowiedź nie nadają się do zacytowania.

Warto w tym punkcie zauważyć, że wiele argumentów prawicowej sceny politycznej w Polsce – wbrew deklaracjom o opieraniu ich na „tradycyjnych, polskich wartościach” – pochodzi z Zachodu. Na przykład atak na „genderyzm” i „ideologię gender” czerpie z prac katolickiej, niemieckiej socjolożki Gabriele Kuby, m.in. z książek *Rewolucja genderowa. Nowa ideologia seksualności* („Die Gender-Revolution: Relativismus in Aktion”). Pomysł „leczenia” homoseksualistów również pochodzi od zachodnich „psychologów” takich jak Paul Cameron, Richard Cohen, Alan Medinger czy Gerard J.M. van den Aardweg. Przykłady można mnożyć.

Lewica czy Zieloni, sami zapędzani w róg bycia „importowaną z Zachodu ideologią”, powinni postarać się odwrócić tę narrację, przejść do kontrofensywy i silniej odwoływać się do polskich tradycji postępowych – do polskiego ruchu kobiecego, do „reformy obyczajów”, o której pisał międzywojenny autor, Tadeusz Boy-Żeleński, ruchów emancypacyjnych z lat 80., takich jak ekologiczno-pokojowy „Wolę być”. Sporym wsparciem byłby tutaj rozwój „katolewicy” – pewnej syntezy postępowości oraz zakorzenienia w tradycji katolickiej, czego przykładem środowisko magazynu katolickiego „Kontakt”.

W jaki sposób partie lewicowe czy ekopolityczne mogą wchodzić w dialog z instytucjami religijnymi i osobami wierzącymi? Gdzie można znaleźć wspólny język? Jak dyskutować, nie zapominając o wzajemnych różnicach?

Należy odróżnić instytucje kościelne od osób wierzących – w obrębie tej drugiej grupy znajdziemy ogromną różnorodność np. w kwestii podejścia do regulacji urodzeń. Mimo że hierarchowie zdecydowanie opowiadają się przeciwko, spora grupa wierzących nie akceptuje społecznego nauczania Kościoła w kwestiach takich jak aborcja czy antykoncepcja, o czym świadczy choćby jeden z najniższych w Europie współczynników urodzeń. Warto zatem pamiętać o tych różnicach i o różnorodności. Nie ma zatem powodów sądzić, że katolicy nie mogą być Zielonymi czy feministkami.

Być może to utopijne podejście, ale mimo wszystko szukałabym sposobów na znalezienie porozumienia w kwestiach, w których widzimy pole współpracy.

Kościół nie zacznie na przykład akceptować aborcji, ale możliwy wydaje się wspólny front przeciwko dyskryminacji kobiet. Zdarzają się już głosy wewnątrz Kościoła, które mówią o „grzechu antyfeminizmu” – taką koncepcję promuje w swej publicystyce ksiądz profesor Ireneusz Mroczkowski z warszawskiego Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego.

Istnieją również chrześcijańskie interpretacje wegetarianizmu czy weganizmu jako formy ascezy, a więc cenionej przez religię praktyki. Mimo iż mówimy różnymi językami (katolicyzm nie posługuje się raczej kategoriami praw zwierząt) można podjąć próbę dyskusji.

Przestrzenie dialogu nadal otwiera np. „Tygodnik Powszechny”. Kiedy konserwatywny ksiądz Dariusz Oko mówił o „homolobby” i porównywał ruchy emancypacyjne do dwudziestowiecznych totalitaryzmów, a pismo „Fronda” informowało o sposobach „leczenia” osób LGBT, „Tygodnik Powszechny” oddał głos m.in. pierwszemu jawnemu gejowi w polskim Sejmie, Robertowi Biedroniowi, a jego publicyści dalecy byli od potępienia czy leczenia osób homoseksualnych, otwarcie krytykując tego typu pomysły.

Antropolożka Dorota Hall badała katolickie społeczności LGBT, korzystające z milczenia spowiadających ich księży w sprawach seksualnych, którzy udzielają rozgrzeszenia i tym samym niejako legitymizują ich obecność w społeczności kościelnej.

Trudno jednak o tych konserwatywnych głosach zapomnieć...

Oczywiście jest problem z głosami ekstremistycznymi, takimi jak wspomniany ks. Oko, których kontrowersyjne poglądy windują słupki oglądalności programów publicystycznych. Z takimi głosami nie da się dyskutować, więc nie należy tego robić. Jak je marginalizować? Dziś to trudne, ale to tylko pokazuje, jak istotną rolę odgrywa tu edukacja dziennikarzy i przyszłych pracowników mediów – tak, by byli wyczuleni na kwestie dyskryminacyjne i by w pierwszym rzędzie zapraszali nie ks. Oko, ale księży otwartych na dialog.

Wywiad przeprowadził Bartłomiej Kozek

Religie zmieniają się razem ze społeczeństwem

Yannis Paraskevopoulos

Yannis Paraskevopoulos (ur. 1960) studiował prawo i nauki polityczne. Od połowy lat 80. jest aktywnym członkiem greckiego ruchu zielonych, zaangażowanym szczególnie w inicjatywy „zielonych miast”. Był organizatorem związków zawodowych, a także działaczem antyglobalistycznym. Opublikował liczne artykuły na temat zielonych miast, zrównoważonego transportu, globalizacji, nacjonalizmu, relacji między Zielonymi a lewicą, jak również reakcji Zielonych na grecki kryzys gospodarczy. Jako współzałożyciel partii Ekologów-Zielonych (Oikologoi Prasinoi) pełnił funkcję partyjnego koordynatora (2005–2007), rzecznika (2010–2011) i głównego kandydata na liście wyborczej w 2012 r. Pracował też nad wspieraniem obecności greckich Zielonych w Parlamencie Europejskim (2009–2012).

Jak scharakteryzowałbyś religię?

Wybrałbym możliwie najbardziej pojemną definicję: taką, która obejmuje nie tylko zinstytucjonalizowane wierzenia zbiorowe i indywidualną duchowość, lecz także rzutowanie tradycji religijnych na aktualne świeckie postawy i sposoby myślenia. Negatywna ocena zjawiska długu, obsesja na punkcie pieniądza i tego, w jaki sposób jest on wykorzystywany przez protestanckich Europejczyków z północy kontynentu, akcentowanie etyki w społeczeństwach o tradycji katolickiej, priorytet spójności społecznej praktykowany przez ruchy konserwatywne w świecie muzułmańskim – wszystko to może być kojarzone z religijnym tłem kultury.

Uważam, że z punktu widzenia zielonej polityki religie powinny być rozpatrywane w swoim dynamicznym wymiarze: ich wielorakie aspekty – potencjalnie antagonistyczne i otwarte na różne interpretacje – sprawiają, iż są one podatne na szerszą ewolucję społeczną. Religię można porównać do instrumentu, na którym zagrasz rozmaite utwory, chociaż pierwotnie został on stworzony z myślą o konkretnym gatunku muzycznym.

W jakiej tradycji religijnej lub niereligijnej zostałeś wychowany? Jakie jest jej znaczenie w twoim życiu osobistym i publicznym? Czy są one ze sobą powiązane?

Dorastałem w rodzinie prawosławnych chrześcijan. Moje dzieciństwo naznaczone było traumą, którą spowodowała rekrutacja moich rodziców przez fundamentalistyczną i potężną organizację religijną – oddaną Kościołowi prawosławnemu, aczkolwiek pozostającą pod głębokim wpływem katolickiego Opus Dei i protestanckich ruchów pietystycznych. Nigdy nie identyfikowałem się z tą wersją religii. Potrzebowałem kilku lat osobistych poszukiwań, by odkryć, za czym rzeczywiście się opowiadam.

Jako młody student w latach 80. z zainteresowaniem obserwowałem ruch intelektualny o nazwie „Neoprawosławni” (Neorthodoxoi), który próbował zwrócić uwagę na kulturowe i filozoficzne aspekty prawosławia jako pomostu między Wschodem i Zachodem oraz przygotować grunt pod nową syntezę z imperatywami socjalistycznymi. Mimo upływu 25 lat wciąż szanuję chrześcijańskie prawosławie, jednakże w sferze przekonań osobistych raczej zachowuję religijną neutralność; traktuję te kwestie jako otwarte.

W jaki sposób twój system wartości lub wiara religijna łączy się z rolą działacza Zielonych i polityka?

Kiedy dołączyłem do Zielonych we wczesnych latach 80., nadal uważałem się za chrześcijanina. Z drugiej strony w latach 1979–80 uczestniczyłem już w alternatywnym ruchu studenckim (najbliższy grecki odpowiednik wydarzeń z 1968), natomiast Zieloni wydali mi się oczywistym kolejnym krokiem w tym samym kierunku – w walce o zmianę świata.

W tej sytuacji nie mogłem doczekać się spotkania z myśleniem Zielonych jako interesującą nową syntezą, skutecznie integrującą zasadnicze elementy marksizmu, anarchizmu i chrześcijaństwa. Poza tym podobało mi się, iż w odróżnieniu od wcześniejszych radykalnych tradycji politycznych Zieloni nie mieli partyjnego stanowiska na temat religii i deklarowali, że są otwarci na wszystkich aktywistów, niezależnie od ich religijnych lub niereligijnych sympatii. Adaptacja do zielonej koncepcji osobistej i zbiorowej odpowiedzialności, czy to względem innych członków ruchu, społeczeństwa, planety, czy przyszłych pokoleń, przyszła mi łatwo jako świecka projekcja religijnej odpowiedzialności moralnej.

Moje związki z religią są dziś dużo luźniejsze. Otwartość Zielonych na przekonania religijne i niereligijne w pewien sposób odzwierciedla moją aktualną religijną bezstronność. Mimo to uważam, że moje dotychczasowe doświadczenia i rozumienie ludzi religijnych stanowi atut w działalności w kręgu Zielonych. Grecja wciąż jest krajem w dużej mierze konserwatywnym, w którym istotne zielone zagadnienia, takie jak sprzeciw wobec nacjonalizmu, obrona praw mniejszości seksualnych czy propagowanie rozdziału kościoła od państwa, bywają niezmiernie delikatne.

Możliwość mówienia i debatowania z ludźmi o konserwatywnych poglądach w ich własnym języku i bez uszczerbku dla naszych zielonych wartości czasem czyni ogromną różnicę. Głębsze zrozumienie ich obaw może być pomocne. Przykładowo w kraju, w którym na wielu gejach i lesbijkach ciągle wywierana jest rodzicielska presja, by zamykali się w więzieniu konwencjonalnego małżeństwa „na pokaz” wyłącznie w celu ukrycia swojej orientacji seksualnej, duża część konserwatywnych odbiorców może być otwarta na argument, iż równość małżeńska pomaga zapobiegać powstawaniu dysfunkcyjnych rodzin, które ubezwłasnowolniają i niszczą także osoby heteroseksualne.

Jakie są twoje osobiste doświadczenia z religią w debacie i przestrzeni publicznej?

W Grecji Kościół prawosławny tradycyjnie odgrywa bardzo ważną rolę w życiu publicznym. Poza tym, że ma konstytucyjny status religii państwowej, jego przywódcy są postrzegani przez religijnych i niereligijnych obywateli bardziej jako przedstawiciele nieformalnej, równoległej władzy niż duszpasterze. Znaczna część stanu duchownego stoi na straży greckiego nacjonalizmu. Podczas gdy 70% respondentów potwierdza w sondażach swoje wsparcie dla idei rozdziału kościoła i państwa, szacuje się, iż nawet 50% Greków ulega bezpośredniemu wpływowi Cerkwi prawosławnej. Politycy często demonstrują swoją lojalność wobec Kościoła lub powołują się na bliskie relacje z lokalnymi kapłanami i biskupami – jest to bezpieczny i skuteczny sposób na zdobycie przewagi w kampanii wyborczej. Nawet lewica komunistyczna nieustannie okazywała Kościołowi szacunek. Ruch antyklerykalny pojawił się dopiero w ciągu ostatnich piętnastu lat po serii agresywnych prób zwiększenia publicznej roli Kościoła podjętych przez kontrowersyjną postać byłego arcybiskupa.

Niewiele osób zdaje sobie sprawę, że wzorce te sięgają czasów Imperium Osmańskiego, kiedy granice między społecznościami wyznaczała przynależność do grupy wyznaniowa (*milletu*), a nie język czy przynależność etniczna. W systemie tym każdy *millet* był reprezentowany w obrębie państwa przez swoich przywódców religijnych. Greckojęzyczni muzułmanie na Krecie i Cyprze mieli status Turków,

zaś tureckojęzycznych chrześcijan w centralnej Anatolii traktowano jako Greków. W *millecie* prawosławnym, w skład którego wchodził też inni prawosławni z Bałkanów oraz prawosławne mniejszości arabskie z Bliskiego Wschodu, od wieków dominowali Grecy. W tych okolicznościach współczesna grecka państwowość bazowała w dużym zakresie na greckim Kościele prawosławnym, dzięki czemu bez trudu zintegrowała szerokie spektrum językowej różnorodności, ponieważ odmienne języki, w tym albański, słowiańsko-macedoński oraz pochodzenia italskiego i tureckiego, były masowo używane na początku XX wieku przez społeczności identyfikujące się z Grecją.

Kościół i miejscowi duchowni bywają potencjalnie decydującym sprzymierzeńcem w zmaganiach o ochronę środowiska i prawa człowieka. Od wczesnych lat 90. prestiżowy Prawosławny Patriarchat Konstantynopola (Stambułu) umieścił środowisko naturalne wysoko na liście pilnych problemów i zaadoptował zieloną retorykę, lecz przekaz ten został praktycznie zignorowany przez narodowy kościół Grecji. Niestety Kościół może być również zaciekle przeciwnikiem, gdy czuje, że zagrożone jest jego znaczenie publiczne lub własny interes, chociażby wnoszenie obiektów sakralnych na obszarach chronionych czy realizacja prywatnych inwestycji budowlanych – kompleksu hotelowego i pola golfowego – na jałowych działkach klasztornych. W naszych kampaniach stykamy się z wymownymi przykładami obu tych postaw.

Jakie stanowisko powinni zająć Zieloni względem kościoła, skoro może on być zarówno sojusznikiem, jak i oponentem?

Mimo wszystko jestem zdania, że prawdziwym wyzwaniem dla greckich Zielonych jest przedstawienie planu działania na rzecz nowej roli Kościoła prawosławnego, w której odstąpi on od tradycyjnych ścisłych powiązań z państwem i stanie się częścią społeczeństwa obywatelskiego. Zaangażowanie licznej rzeszy religijnych odbiorców konserwatywnych w taki dialog wymaga, abyśmy zdali sobie sprawę jako Zieloni, że nie chodzi o to, czy „przepadamy” lub „nie przepadamy” za Kościołem i czy podejmujemy starania, by go „wspierać” lub „marginalizować”. Właściwe pytanie brzmi, jakie rzeczywiste reformy wysuwamy i czy jesteśmy otwarci na okazywanie szacunku ludziom religijnym i włączamy ich w ten dialog.

Wyzwania te znalazły swoje odzwierciedlenie również w zbiorowym doświadczeniu greckich Zielonych w wyborach krajowych w maju 2012 r. W okręgu Chios na Wyspach Egejskich Północnych, gdzie lokalne stowarzyszenie duchownych publicznie poprosiło wszystkich kandydatów o ujawnienie swojego stosunku do szeregu żądań miejscowych kapłanów, Zieloni z Chios opublikowali list otwarty, w którym wyrazili swój szacunek dla społecznej pracy Kościoła, nalegając przy tym, by Kościół sprawiedliwie i proporcjonalnie dołożył się do dochodów publicznych, które pomogą wyjść z kryzysu. W ówczesnym głosowaniu Zieloni z Chios uzyskali nasz drugi najlepszy wynik w kraju.

Istotne jest, aby Zieloni zrozumieli, iż ludzie religijni przeważnie doświadczają swojej wiary nie tylko jako serii odpowiedzi dotyczących Boga, lecz także jako źródła odrębnej tożsamości kulturowej oraz jako schronienia w czasach niepewności i wykluczenia społecznego. Zielone idee odseparowania dobrobytu i społecznej integracji od wzrostu gospodarczego i indywidualnej siły nabywczej mogłyby ułatwić owocny dialog publiczny. Religie zmieniają się razem ze społeczeństwem. Jeśli wartości Zielonych takie jak zrównoważony rozwój i prawa człowieka nadal będą zyskiwać na znaczeniu w Europie i na świecie, znaczna część ludzi religijnych różnych wyznań będzie w dłuższej perspektywie zmotywowana do tego, by włączać je w swoje religijne tradycje kulturowe. Załączki tego prawdopodobnego trendu są już obecne w każdej ze znanych mi popularnych religii. W tym kontekście nasza długofalowa wizja winna uczynić zrównoważony rozwój i prawa człowieka płaszczyzną porozumienia łączącą odrębne tożsamości religijne i świeckie w ramach spójnych społeczeństw wielokulturowych.

Jak widzisz miejsce islamu w Europie?

Islam nie jest czymś nowym na Starym Kontynencie. Podstawowe składniki nowoczesnej europejskiej cywilizacji i kultury – od algebry po odkrytą ponownie filozofię Arystotelesa – wywodzą się z islamskiego świata. Podobnie jak każda główna religia islam występuje w wielu odrębnych wersjach, nierzadko przeciwstawnych, które różnią się od siebie tak bardzo, jak poszczególne sekty chrześcijaństwa.

Aby podjąć poważną dyskusję o miejscu islamu we współczesnej Europie, musimy najpierw skonfrontować się z naszymi własnymi stereotypami. Na przykład w 1900 r. większość Europejczyków uważała islam za religię pożądania i zmysłowości, ponieważ akceptuje ona poligamię. Teraz większość z nas uznaje ją za antyseksualną.

Dzisiaj sądzymy, że kultura islamu jest z natury przeciwna emancypacji kobiet, tymczasem w 1000 r. w muzułmańskich metropoliach Kordoby i Bagdadu żyło więcej wyemancypowanych kobiet niż w całej chrześcijańskiej Europie Zachodniej.

Przypinając islamowi łatkę nietolerancyjności, powinniśmy pamiętać, że od ponad tysiąca lat jest on najbardziej tolerancyjną spośród wszystkich religii monoteistycznych.

Zwykle myślimy o kulturze islamskiej jako niemożliwej do pogodzenia z kosmopolityzmem i dobrobytem gospodarczym, ale XIX-wieczna grecka burżuazja przeżywała nieporównanie bujniejszy rozkwit w Stambule, Izmirze czy Aleksandrii niż w Atenach.

W kwestii współczesnych naruszeń praw człowieka częściej koncentrujemy się na ich łamaniu przez antyzachodni Iran niż prozachodnią Arabię Saudyjską, która zdaje się podzielać nietolerancyjną wahabicką teologię tzw. Państwa Islamskiego (ISIS).

Nie dostrzegamy związku między narodzinami politycznego islamu a powszechnym niezadowoleniem społeczeństw z porzucenia przez przychylnie Zachodowi średnie i wyższe klasy krajów muzułmańskich zakatu (jałmużny) – religijnego podatku solidarnościowego, którego nie zastąpiono skutecznymi mechanizmami państwowej opieki socjalnej.

Otwarty dialog jest dla Zielonych niezbędny, aby propagować pozytywne postawy będące odpowiedzią na nowe wyzwania. Obejmują one rozległe spektrum doświadczeń, od Europy Południowo-Wschodniej, gdzie społeczności islamskie są w większości rdzenne i kultywują tradycję pokojowego współżycia z chrześcijanami, przez kraje Europy Śródziemnomorskiej służące uchodźcom za „bramy wjazdowe” kontynentu, aż po Europę Północną, która próbuje integrować drugie pokolenie imigrantów lub niezadowolonych konwertytów muzułmańskich. Poza promowaniem społecznej integracji i pełnym poszanowaniem różnorodności religijnej i kulturowej bez naruszania praw człowieka, stajemy w obliczu znacznie większej próby: stworzenia nowych modeli, które pozwolą ideom Zielonych wyjść poza świat zachodni/chrześcijański i zakwitnąć wśród wielkich populacji świata islamskiego.

Początkiem takiego dialogu może być tradycyjne muzułmańskie poszanowanie wody, nacisk na redystrybucję bogactwa poprzez zakat i zakaz lichwy, czy zagrożenie, jakie dla krajów islamskich stanowi zmiana klimatu. Na początku 2000 r. ruch Zielonych był pierwszym, który opowiadał się za Dialogiem Cywilizacji – musimy w dalszym ciągu nad nim pracować i na nim budować.

Rozmowę prowadziła Olga Kikou, tłumaczenie Marcin Rzepnicki.

Grecja musi oddzielić kościół od państwa

Giorgos Dimaras

Giorgos Dimaras (ur.1947) studiował inżynierię lądową i ekonomię na Uniwersytecie Ateńskim, następnie założył własną firmę doradztwa technicznego. Brał aktywny udział w walce przeciwko dyktaturze. Do roku 1985 był członkiem Partii Komunistycznej, następnie został członkiem-współzałożycielem partii Oikologoi Prasinoi (Ekolodzy Zieloni), członkiem jej Rady Krajowej i Sekretariatu Wykonawczego. W latach 2010-2014 był radnym regionalnym regionu Attica. W styczniu 2015 roku został wybrany do greckiego Parlamentu z ramienia koalicji Oikologoi Prasinoi i Syriza. We wrześniu 2015 roku wybrano go ponownie.

Jak zdefiniowałbyś religię?

Religia jest beczasową ludzką potrzebą wiary w jakiś rodzaj wyższej metafizycznej siły, która wyjaśnia genezę życia i nadaje sens życiu na ziemi. Jako ekolog uważam, że cud życia jest dla nas czymś nadrzędnym i że naszym obowiązkiem jest szanowanie i ochrona prawa do życia wszystkich żyjących organizmów.

Dorastałem w wiejskiej społeczności z mocną tradycją i ideologią lewicową, która wyrażała się w oporze zarówno przeciwko hitlerowskiemu nazizmowi jak i greckiej dyktaturze w latach sześćdziesiątych. Z tego powodu nasz stosunek do religii i duchowieństwa był obarcony rezerwą. W mojej rodzinie, moja żona i ja wychowywaliśmy naszą trójkę dzieci dając im prawo do samodzielnych decyzji jeśli chodzi o ich przekonania religijne.

Jednak w Grecji tradycje i rytuały religijne są głęboko zakorzenione w historii, powiązane z tradycjami lokalnymi (wiele z nich zachowało się od czasów starożytnych) i spełniają ważną funkcję społeczną. Ja sam, wraz z moją rodziną i przyjaciółmi, uczestniczę w wielu rytuałach podczas świąt religijnych i państwowych, szczególnie w moim rodzinnym Agios Georgios Messolongi. Uważam, że religia może spełniać bardzo pozytywną rolę przynosząc ludziom przesłanie pokoju i miłości; lecz może również stać się bronią fanatyzmu i wykluczenia, kiedy staje się symbolem wojny, tak jak to widzimy dzisiaj w przypadku dżihadystów. Tak więc, jako politycy, powinniśmy odnosić się do kwestii religijnych w publicznym dyskursie z poczuciem odpowiedzialności i bardzo ostrożnie, oddzielając je od polityki i władzy.

Jakie są twoje doświadczenia z religią w przestrzeni i debacie publicznej?

W Grecji, w całym spektrum sceny politycznej, od lewicy po prawicę, widzimy przyjazne nastawienie do religii i uczuć religijnych. Jako aktywny polityk lewicowy, a następnie członek-współzałożyciel partii Oikologoi Prasinoi, byłem nastawiony krytycznie do konserwatywnych poglądów na temat Kościoła i kompromisów z nim zawieranych – niezależnie od tego, skąd pochodziły. Sprzeciwiam się zarówno ingerencji funkcjonariuszy kościelnych w kwestie polityki publicznej, jak i manipulacji masami za pomocą demagogii i populizmu, stosowanej przez polityków i partie polityczne.

Ostatnio, z powodu problemów finansowych doświadczanych przez państwo greckie, które poszukuje źródeł finansowania i stosuje surową politykę fiskalną, pojawiła się kwestia nieruchomości kościelnych i ich opodatkowania, a także oddzielenia Kościoła od państwa poprzez zmianę zapisów Konstytucji. Pomimo powtarzających się od wielu lat apeli o oddzielenie Kościoła od państwa w greckim społeczeństwie, politycy, którzy dochodzą do władzy, nie odważają się na zerwanie więzów z Kościołem i odebranie przywilejów duchowieństwu, obawiając się kosztów politycznych.

Tak naprawdę najpoważniejszą sprawą w dyskusji publicznej, wywołującą największe kontrowersje pomiędzy partiami politycznymi, jest debata dotycząca nauczania religii w szkołach. Złożyłem interpelację poselską do Ministra Edukacji, w której proszę go o zmniejszenie ilości godzin poświęconych na nauczanie religii, które mogłyby zostać zastąpione innymi opcjami, oraz zwiększenie ilości godzin przeznaczonych na edukację ekologiczną.

Czego tak naprawdę dotyczą dyskusje na temat relacji pomiędzy Kościołem a państwem, i jakie jest ich tło historyczne?

Po pewnym okresie osłabienia, w ostatnich latach wpływy Kościoła wzrosły, nawet po nowych inicjatywach modernizacyjnych. Doktryna jedynej w swoim rodzaju, grecko-prawosławnej grupy etnicznej, która kultuwyje postawę etnocentryczną, uzyskała wsparcie ruchu intelektualnego, tak zwanych „Neorthodoxoi” (neo-ortodoksów), którzy w latach 90. wielokrotnie popierali stanowisko antyeuropejskie. Odrodzenie etyki religijnej dało nową siłę Kościołowi, zaś wielu jego członków angażuje się w życie polityczne, próbując wyrzucić wpływ na politykę zagraniczną i inne sprawy publiczne, kierując się wygłaszaną z ambony propagandą odnoszącą się do rozmaitych kwestii świeckich. Kościół zaspokaja potrzeby duchowe ludzi zmęczonych moralnie w wyniku przejścia od tradycyjnego stylu życia do nowoczesnego, zglobalizowanego środowiska, na którego akceptację nie byli w pełni gotowi. Odrodzenie religijne spowodowało zwrot greckiego społeczeństwa w kierunku tradycyjnych wzorców, takich jak nacjonalizm i wartości konserwatywne. Przykładem może być zorganizowany przez Kościół wielki protest i demonstracje przeciwko nowym dokumentom tożsamości, w których nie było wzmianki o przynależności do religii grecko-prawosławnej. Silne wpływy Kościoła w greckim społeczeństwie mają korzenie historyczne. Ogromne posiadłości kościelne są pozostałością po Imperium Otomańskim, kiedy to część nieruchomości pozostała w rękach społeczności religijnych (*milliyet*), a zarządzanie nimi powierzono ich przywódcom i nauczycielom religijnym. Status prawny nieruchomości kościelnych jest nadal nieuregulowany, a wkład Kościoła w radzenie sobie z greckim kryzysem ogranicza się do działań charytatywnych, takich jak dostarczanie biednym obywatelom pożywienia, schronienia i pomocy. Grecji nie udało się osiągnąć instytucjonalnego oddzielenia Kościoła od państwa. Tak naprawdę nie możemy mówić nawet o państwie świeckim – mamy przysięgi religijne, księży opłacanych przez państwo, urzędników rządowych i naukę religii w programie szkolnym.

Czy uważasz religię za inspirację czy raczej przeszkodę dla Zielonej polityki, i dlaczego?

Jestem przekonany, że religia może być źródłem inspiracji dla ludzi wrażliwych ekologicznie, ponieważ światowe religie, tak jak światopogląd ekologiczny, postrzegają ludzi jako część większej całości, wszechświata, stworzenia, które przekracza osobę, istnieje przed jej narodzeniem i po jej śmierci. Również, zarówno ekologia jako światopogląd jak i religia, mają charakter ekumeniczny, i promują wartości uniwersalne i humanistyczne. W tym sensie oba te podejścia uzupełniają się nawzajem, o ile nie są fanatyczne i nietolerancyjne oraz szanują wiarę innych ludzi i mniejszości religijne.

Na czym, w waszym kontekście, polega konflikt pomiędzy fundamentalnymi prawami takimi jak wolność religijna a zasadami równouprawnienia płci i orientacji seksualnych? Czy Zieloni powinni tolerować poglądy sprzeczne z równouprawnieniem i emancypacją?

Centralnym tematem Partii Zielonych w Grecji jest budowa publicznego meczetu w Atenach, czego domagamy się od naszego rządu. Niedawno nowy rząd zdecydował się na miejsce, ale nie zaczął jeszcze budowy. Budowa meczetu spotyka się ze sprzeciwem sił reakcyjnych wspieranych przez nacjonalistów i fanatyków chrześcijańskich. Inna kwestia, która dzieli ludzi, dotyczy par homoseksualnych, a szczególnie zmiany prawa o dziedziczeniu i możliwościach adopcji. Trzecią sprawą jest nauczanie katechizmu w szkołach i program tego nauczania, który powinien zostać zmieniony, ponieważ zawiera przestarzałe poglądy na temat relacji między płciami i aborcji. Uważam, że Zieloni nie powinni tolerować poglądów, które są sprzeczne z równouprawnieniem i muszą zachęcać do dialogu ze społeczeństwem obywatelskim, aby złagodzić lęki i uprzedzenia, które narastają w czasach kryzysu i braku poczucia bezpieczeństwa.

Jak widzisz miejsce Islamu w Europie?

Jako Zieloni, jesteśmy zwolennikami wielokulturowości i tolerancji. Ponadto obecność Islamu w Europie ma korzenie historyczne; Wschodnia i Południowa Europa ma populację muzułmańską, ale także wielu obywateli Europy Zachodniej (Francji, Niemiec, itd.), to potomkowie imigrantów, muzułmanie. Liczebność ludności muzułmańskiej zwiększy się wraz z napływem uchodźców do Europy. Nie zgadzamy się z doktryną zderzenia cywilizacji i uważamy, że agresywne zachowania dżihadystów nie powinny osłabiać europejskiej tradycji wolności religijnej, tolerancji i demokracji.

Promocja poszanowania praw mniejszości, religijnych, etnicznych, językowych czy też seksualnych, była jedną z przyczyn naszego sukcesu jako ekologów. Problem nietolerancji religijnej będzie się zaostbrał wraz z nowymi falami migracji i obecnym strumieniem uchodźców z terenów dotkniętych wojną. Moim zdaniem przyszłość będzie testem naszej siły i autentyczności naszej wiary w prawa człowieka.

Jaka powinna być odpowiedź Zielonych na te wyzwania?

Połączenie kryzysu gospodarczego ze zwiększonym napływem uchodźców i imigrantów stanowi znakomitą pożywkę dla partii prawicowych oraz ksenofobicznej, nietolerancyjnej i konserwatywnej retoryki, na którą Zieloni powinni odpowiedzieć pokazując prawdziwe przyczyny, ekologiczne i społeczne aspekty konfliktów, a także odpowiedzialność tych, którzy mają władzę. Zieloni powinni promować dialog pomiędzy społecznościami religijnymi i domagać się od rządów ochrony praw mniejszości wyznaniowych. Zieloni mogą zaoferować wspólnotom religijnym wartości takie jak tolerancja, zrozumienie i solidarność w naszej wspólnej ludzkiej społeczności, która żyje w harmonii ze środowiskiem naturalnym, i proponuje style życia, które różnią się od konsumpcjonizmu, nacjonalizmu i agresywnego neoliberalizmu.

Zieloni dostrzegają również potrzebę aktywnego zaangażowania się Europy w rozwiązywanie konfliktów i krwawych wojen, w które zamieszane są fundamentalistyczne grupy religijne, prowadzących do masowych wysiedleń i śmierci osób prześladowanych, ofiar fanatyzmu religijnego.

Wywiad przeprowadziła Olga Kikou, tłumaczenie Jan Skoczylas.

Stwórzmy przestrzeń dla wielobarwnego rozumienia religii

Savaş Çömlek

Savaş Çömlek urodził się w 1966 r. w Konyi, gdzie mieszkało wielu przywódców sufickich, w tym Mevlana. W 1985 r. rozpoczął studia medyczne na Uniwersytecie w Stambule. Obecnie mieszka w Stambule, gdzie pracuje w prywatnej klinice jako anestezjolog i specjalista od intensywnej terapii. Savaş zaznajomił się z filozofią Zielonych dzięki lekturze prac Rudolpha Bahro i Ivana Illicha. Jego życie polityczne rozpoczęło się na uniwersytecie. Udzielał się jako aktywista w różnych stowarzyszeniach studenckich; w następstwie zamachu stanu w 1980 r. należały one do nielicznych legalnych organizacji, w ramach których mogła kontynuować swoje zmagania lewicowa opozycja. W 2008 r. został współprzewodniczącym inicjatywy założycielskiej Partii Zielonych i od tamtej pory udziela się jako działacz i uczestnik wszelakich inicjatyw tej organizacji.

Jak scharakteryzowałbyś religię?

Moja definicja religii zmienia się często, ale jej ostatnia wersja brzmi: religia jest starożytnym systemem wiedzy stworzonym jako mechanizm obronny przeciwko egzystencjalnym i ewolucyjnym bólom człowieka.

W jakiej tradycji religijnej lub niereligijnej cię wychowano? Jakie jest jej znaczenie w twoim życiu osobistym i publicznym?

Pochodzę ze środowiska, w którym doszło do niebłahego starcia między moją rodziną a otaczającym środowiskiem społecznym – wyznawcami islamu sunnickiego. W moim domu religia nie zajmowała poczesnego miejsca, choć seniorzy przestrzegali religijnych rytuałów.

Kiedy byłem bardzo młody, obraz życia był zgoła odmienny. Mieszkaliśmy w Karaman-Ermenek w północnej części Gór Toros. W wiosce mojego dzieciństwa w latach 70. kultywowano wiele dawnych tradycji religijnych. Wpływ islamu sunnickiego ograniczał się do piątkowych i świątecznych modłów oraz wizyt w meczecie. W wiejską codzienność wplecione były religijne praktyki kulturowe, których początki sięgają odległej przeszłości na Wyżynie Anatolijskiej, przedislamskich czasów Hetytów, Greków i chrześcijan. Wszyscy oni odcisnęli swoje piętno na życiu społecznym. Na przykład chrześcijański obrządek wielkanocny miał swój odpowiednik w mojej wiosce: dzieci kradły jajka. Celebrowaliśmy *hidrellez* i świętowaliśmy z okazji zbiorów. Przygotowywaliśmy potrawę *pişi*, która przypomina naleśnik, i jest to zwyczaj przejęty od Hetytów. Nadal praktykują go alawici i chociaż w naszej okolicy nie było społeczności alawickich, przyrządzanie *Aşure* i *pişi* było czymś nieodzownym. Sytuacja zmieniła się pod koniec lat 70. W dekadzie, która nadeszła, doznaliśmy poważnej traumy społecznej. W całym kraju wzrosło znaczenie i pozycja wspólnot religijnych. Były one tolerowane, a nawet wspierane przez reżim wojskowy. „Walka z komunizmem” była wielką ideą armii i prawdopodobnie z tego powodu reżim otworzył furtkę dla fanatyków religijnych. I nagle cały ten koloryt i tradycje wiejskiego życia zniknęły, jakby usunięto je z dnia na dzień jednym cięciem.

Czy zmiana nastąpiła w sposób naturalny, czy też ludzie ulegli presji?

Nastąpiło zderzenie idei. Przykładowo, najważniejszym wydarzeniem mojego dzieciństwa było nadejście telewizji. To w naszym domu pojawił się pierwszy telewizor. Moi rodzice byli miejscowymi nauczycielami. Podczas piątkowego kazania imam oznajmił, że telewizor jest instrumentem zła. W wiosce rozpętało się piekło. Był to okres poważnego rozdzwiewu między sunnitami i muzułmanami, którzy wywodzili się z socjalistycznej, postępowej tradycji i nie akceptowali wiary sunnickiej lub ją ignorowali. Często przyczyną poruszenia w meczetach było to, czy powinny być odprawiane ich ceremonie pogrzebowe. Telewizja stanowiła drugą istotną kwestię. Historia skończyła się tak: imam, którego syn był moim przyjacielem, udał się na pielgrzymkę do Mekki, a do domu wrócił z telewizorem. W rzeczywistości te napięcia można także odczytać jako rodzaj przednowoczesnego postrzegania świata, które chwilowo opiera się modernizmowi.

Jak to wszystko przeżywałeś?

Jak wspominałem, moja rodzina nie była bardzo religijna. Nie pościliśmy; jednak zawsze podczas ramadanu zwykliśmy spać z włączonymi światłami, aby stworzyć wrażenie, że wstajemy przed świtem na posiłek. Mimo to wciąż towarzyszył nam niepokój. Chodziło głównie o mamę. Była nauczycielką i jedyną w osadzie kobietą bez hidżabu, noszącą ubiór w nowoczesnym stylu. Mój ojciec był synem jednego z bardziej ustosunkowanych członków społeczności i udzielał matce następującej rady: „Dlaczego nie okryjesz się choć trochę?”, ale ona była nieprzejednana. Sprawa religijnego stroju wywoływała w domu nerwową atmosferę – była koszmarem mojego dzieciństwa. Doprowadziła do naszej społecznej marginalizacji: rodzinę wykluczono z niektórych obrzędów. Wydarzenia te miały miejsce pod koniec lat 70. Wcześniej podobna dyskryminacja nie istniała.

W 1985 roku poszedłem na uniwersytet. Ponieważ państwowych akademików było wówczas niewiele, miałem tylko dwie opcje: zamieszkanie w jednym ze schronisk religijnych lub wynajęcie własnego mieszkania, co było zbyt kosztowne. Ojciec wysłał mnie do jednego ze schronisk. Wielu studentów przesiąka w ten sposób religijnością. Schroniska udzielają ci pomocy w postaci zakwaterowania i zapewniają towarzystwo. Jeśli byłeś przybyszem z obszarów wiejskich, schroniska suleymanistów lub gulenistów umożliwiały ci pójście do szkoły lub na uczelnię. Pierwsze kierują się naukami Süleymana Hilmi Tunahana, mędrca sufickiego. Ruchowi Gülena przewodzi Fethullah Gülen; jest on bardzo aktywny w sferze edukacji i dialogu międzywyznaniowego. Członkowie podążają za słowami Saida Nursiego, chociaż interpretują je na swój sposób. Każda z tych społeczności propaguje współczesne rozumienie islamu, dlatego między nimi a tradycyjnymi zakonami dochodzi do poważnej różnicy zdań. Według mojej ówczesnej interpretacji sufizm jawił się jako cokolwiek barwniejszy. Książki Saida Nursiego są cenne, ale nie uważałem ich za atrakcyjne, ponieważ opierają się wyłącznie na rozsądku. Nie posiadały głębi i nieskończoności sufizmu i wydawało mi się, że czegoś im brakuje. Niemniej, przyjęto mnie do domu propagatorów Gülena. Karmili nas i udzielali wszechstronnego wsparcia, dzięki czemu życie stało się dość komfortowe.

Otrzymałem stypendium od *İlim Yayma Cemiyeti* (Stowarzyszenie na rzecz Szerzenia Mądrości). Założono je jako organizację do walki z komunizmem i przytłaczająca większość konserwatywnych biurokratów, którzy zajmują czołowe stanowiska, miała z nią kontakt. Guleniści oczekiwali, że będziesz dystrybuować czasopisma i uczyć dzieci. Słuchałem ich kaset i brałem udział w spotkaniach. Teraz dysponują kanałami telewizyjnymi, za pośrednictwem których rozpowszechniają swój przekaz. Zaprosili mnie do wspólnej modlitwy i odśpiewania *adhanu*. Nie zrobiłem tego i nikt mnie do niczego nie zmuszał. Po trzech miesiącach udało mi się przenieść do akademika państwowego, lecz czas

spędzony z gulenistami wspominać dobrze. Kiedy zadomowiłem się już pod nowym adresem, zostałem członkiem-założycielem Związku Studentów. Gulenista powiedział mi kiedyś w obecności mojego ojca: „Savasie, miałeś być następcą imama Stambułu. Dlaczego nas opuściłeś?”. Próbowali utrzymać ze mną kontakt, ale bez rezultatu.

W jaki sposób te wartości i przekonania odnoszą się do twojej aktywności w polityce i ruchu Zielonych?

Jak już wspominałem, wartości religijne i kulturowe, których doświadczyłem jako dziecko, należały do kultury niejako tożsamej z Matką Naturą. Moja babcia ze strony mamy opowiadała bardzo piękne bajki. Te opowiadki – od historii o Lajli i Madżnunie po legendę o Bazyliuszku – stanowiły integralną część mojego życia. Nie powinniśmy mówić tylko o jednej religii. To stan wielobarwności, współistnienia wielu odrębnych kultur, szczęśliwego dzieciństwa, świętowania plonów, dziecięcych zabaw, kradzieży i zbierania jaj, obchodów *hidrellez*... Moim zdaniem koncepcja społeczeństwa opartego na cieszeniu się wspólnie spędzaniem czasem i takiej też polityki, którą odkryłem później w książkach Ivana Illicha, miała swoją analogię w aktywizmie Zielonych. Dorastałem w górskiej wiosce, dlatego kontakt z przyrodą był czymś stałym.

W Anatolii współistnieją ze sobą wiele niejednorodnych, barwnych rozumień religii. Ta przebogata, tęcza wręcz różnorodność wierzeń wciąż tam trwa. Jestem przekonany, że zielona polityka – akcentująca wolność i pokojowe koegzystowanie kultur – może zaoferować właściwe zrozumienie i wsparcie, ażeby różnorodność ta bujnie rozkwitła. Tak oto perspektywa Zielonych niesie ze sobą rozwiązanie poważnych sporów wynikających z różnic religijnych.

W Turcji od samego początku dochodziło do zderzenia oficjalnej ideologii republikańskiego reżimu ze wspólnotami wyznaniowymi. Funkcjonuje tu oficjalne rozumienie religii. Na Bliskim Wschodzie religia jest ważnym wyznacznikiem życia społecznego. Tylko z udziałem dominującej religii podporządkowanie sobie państwa staje się możliwe. Kraje nie mogą obejść się bez religii. Dlatego powstająca republika turecka prawdopodobnie uznała za konieczne jej kontrolowanie. Rządową instytucję Diyanet (Departament ds. Religijnych) stworzono jedynie po to, by sprawowała nadzór nad religią. Z dzieciństwa pamiętam konflikt urzędników z Diyanetu z moim wujkiem suleymanistą.

Zieloni mają sposobność i potencjał, aby rozwinąć ważne polityczne idee służące rozwiązywaniu takich sporów i stworzeniu życia społecznego o bardziej pokojowym charakterze – mieniącego się mnogością odcieni. Większość naszych członków ma zachodnie wykształcenie i niewiele łączy ich z religią w tradycyjnym sensie. Ale związek między wolnością i wierzeniami zawsze należał do priorytetowych tematów poruszanych przez Zielonych. Odnoszę wrażenie, iż wartości z czasów przednowożytnych, z którymi dorastałem, pokrywają się niemal dokładnie ze skarbnicą zielonej myśli. Nie ma powodu, dla którego nie mogłyby one działać wspólnie.

Jakie są główne konflikty między religią a społeczeństwem? Jak mogą odpowiedzieć na nie Zieloni?

Najpoważniejszym problemem jest fakt, że występuje oficjalne rozumienie religii; ludzie czują, że obok ich prawdziwych, żywych wierzeń, istnieje również wersja oficjalna, którą należy przyjąć pod naciskiem zewnętrznym. Presja, jaką wywiera państwo poprzez religię, kolonizuje wszystkie aspekty życia. To jeden z podstawowych konfliktów w społeczeństwie. Ponadto niektóre ruchy sunnickie pozostające pod wpływem wahabitów-salafitów kultywują metodę celebrowania przemocy przy jednoczesnym miażdżeniu i eliminowaniu odmiennego pojmowania religii. To drugie wielkie

zagrożenie. Zieloni winni walczyć z obydwoma rodzajami nacisku. To jedyny sposób na nawiązanie prawdziwych relacji ze społeczeństwem. To jedyny sposób na urzeczywistnienie naszej utopii pokojowego życia społecznego.

Od momentu swojego powstania Partia Zielonych opowiadała się za metodami rozwiązań promującymi pokój społeczny i wykluczającymi przemoc. Dobrym przykładem rozładowywania religijnych napięć w przestrzeni publicznej były protesty w parku Gezi w Stambule w 2013 roku, kiedy to doszło do brutalnego stłumienia demonstracji na rzecz wolności prasy, w obronie swobodnego wyrażania opinii, a przeciwko ingerencji rządu w światopogląd świecki. Pozytywną stroną wydarzeń w Gezi było to, że religia pojawiła się w sferach i formach odbiegających od tych kontrolowanych przez państwo – nie jako coś, co eksponuje bogactwo i megalomanię, lecz jako coś, co wysuwa na pierwszy plan pokorę, tolerancję i współczucie – na przykład rytuały *Yeryüzü Sofrası* (Stół Powierzchni Ziemi) przeobraziły się w źródło nadziei licznej części społeczeństwa. Ludzie zrozumieli, że religia nie musi reprezentować organów władzy. Było to jedyne wyjście, aby uporać się z problemem wrogości lewicowców wobec religii. W tym miejscu należy podkreślić, iż religia nie jest jedną rzeczą, lecz ma wiele składowych. I myślę, że musimy dostrzegać tę ważną prawdę.

Jak widzisz miejsce islamu w Europie?

Począwszy od 2008 roku Europejcy Zieloni przewidywali, że z ich perspektywy islamofobia przerozodzi się w znaczący problem. Niestrudzenie zwalczali ją jako formę dyskryminacji. Dlatego nie sądzę, by Zieloni napotkali jakieś trudności, przynajmniej nie ze strony muzułmańskich intelektualistów. Nie sądzę, by orędownicy zielonego światopoglądu mieli poważne kłopoty z islamem. Jeszcze sto lat temu w Anatolii muzułmanów i chrześcijan łączyły bardzo bliskie relacje. Odwzajemniane wizyty w kościołach lub meczetach były na porządku dziennym. Na przykład osobami, które składają mi życzenia w dni świąteczne, są w większości wyznawcy innych religii. To naprawdę niesamowite. Możemy powiedzieć, że mamy do czynienia ze sprzeciwem wobec przemocy. Trzeba wspierać interpretacje islamu, które są silniej zorientowane na wolność. Każdy powinien wiedzieć, że takie różnice w interpretowaniu i rozumieniu islamu istnieją – jest to, obok podnoszenia poziomu świadomości publicznej, prawdopodobnie jeden z kluczowych punktów naszych zmaganiań.

Wywiad przeprowadziła Nil Mutluer, tłumaczenie Marcin Rzepnicki.

Świeckość w Turcji – kontrolowanie wiary zamiast wolności

Nil Mutluer

Nil Mutluer (1974) kieruje katedrą socjologii na Uniwersytecie Nisanstasi w Stambule. Studiowała stosunki międzynarodowe na Uniwersytecie Bilkent oraz kulturoznawstwo na Uniwersytecie Bilgi w Stambule. Obroniła swój doktorat na gender studies na Uniwersytecie Środkowoeuropejskim w Budapeszcie. Uczy w zakresie praw człowieka i demokracji w Ormiańskim Liceum Getronogam w Stambule. Jest jedną z założycielek oraz członkinią zgromadzenia Zielonej i Lewicowej Partii Przyszłości w Turcji. Jest również członkinią zarządu Helsińskiego Zgromadzenia Obywatelskiego i rady konsultacyjnej Stowarzyszenia Wsparcia Kobiet-Kandydatek. Redaktorka książek i autorka artykułów poświęconych kwestiom takim jak gender, nacjonalizm, wiara, życie codzienne czy urbanizacja.

Jak zdefiniowałabyś religię?

To kwestia osobista, prywatna. Jest jednak jasne, że ma ona również swój socjologiczny wymiar. Religia to dla mnie projekcja świadomości, etyki i równowagi skierowana do czyjegós wnętrza. Kształtuje ona jednak również wartości społeczne – działając w ramach struktur władzy definiuje znaczenia, jakimi ludzie wypełniają poczucie moralności. Nie ulega też wątpliwości, że religia nie jest czymś niezależnym od relacji władzy oraz dominujących struktur politycznych w danym czasie. Bowiem nawet jeśli święte księgi determinują reguły społeczne (co szczególnie mocno tyczy się religii mono-teistycznych), to już ich interpretacja i wcielanie w życie codzienne zależy od czasu i miejsca, w których odbywają się te procesy.

Jakie masz doświadczenia z obecnością religii w przestrzeni i debacie publicznej?

Dorastałam w świeckiej rodzinie w czasach, kiedy dominacja sekularyzmu była ewidentna. Główny temat dyskusji – i główną obawę – można było podsumować słowem *irtica*, oznaczającym religijne wsteczństwo. Był to lęk przed powrotem szariatu i przejęciem przez „religijnych” lwiej części zasobów gospodarczych. Z czasem jednak, kiedy już udało mi się poznać myśl krytyczną, zdałam sobie sprawę, że niepokój ten był podtrzymywany przy życiu w celu ochrony status quo. Laickość, świeckość w Turcji nigdy nie opierała się na postulacie wolności wiary i przekonań czy na oddzieleniu od siebie spraw religijnych i politycznych. Wręcz przeciwnie – była ona próbą reformy religii i jej ponownego postawienia na pozycji ortodoksyjnej, nie znoszącej sprzeciwu ideologii. Zaciekawilo mnie to, w jaki sposób różne religie współistniały ze sobą w tym kraju i zdałam sobie sprawę z faktu, że szereg moich przyjaciół (a nawet własna rodzina) zostało włączonych do tego narzuconego im głównego nurtu. Odmienne przekonania religijne są bądź to zakazane, bądź też spychane przez państwo na boczne tory. W czasach republiki w kwestii wolności sumienia i wyznania nie zmieniło się tu zbyt wiele.

Po przewrocie roku 1980 pozycja politycznego islamu uległa wzmocnieniu, jednak z powodu wewnętrznych napięć doszło do zakazu noszenia chusty. Zakaz ten dla wielu kobiet stał się przeszkodą w zdobyciu wykształcenia. Jako że praktyki bardziej religijnych osób wypadły poza akceptowalną

wizję islamu zaczęto ich traktować niczym obywateli drugiej kategorii. Kobięce chusty stały się przestrzenią, na której rozgrywało się napięcie i konflikty między osobami o świeckim i religijnym światopoglądzie.

Kiedy byłam studentką widziałam na własne oczy, jak bardzo marginalizowane były noszące je kobiety. Skłoniło mnie to do zastanowienia się nad tym zagadnieniem i do stania się zwolenniczką prawa muzułmanek to noszenia chust w przestrzeni publicznej, w tym w szkołach i na uczelniach. Był to dla mnie trudny okres przewartościowania poglądów. Musiałam poszerzać swoją świadomość i walczyć z własnymi uprzedzeniami. Doszłam jednak do punktu, w którym jest dla mnie oczywiste, że jeśli będziemy wchodzić ze sobą w interakcje opierające się nie na naszych tożsamościach i wierzeniach, ale poprzez zajmowanie się konkretnymi, ważnymi dla nas sprawami, jesteśmy w stanie całkiem skutecznie ze sobą współdziałać. Przez szesnaście miesięcy prowadziłyśmy z koleżanką okrywającą włosy talk show na jednym z alternatywnych kanałów telewizyjnych. Dyskutowałyśmy na tematy społeczne i polityczne, ale też o różnych formach dyskryminacji. Stałyśmy się bliskimi przyjaciółkami, co oznaczało wspólne obracanie się w naszych zróżnicowanych kręgach społecznych. Kiedy szłyśmy do miejsc odwiedzanych przez osoby o bardziej świeckim światopoglądzie widziałam, jak patrzyły się one na jej chustę z dezaprobatą. Kiedy z kolei odwiedzałyśmy bardziej religijne okolice to mój strój i wygląd budził podobne odczucia. Moim zdaniem zbyt mało ludzi doświadcza tego typu zróżnicowania – i to mimo tego, że w obrębie tej samej rodziny jedna kobieta może nosić chustę, podczas gdy inna już nie. Kiedy jednak przychodzi do wspólnego działania politycznego w przestrzeni publicznej nadal widzimy mentalne bariery między poszczególnymi częściami miasta. Dyskusje cechuje wysoki poziom napięcia i polaryzacji. Mam nadzieję, że z czasem ulegnie on zmniejszeniu.

Jakie debaty toczą się aktualnie wokół kwestii relacji między państwem a instytucjami religijnymi? Jakie są ich korzenie historyczne?

Religia jest w Turcji kwestią, która dominuje zarówno w przestrzeni publicznej, jak i w toczonych tu dyskusjach. W wypadku Anatolii wierzenia religijne od zawsze znajdowały się pod kontrolą władzy politycznej – było tak nie tylko za czasów osmańskich, ale również rzymskich i wcześniejszych. W momencie przejścia od Imperium Osmańskiego do ustroju republikańskiego zniesiony został kalifat, ale w jego miejsce powołano do życia nową instytucję – Diyanet (Prezydium Spraw Wyznaniowych), będący de facto narzędziem kontroli religii przez państwo. Powstał jako narzędzie nadzoru nad kwestiami wyznaniowymi, przede wszystkim społeczności muzułmańskiej. Aż po dziś dzień jest ono jedyną w kraju instytucją wyznaniową dla muzułmanów umocowaną prawnie.

W trakcie budowy tureckiego państwa narodowego halaficki sunnityzm uzupełnił etniczną tureckość w roli jego fundamentu. Osoby nie będące Turkami albo sunnitami określono mianem „innych” - do tego worka trafili na przykład Ormianie, Grecy i Żydzi, zepchnięci do roli mniejszości, traktowanych jako grupy drugiej kategorii. Inne grupy wyznaniowe, takie jak alawici, Asyryjczycy czy wyznawcy bahaizmu w ogóle nie zostały uznane, przez co nie mogły ani korzystać z „mniejszościowego” statusu, ani też wsparcia ze strony Diyanetu. Alawityzm, charakteryzujący się sporą wewnętrzną różnorodnością, sprowadzony został do jego więzi z islamem, przez co odmówiono mu statusu osobnego wyznania.

Jako że proces budowy państwa nie był ograniczony wyłącznie do wymiaru religijnego, ale miał też charakter etniczny, Kurdowie zostali poddani polityce „uturkowania”, realizowanej na bazie wspólnoty religijnej z sunnickimi Turkami. Religia odgrywała w tym państwowotwórczym procesie istotną rolę, czego przejawem było ubieranie argumentacji politycznej w religijne szaty czy odzwierciedlanie

przez piątkowe kazania w meczetach politycznych przekazów danego okresu. Po przejęciu w roku 2002 władzy przez Partię Sprawiedliwości i Postępu (AKP) uprawnienia Diyanetu zostały poszerzone o kwestie związane z kobietami, rodziną oraz sprawami zagranicznymi. W liceach obecne są lekcje religii. Nie chodzi tu o kurs „kultury religii”, pokrywający wszystkie systemy wiary i jej braku, lecz o zajęcia poświęcone sunnickiej wersji islamu. Muszą go również zaliczyć uczniowie z innych grup wyznaniowych – poza tymi, należącymi do prawnie uznanych mniejszości. W większości szkół alternatywne lekcje, poświęcone filozofii czy prawom człowieka nie są dostępne, więc kieruje się uczniów na zajęcia stricte religijne. W efekcie zatem system edukacyjny, który miał uniezależnić się od religii, staje się z nią coraz bardziej powiązany. W przypadku egzaminów wstępnych na uczelnie wyższe doszło na przykład do zastąpienia pytań z zakresu filozofii pytaniami o religię.

Innym tematem są wspomniane już chusty. AKP nie mogła z początku załatwić tej sprawy, jako że nie pozwalały na to nadal zakorzenione nawyki instytucji publicznych. Mimo tego na pewno można było rozwiązać ten problem wcześniej. Partia czekała na to niemal dziesięć lat, w trakcie których kobiety zasłaniające włosy miały zablokowane kariery. Niewiele z nich było w stanie kontynuować edukację, a tylko te najzamożniejsze mogły sobie pozwolić na studiowanie za granicą. Dla AKP kobiety noszące chustę były źródłem głosów – dopóki kwestia pozostawała niezłatwiona można było obiecywać, że się ją rozwiąże. Istniała zatem systemowa zachęta do tego, by odwlekać sprawę w czasie.

Grupy uznawane w oficjalnym dyskursie za „mniejszości niemuzułmańskie”, takie jak społeczności ormiańskie czy żydowskie, również zmagają się z dyskryminacją. Dominująca większość nadal chce je marginalizować – nie tylko zresztą je. Prawosławne seminarium Halki zamknięte w 1971 roku po dziś dzień nie zostało otwarte.

Uznajesz religię za źródło inspiracji czy za przeszkodę w realizacji haseł ekopolitycznych?

Uważam sposób sformułowania tego pytania za problematyczny. Nie ma znaczenia, czy uznajemy religię za przeszkodę czy za inspirację – jej istnienie jest faktem socjologicznym. Zatem jedyne uzasadnione pytanie dotyczy tego jakie relacje powinniśmy budować ze światem religii, wierzeń i szeroko pojętej duchowości. W bardziej świeckich kontekstach innych części Europy można je budować na bazie uznania praw grup wyznaniowych, w wypadku Turcji musimy jednak dodatkowo brać pod uwagę troskę o prawa niewierzących, jako że mamy tu do czynienia z ich daleko posuniętą dyskryminacją. Prawdziwym źródłem inspiracji powinny być moim zdaniem nasze wolności. Musimy stworzyć przestrzeń wolności, w których możliwe jest pokojowe współistnienie różnic.

Jakie konflikty pojawiają się między poszczególnymi prawami podstawowymi, takimi jak wolność wyznania czy zasada równości płci? Czy Zieloni powinni tolerować poglądy niechętne emancypacji i równości?

Niektóre osoby wierzące twierdzą, że wolność słowa pozwala im mówić, iż wedle islamu homoseksualizm to grzech. Kiedy dyskutujemy na ten temat – a miałam przyjemność moderować poświęconą temu dyskusję – zawsze dochodzimy do momentu, w którym osoby nieheteronormatywne są w Turcji atakowane i zabijane, a wypowiedanie przytaczanych przeze mnie przed chwilą słów dodaje oliwy do tego ognia. Może być prawdą, że islam uznaje homoseksualizm za coś grzesznego, ale w otoczeniu, w którym przemoc wobec osób LGBT jest raczej normą niż wyjątkiem opinia ta zachęca ludzi do zabijania innych ludzi. Czy możemy zatem uznać jej wypowiedanie za przejaw wolności? W środowisku, w którym na przejrzystych i uczciwych zasadach toczy się debata publiczna, możliwa

jest dyskusja o takiej opinii. Jeśli jednak to życie ludzkie znajduje się pod nieustanną presją, staje się ona bardziej problematyczna. Ale problematyczne są również jednak i restrykcje co do możliwości wypowiedzenia podobnych sądów.

Słowa nie są niewinne?

Tak – tyle że rozwiązaniem w tym wypadku nie jest również ich zakazywanie. Potrzebujemy za to wzmocnienia przestrzeni wolności w społeczeństwie oraz zachęcania ludzi, by za ich pośrednictwem poznawali siebie nawzajem. Po przeprowadzeniu szeregu warsztatów na ten temat doszłam do wniosku, że głęboko wierząca osoba może uznać, że nie wypowie takiego sądu, bowiem doprowadzenie do czyjejś śmierci stanowi większy grzech.

Od dziesięciu lat co roku w czerwcu celebруем w Turcji swoją paradę dumy gejowskiej. Na początku przychodziła na nią garstka ludzi, dziś jednak mamy do czynienia z wydarzeniami na wielką skalę. Niedawno odbywała się w trakcie Ramadanu i AKP postawiła na obstrukcję, na którą nie odważyłaby się w momencie przejścia władzy w 2002 roku. Partia stwierdziła, że tego typu „niemoralne czyny” są niedopuszczalne, szczególnie w trakcie świętych dni Ramadanu. Tego typu zdarzenia nie powinny mieć miejsca. Powtórzę, co już powiedziałam – w przeszłości z przynależnych im wolności nie mogły korzystać osoby religijne. Traktowano je po macoszemu. Teraz to inspirujące się islamem ugrupowanie, zdobywszy władzę, traktuje tak samo inaczej myślących. Żaden z tych scenariuszy nie opiera się na demokratycznych i pluralistycznych filarach ideowych.

Podobne powiązania między religią a patriachatem widzimy w przypadku dokonywanych na kobietach morderstw. Wiele z nich, będących efektem patriarchalnej kultury, uzasadnia się kategoriami wiary i grzechu. Musimy pamiętać, że ich liczba rośnie w Turcji z dnia na dzień. Uważam, że bierze się to z klimatu braku równości. Wspominałam już o nierównym traktowaniu obywateli w zależności od ich wyznania. W tym wypadku mówimy o przypadkach opierających się na kwestiach płci i orientacji seksualnej – przypadkach, w których w grę wchodzi nawet śmierć.

Jakie miejsce widzisz dla islamu w Europie?

Narzekamy na Turcję, tymczasem czy Europa jest naprawdę świeckim kontynentem? Mówimy tu rzecz jasna o obszarze, na którym narodziła się świeckość jako taka, a jednak gdzie nie brak miejsc, w których obchodzone są wyłącznie święta chrześcijańskie, podczas gdy uroczyste dni innych wyznań pozostają dniami pracy. Czyniąc z Europy punkt odniesienia zapominamy, że czerpie ona pełnymi garściami z odniesień do chrześcijaństwa, że wszelkie chrześcijańskie symbole są tu łatwo uznawane za normę, podczas gdy symbole islamu czy innych religii zostają z niego wykluczone. Jednym z powodów są historyczne fobie, oparte na zakorzenionych uprzedzeniach – lęki przed szariatem, barbarzyństwem, traktowanie jakiegokolwiek motywowanego religijnie okrywania ciała jako czegoś reakcyjnego. Choć mówię tu teraz o Europie, to wspomniane postawy prezentowane są również przez świecką część tureckiego społeczeństwa.

Istnieje też jednak Europa zdająca sobie z tego wykluczenia i marginalizacji sprawę. Stara się z nimi walczyć, opierając się na pamięci wolności politycznych, którymi muzułmanie mogli się w niej cieszyć na długo przed krewniakami w Turcji. Istnieje jednak również kontynent, chcący trzymać muzułmanów na smyczy, tolerujący ich tylko dopóty, dopóki „są grzeczni”, nie pokazują się z nadto w przestrzeni publicznej i nie domagają się zbyt wiele. Przykładem była tu sprawa zakazu obecności symboliki religijnej we francuskich szkołach. Pamiętam, że sprzeciwili się mu młodzi ludzie o algierskich korzeniach. Czy jednak nie zostały im dane pewne wolności? Owszem. Czy łatwiej jest noszącym

chusty kobietom znaleźć pracę w Europie czy w Turcji? Raczej w Europie. Co jednak z awansem? Czy nie stykają się one z uprzedzeniami? Raczej im się to zdarza. Nie jest to problem ograniczający się wyłącznie do aspektu religijnego. Ma niemało wspólnego z szerszym wyzwaniem bycia imigrantem - „obcym” - w społeczeństwie. Fundamentalnym problemem jest orientalistyczna perspektywa – poczucie, że europejskie społeczeństwa nie są w stanie współżyć z innymi kulturami, uznając zachodnią wiedzę za hegemoniczną i w efekcie marginalizując czy wręcz wykluczając „obcego”. Istnieją rzecz jasna różnice kulturowe, nie uważam ich jednak za niemożliwe do pokonania. Trzeba tylko podjąć próbę zrozumienia drugiej strony.

Jakie czekają nas wyzwania, jeśli chodzi o relacje między religią a społeczeństwem? W jaki sposób Zieloni mogą na nie odpowiedzieć?

Jeśli spojrzymy na kontekst Turcji to widzimy, że do tej pory ofiarami sytuacji padały osoby wierzące. Teraz jednak to zwolennicy politycznego islamu są u władzy (muszę w tym miejscu zaznaczyć, że nie uważam tej grupy za identyczny zbiór co ten, zawierający osoby religijne). To zatem oni będą teraz wykluczać i marginalizować innych, na przykład osoby krytyczne wobec ich postulatów. Koniec końców jest to zatem problem powiązany z władzą.

Innym problemem jest powiązana z ISIS przemoc, którą doświadczamy i obserwujemy nie tylko w Turcji, ale też w globalnym wymiarze politycznym. Istnieją jej obrońcy twierdzący, że Państwo Islamskie stanowi możliwą do usprawiedliwienia reakcję, rebelię przeciwko wszystkim trendom utożsamianym z zachodnim orientalizmem. Nic nie może jednak usprawiedliwiać aktów takich jak zabijanie niewinnych cywili czy zmienianie kobiet w niewolnice. Stosowane przez ISIS metody walki są nieludzkim barbarzyństwem.

To, czym Państwo Islamskie jest, a czym nie jest, wymaga uważnej analizy, jest jednak jasne że tego typu przedsięwzięcia karmią się islamofobią. Mówiąc jaśniej – ważne jest aby badać i krytykować instytucje wspierające ISIS, musimy też jednak pojąć w jaki sposób udało się powstać ISIS, gdyż bez tego nasze analizy pozostaną niekompletne. Poza tym, niezależnie od jego źródeł Państwo Islamskie wydaje się czymś atrakcyjnym dla ludzi tak w Turcji, jak i w Europie. Rolę w przyciąganiu do tego typu organizacji odgrywa pojawiająca się w Europie islamofobia o orientalizującym charakterze. Również w Turcji, restrykcje narzucane niegdyś na osoby religijne, karmiły ich poczucie krzywdy. Ich przekonanie, że są odepchnięte od głównego nurtu społeczeństwa sprawiło, że zaczęły się one identyfikować z pełnymi odniesień do islamu projektami takimi jak ISIS.

Ruchy ekopolityczne powinny patrzeć na wszelką wiarę – ale też oczywiście i niewiarę – przez pryzmat wolności. Powinny też podchodzić do relacji między ludźmi a przyrodą skupiając się na poszczególnych sprawach, a nie na kwestiach tożsamości. W ten sposób wszelkie zakazy, niesprawiedliwości i dyskryminacje zaczną nam się jawić w rzeczywistym świetle – jako problemy, które można przezwyciężyć walcząc o równe prawa dla wszystkich. To jest, jak sądzę, punkt zbieżny dla wszystkich tożsamości.

Wywiad przeprowadził Murat Özbank, tłumaczenie Bartłomiej Kozek.

Jestem małą częścią wielkiego oceanu życia

Mary White

Mary White (ur. 1948) jest byłą posłanką Partii Zielonych do irlandzkiego Parlamentu z okręgu Carlow-Kilkenny i była ministrami ds. równouprawnienia, praw człowieka i integracji. Jest przewodniczką wycieczek pieszych, zbieraczką i znawczynią flory i fauny, wraz z mężem i córką prowadzi firmę turystyczną Blackstairs Ecotrails w Górach Blackstairs w hrabstwie Carlow. Współpracuje ze szkołami i organizacjami, prowadząc warsztaty dzikiej fauny i flory oraz zbieractwa, a także wycieczki piesze dla dzieci i dorosłych. Od lat osiemdziesiątych gromadzi dane o ptakach, motylach i grzybach w Górach Blackstairs i dolinie rzeki Barrow, obserwując zmiany w lokalnej bioróżnorodności na skutek praktyk rolniczych i zmian klimatu.

Jakie znaczenie ma dla Ciebie religia?

Kiedy się zastanawiam nad znaczeniem religii w moim życiu, myślę o dorastaniu w Irlandii, która była uformowana przez religię. Religia miała wpływ na każdy aspekt życia, politykę, sport, biznes i edukację. Miało się jakieś uczucie lęku, presji, żeby zachowywać się w odpowiedni sposób – to właśnie w przeszłości oznaczała dla mnie religia. Dzisiaj jednak, gdy zastanawiam się nad tajemnicą życia, nad jego świętością, to, co nazywam religią, zawiera się dla mnie we wspaniałości aktu stworzenia życia oraz pięknie i grozie świata natury.

Zostałam wychowana w konwencjonalnej rodzinie katolickiej. Moi rodzice byli liberalni, lecz w czasach mojego dzieciństwa uczestniczyli we wszystkich ceremoniach religijnych. Religia jest dla mnie teraz czymś zupełnie innym niż wtedy, gdy dorastałam w hrabstwie Wicklow. Gruntownie przemyślałam, co dla mnie znaczy – nie jestem już konwencjonalną katoliczką w ścisłym tego słowa znaczeniu, chociaż chodzę na msze, czytam Biblię w kościele i pomagam w swojej parafii. Ale zauważam, że im jestem starsza, tym szerzej i głębiej myślę i coraz bardziej wykraczam poza tradycyjne dogmaty Kościoła. Czuję się całkiem dobrze z moją religijnością, która graniczy z panteizmem – w tym sensie, że środowisko i sposób, w jaki traktujemy nasz świat, mają dla mnie większe znaczenie niż formalna wiara.

Religia, poza znaczeniem, jakie ma dla mnie, często jest spoiwem, które łączy społeczności – rytuałem, cotygodniowym spotkaniem, poczuciem wspólnoty, przynależności, nawet jeśli wiara nie jest tak mocna, jak niektórzy by chcieli. Religia to nie budynek, nie miejsce; to ludzie poszukujący sensu w świecie. Często to poszukiwanie jest bezowocne, ale czasem chmury się rozstępują i następuje pełna spokoju iluminacja idei, myśli i wiary, której ja osobiście doświadczam jako naturalnej łaski.

Moja osobista wiara religijna była i jest dla mnie inspiracją w życiu publicznym. W krytycznym momencie podczas załamania gospodarczego w latach 2008-2010, gdy posłowie i posłanki Partii Zielonych poddawani byli ogromnej presji, wychodziłam z Leinster House (siedziba irlandzkiego Parlamentu) i szłam w góry lub wzdłuż plaży, słuchając huku fal. Znajdowałam w tym wielki spokój. Znalezienie się wysoko w górach, z dala od ludzi i stresu, przynosiło ukojenie. W czasie politycznych burz wędrowanie oczyszczało mi umysł, po spacerze wiedziałam co robić i nie musiałam rozglądać się nerwowo, żeby zobaczyć, co myślą inni. Szłam w góry lub nad morze, aby przemyśleć swoje

problemy, i w wędrowaniu w długim wieczornym świetle pomiędzy zmrokiem a zapadnięciem nocy znajdowałam ogromną pociechę. Spacerowałam z moim mężem Robertem, często godzinami bez wypowiedzenia choćby słowa, i pod koniec wiedziałam, co zrobić, jak mam zagłosować, i byłam z tym wszystkim pogodzona.

Przeczytałam kiedyś, co znajduje się w jednej łyżeczce gleby. Kiedy więc idziemy pieszo kilka kilometrów, stąpamy po dosłownie milionach grzybów i miliardach bakterii i pierwotniaków. I czułam, idąc, jak ziemia i gleba pod moimi stopami oddaje mi z powrotem to cudowne, toczące się tam życie. Świadomość, że stąpam po żywej glebie pełnej żyjących istot, była dla mnie niezwykle energetyzująca. Uspokajało mnie to, ponieważ w porównaniu do zamieszkującej w glebie mocy życia moje problemy wydawały się mało istotne. Chodzenie wieczorem po tych wzgórzach i spoglądanie w dół na miasto, proste stawianie jednej stopy przed drugą cudownie mnie wzmacniało.

Brzmi to jak potężne doświadczenie bycia żywym. Widać z tego, że kiedy doświadczamy bezpośrednio istnienia i pierwotnego poczucia bycia żywym, nabieramy dystansu do całej reszty.

Tak, to było pierwotne doświadczenie odczuwania i słyszenia w ciemności bicia własnego serca i świadomości, że jestem tylko małą cząstką wielkiego oceanu życia. Zgadzam się z Emersonem, że oświecenie jest bardziej prawdopodobne w lesie niż w katedrze i że zachowanie dzikiej przyrody jest niezbędne dla naszej kreatywności. Zawsze istniał spór pomiędzy ortodoksyjnymi kościołami a myślicielami takimi jak Emerson i Thoreau, którzy utrzymywali, że „objawienie możliwe jest poprzez naturę”. Zgadzam się w tej sprawie z Emersonem.

Nastąpił powrót do religii skupionej na trosce o ziemię. Czasami jest to postrzegane jako panteizm, ale większość ludzi nie dba o etykiety nadawane tej podstawowej idei relacyjnej przez tradycyjne religie. Im jestem starsza, tym bardziej uwalniam się od form tradycyjnych, myślę bardziej niezależnie. Im jestem starsza, staję się coraz bardziej radykalna, a nie konserwatywna, jak to się często dzieje. Czuję się jak motyl lecący nad oceanem, mój umysł jest coraz silniejszy i bardziej wolny.

Czy widzisz jakąś różnicę pomiędzy religią a duchowością?

Moim zdaniem, pomiędzy religią a duchowością istnieje wyraźna różnica. Formalna religia stała się dla mnie mniej ważna, ale jestem głęboko świadoma duchowej części mojego życia. Doznaję wielkiej pociechy, gdy siedzę w olbrzymich gotyckich katedrach i myślę o wierze pokoleń wiernych, którzy przychodzili do tych wspaniałych budowli i znajdowali pocieszenie w tych starożytnych ścianach, wzruszali się, słuchając niewiarygodnie pięknej muzyki sakralnej. Mnie też to wzrusza. Prawdopodobnie właśnie to mnie skłoniło do studiowania wielkich katedr gotyckich Zachodniej Europy podczas studiów w Trinity College.

Myślę, że jest ogromna przepaść między instytucjonalną religią a osobistym doświadczeniem duchowym. Wygląda na to, że ludzie potrzebują kościoła w najważniejszych momentach życia: chrztu, ślubu i pogrzebu. Nieważne, jak świecka staje się Irlandia, nadal jest w nas ta potrzeba religijnej celebracji decydujących chwil naszego życia. A więc co to o nas mówi? Czy jesteśmy hipokrytami? Czy utrzymujemy związek z lokalnym kościołem, żeby nasze dzieci mogły do niego należeć, kiedy pójdą do szkoły? A może, pomimo laicyzacji i indywidualizacji współczesnej Irlandii i czasów, w których żyjemy, wciąż mamy w sobie głęboko ukrytą tęsknotę za przynależnością do szerszej społeczności? Być może potrzebujemy jakiś nauk o duchowości w praktyce, których obecnie kościoły nam nie dostarczają, na przykład w jaki sposób się modlić i medytować...

Czy religia była dla Ciebie inspiracją, czy przeszkodą w zielonym aktywizmie?

Raczej przeszkodą. Zawsze byłam zwolenniczką oddzielenia kościoła od państwa, dlatego myślę, że religia była dla mnie przeszkodą. Wiele debat publicznych w Irlandii, dotyczących takich spraw jak aborcja, eutanazja czy zaprzestanie pomocy medycznej wobec osób w przewlekłym stanie wegetatywnym, było utrudnionych przez sztywne przekonania religijne. Państwo powinno rządzić i wprowadzać regulacje prawne w imieniu wszystkich obywateli, a nie tylko mniejszości religijnych. Tak więc, gdy agitowałam i szukałam poparcia, odwiedzając jako kandydatka Zielonych domy wyborców, wychodziły na jaw głęboko osobiste kwestie. Ludzie chcieli wiedzieć, jakie jest moje stanowisko w tych kontrowersyjnych sprawach, i w wiejskim, konserwatywnym okręgu moje odpowiedzi nie zawsze były takie, jakie chcieliby usłyszeć. Jednak ignorowałam naciski na podporządkowanie się doktrynie katolickiej w tych sprawach.

W tradycyjnej religii w Irlandii było mnóstwo nieistotnych zasad, którym ludzie podporządkowywali się pod wpływem strachu. Pamiętam nonsens związany z postem Wielkopostnym, tę aurę lęku przed złamaniem reguł. Niecopostu jest dobredlacią, lecz sądzę, że jako naród zniechęciliśmy ryby, bo byliśmy zmuszani do jedzenia ich w każdy piątek, gdyż nie można było być dobrym katolikiem i jeść mięsa. Studiowałam w Trinity College w Dublinie, a w tamtym czasie katolików obowiązywał zakaz uczęszczania na protestanckie uniwersytety; jeśli było się katolikiem, trzeba było dostać pozwolenie od arcybiskupa, aby móc się uczyć w Trinity. Mój ojciec uważał, że to nonsens, i powiedział: „Nie zamierzam iść do żadnego arcybiskupa, ten zakaz kiedyś się skończy, a wy wszyscy nie pójdziecie z tego powodu do piekła”. Tak więc moi bracia i ja poszliśmy do Trinity, nie pytając o pozwolenie arcybiskupa. Kiedy człowiek przypomina to sobie dzisiaj, wydaje się kompletnie groteskowe. Pochodziło to z epoki, gdy kościół oczekiwał absolutnego posłuszeństwa, ale to już odległa przeszłość.

Religia była i jest bardzo otwarcie obecna w irlandzkim życiu publicznym. W jaki sposób wpłynęło to na Twoje własne życie polityczne i publiczne?

Takie są nasze doświadczenia na tej wyspie dwóch państw, które zostały zdominowane przez tradycje religijne: katolicka Irlandia w republice i państwo protestanckie w Irlandii Północnej. To była ulga – zobaczyć postęp w oddzieleniu kościoła od państwa. W przeszłości ta konieczność dostosowania się do doktryny religijnej była przyczyną osobistego cierpienia dla wielu ludzi.

Tak naprawdę jednak nie miało to na mnie wpływu, bo po prostu to ignorowałam. Kiedy byłam radną i posłanką i byłam aktywna w życiu politycznym, religia nie miała na to niemal żadnego wpływu, z wyjątkiem momentów, w których pojawiały się kwestie takie jak poprawka antyaborcyjna w irlandzkiej Konstytucji, eutanazja i tym podobne sprawy sumienia. Przed rozpoczęciem obrad na sali posiedzeń rady i w Parlamencie zawsze odbywała się modlitwa, którą uważałam za zbędną, ale rozumiałam symboliczne znaczenie, jakie miała dla innych.

Religia miała wpływ na naszą przestrzeń publiczną i dorastanie, nie sposób było jej nie zauważyć, przenikała wszystko, i jakkolwiek jej oddziaływanie jest dzisiaj o wiele słabsze, uważam, że w Irlandii powinien być większy rozdział Kościoła od państwa. Oczywiście formalne oddzielenie jest zapisane w Konstytucji, jednak państwo ma nadal dużo do zrobienia w kwestii usunięcia religii z życia publicznego, na przykład ze szkół i szpitali. Jest tak dlatego, że podczas formowania irlandzkiego państwa w latach dwudziestych kościoły zbudowały, posiadały i prowadziły wiele szkół i nowe państwo było od nich zależne, jeśli chodzi o zapewnienie tych podstawowych usług. Oczywiście różni się to bardzo od doświadczeń innych krajów europejskich. Dlatego mamy problemy związane ze szpita-

lami i opieką szpitalną w związku z aborcją, zdrowiem kobiet i zakończeniem podtrzymywania życia osób w stanie wegetatywnym. Kwestie te w katolickich szpitalach muszą być podporządkowane normom Kościoła. Jednak zarówno szpitale, jak i szkoły są obecnie zarządzane przez państwo i pracują w nich ludzie zatrudniani i opłacani przez instytucje państwowe z naszych podatków, chociaż prawo własności wciąż jeszcze należy w wielu wypadkach do zakonów chrześcijańskich. Zarządy, które kontrolują te szpitale nadal są zdominowane przez zakony, które je założyły. W praktyce w kwestiach takich jak opieka paliatywna i opieka w trakcie ciąży zagrażającej życiu sytuacja w irlandzkiej publicznej służbie zdrowia jest pod względem prawnym niejednoznaczna, i dla lekarzy jest to koszmar. Nadal jestem członkinią Kościoła Katolickiego i wiem, że, kiedy mówię, że konieczny jest wyraźniejszy rozdział władzy, nie oznacza to wcale braku szacunku dla Kościoła. Jako była ustawodawczyni uważam, że musimy zapewnić przejrzystość prawną, dla dobra zarówno pacjentów, jak i pracowników służby zdrowia, żeby w indywidualnych przypadkach spory nie kończyły się wciąż w Sądzie Najwyższym.

Jednakże państwo nie jest czymś oddzielnym od ludzi, którzy je zamieszkują, więc te zmiany to również zmiany osobiste, zmiany w ludziach. Zgodnie z naszą konstytucją najwyższą władzą jest naród, i to z powodu ósmej poprawki do Konstytucji (poprawki antyaborcyjnej), która została uchwalona w 1983 roku, powstały wszystkie te trudności. Można je pokonać jedynie poprzez referendum, a nie proces legislacyjny w Parlamencie. Innym przykładem jest niedawne referendum konstytucyjne ws. małżeństw osób tej samej płci, które przeszło olbrzymią większością głosów. Ogromny wpływ na jego wynik miały osobiste historie rodzinne. Na przykład, miałam przyjaciółkę będącą w lesbijskim związku, która zmarła, pozostawiając swoją partnerkę i małe dziecko. Chociaż były w związku partnerskim, nie miała ona prawa do opieki nad dzieckiem, które obydwie wychowywały. Matka mojej przyjaciółki wystąpiła w telewizji i powiedziała o swoim bólu z powodu śmierci córki i o swoim poparciu dla referendum. Tego rodzaju osobiste historie bardzo poruszyły ludzi – historie rodziców wspierających swoje dzieci w walce o sprawiedliwszą i gwarantującą wszystkim takie same prawa Irlandię. To referendum zostało wygrane nie przez klasę polityczną, lecz dzięki tym osobistym opowieściom, nie dzięki głosom polityków, lecz poprzez osobiste historie rodzin, bo Irlandia nadal pozostaje bardzo rodzinnym społeczeństwem. Dla mnie, byłej ministrowi ds. równouprawnienia, praw człowieka i integracji, był to wielki dzień, znaczące otwarcie naszego kraju na różnorodność.

W Irlandii mamy formalny rozdział władzy, który jest zapisany w Konstytucji, jednak ludzie, którym wpojono określoną wiarę religijną, chcieliby w niej widzieć zapisy odzwierciedlające etos ich religii. Powoduje to wiele trudności, szczególnie teraz, gdy staliśmy się społeczeństwem bardziej różnorodnym. Irlandia przekształciła się gwałtownie ze społeczeństwa przednowoczesnego w postnowoczesne i te problemy pojawiły się w publicznej debacie, bo mają duży wpływ na życie wielu ludzi. Są więc teraz przedmiotem gorących dyskusji. Uważam, że jest to dobre – nie narzucamy ludziom praw w tych kwestiach, dochodzimy do nich poprzez intensywną debatę, wywołaną bolesnymi doświadczeniami. Wydaje się, że Kościół był – w negatywny sposób – bardzo skupiony na seksualności, i ludzie przeciwstawiają się temu. Zapominają, że katolicka nauka społeczna odgrywała i nadal odgrywa bardzo pozytywną rolę w irlandzkim społeczeństwie, temperuje kapitalizm i konsumpcjonizm i dostarcza wspianiałych przykładów praktycznej dobroczynności i troski.

Wywiad przeprowadziła Nuala Ahern, tłumaczenie Jan Skoczylas

Przekuwaj w czyny to, co głośisz

Trevor Sargent

Trevor Sargent (ur. 1960) był posłem w irlandzkim parlamencie, gdzie reprezentował okręg wyborczy Dublin North (1992–2011), liderem irlandzkiej Partii Zielonych (Comhaontas Glas) (2001–2007) oraz ministrem ds. żywności i ogrodnictwa (2007–2010). Zanim został pełnoetatowym politykiem, pełnił funkcję radnego z ramienia Zielonych oraz dyrektora szkoły w Balbriggan w hrabstwie Fingal. W 2013 r. wraz z żoną Aine przeprowadzili się do Wexford, gdzie zajmują się komercyjnym ogrodnictwem ekologicznym. Trevor napisał popularną książkę „Trevor’s Kitchen Garden, A Week-By-Week Guide to Growing Your Own Food” i bloguje o ogrodnictwie. Studiuje również teologię w Trinity College w Dublinie z zamiarem przyjęcia święceń kapłańskich w anglikańskim Kościele Irlandii.

Jak scharakteryzowałbyś religię?

Z mojego punktu widzenia religia to posiadanie systemu wartości opartego na przeświadczeniu, iż poza tym życiem, jego codziennymi troskami i ogólną krzątaniną, istnieje coś więcej. Jest to wiara w możliwy cudowny wymiar egzystencji.

W jakiej tradycji religijnej lub niereligijnej zostałeś wychowany? Jakie jest jej znaczenie w twoim życiu osobistym i publicznym?

Należę do Kościoła Irlandii, będącego częścią Wspólnoty Anglikańskiej. Od zawsze angażowałem się w sprawy mojego kościoła. Jeżeli chodzi o mnie, to sfery publiczna i osobista są ze sobą ściśle powiązane. Religia była dla mnie ważna od wczesnych lat dzieciństwa. Życie pełne jest poważnych wyzwań, tyle rzeczy trzeba zrobić w imię sprawiedliwości i naprawy krzywd... A tych wyzwań przybywa. Jezus to znak nadziei, która jest podstawą mojej wiary i z której mogę czerpać w swoim życiu publicznym i osobistym. Przypomnijmy sobie biblijny list Jakuba. Apostoł mówi o tym, że musimy nie tylko wysłuchać słów, lecz także wykonywać pracę, być aktywni. Wiara bez uczynków jest pusta; dopóki ktoś nie przekuwa w czyn tego, do czego nawołuje, dopóty nie ma prawdziwej wiary, ponieważ nie służy ona za podstawę postępowania. Myślę, że kiedy Jezus mówił „przyjdź królestwo Twoje”, nie miał na myśli jakiegoś odległego miejsca – przekazał, że celem jest odkupienie świata, i musimy zastosować jego słowa w praktyce, by cel ten osiągnąć.

Religia mnie motywuje, daje siłę do radzenia sobie z wyjątkowymi trudnościami. Jeśli czyta się Nowy Testament w kontekście zmiany klimatu, jest on źródłem pomocy; kiedy Chrystus wspomina o swoim lekkim brzemieniu, sądzę, że chodzi mu o to, byś podzielił się z Nim swoim strapieniem, powierzył je. Czujesz, że jesteś częścią zespołu. Musisz odegrać swoją rolę, ale nie w pojedynkę. Przypomina to ul. w kolonii, gdzie jest mnóstwo innych pszczół, zachodzi inteligentny proces podejmowania wspólnych decyzji i masz w nim swój indywidualny udział. Nikt nie oczekuje, że będziesz samodzielnym organizatorem funkcjonowania całej społeczności.

W jaki sposób twój system wartości i wiara religijna łączą się z rolą działacza Zielonych i polityka?

Nie zgadzam się z poglądem, który całkowicie separuje religię od polityki. Nie uważam, by możliwe było zaszufladkowanie religii jako niedzielnego rytuału, chociaż rozumiem to w sytuacji, gdy jest ona postrzegana jako źródło podziałów. Staram się obierać perspektywę Jezusa, który według mnie nie podpisałby się pod sposobem, w jaki przedstawiana jest dzisiaj religia. Powinniśmy podjąć próbę odzyskania pokornej, tolerancyjnej i otwartej na wszystkich istoty wiary chrześcijańskiej. Zieloni często aspirują do tego, by stąpać po Ziemi delikatnie. Gdybyśmy wszyscy mogli stąpać odrobinę bardziej jak Chrystus, nasz nacisk na ekosystem zostałby szybko złagodzony. W liście do Rzymian (Rz 8, 19) apostoł Paweł mówi o Stworzeniu, które niecierpliwie oczekuje nadejścia chrześcijan o zielonej mentalności, niosących mu wybawienie. Paweł nie używa dokładnie tych słów, lecz ja właśnie tak je tłumaczę. Po wielokrotnej, kontekstowej lekturze tego fragmentu zrozumiałem, że wybawienie dotyczy CAŁEGO Stworzenia, całej różnorodności biologicznej, której częścią jest ludzkość.

Pewnie warto dokonać rozróżnienia między obecnością religii w polityce, która może opierać się na wierze lub być nią inspirowaną, a relacjami między religią a państwem, które powinno tworzyć neutralną przestrzeń zarówno dla ludzi wyznających różne konkurencyjne religie, jak i niereligijnych.

Tak, zgadzam się. Chyba najlepiej będzie unikać złośliwego interpretowania moich konkluzji, bo nie są one w żadnym wypadku nietolerancyjne wobec innych wyznań i wierzeń.

Jakie są twoje osobiste doświadczenia z religią w debacie i przestrzeni publicznej?

Byłem świadomy, że jako lider Zielonych służyłem wszystkim członkom partii, z całym bogactwem kultur i religii składających się na ich korzenie. Byłem zobowiązany wyrażać konsensus i działać w sposób kolegialny. Taki też jest mój styl, zatem nie ujawniałem się specjalnie ze swoim wyznaniem, choć nie było też ono tajemnicą. Partię współtworzyli ludzie, którym nie odpowiadało zjawisko wkroczenia religii w politykę. Zapytany, chętnie o tym rozmawiałem, jednak nie chciałem inicjować dyskusji o mojej osobistej wierze. Znajdowałem pociechę w manifestie Partii Zielonych Anglii i Walii, który zawierał zapis na temat duchowego wymiaru życia – uznawał go za kwestię wielkiej wagi, której nie wolno ignorować i bezceremonialnie kategoryzować jako nieistotną w dyskursie politycznym. Krzepiące było również otwarcie ruchu Zielonych na szerszy krąg etyki, obejmujący szacunek dla innych zwierząt i Stworzenia w ogóle.

Jako członek parlamentu odkryłem, iż moja wiara pomagała budować mosty i rozwiązywać konflikty, nie tylko z politykami w Irlandii, lecz także w Irlandii Północnej, brytyjskim parlamencie, a także Południowej Afryce i Ameryce. Uczestniczyłem w założeniu grupy modlitewnej w parlamencie irlandzkim. Inicjatywa spotkała się z ciepłym przyjęciem ze strony ludzi reprezentujących różne nurty chrześcijaństwa i różne idee polityczne. Wspólnie stworzyliśmy bezpieczną przestrzeń, pomagającą przekraczać podziały.

Pamiętam, że w 1996 r. poproszono mnie, bym udał się do Drumcree w Irlandii Północnej w charakterze obserwatora marszu oranżystów. (Tradycja unionistyczna w Irlandii Północnej oddaje cześć Wilhelmowi Orańskiemu, holenderskiemu protestantowi, który obalił katolickiego króla Anglii Jakuba i pokonał go w bitwie pod Boyne w 1690 r. Oranżyści maszerują rokrocznie 12 lipca na pamiątkę tego wydarzenia. Niektóre pochody przechodzą przez dzielnice katolickie, co bywa dla mieszkańców deprimujące i może prowadzić do niezgody i przemocy). Był to czas niepokoju dla społeczności nacjonalistów mieszkających przy Garvaghy Road, nieopodal kościoła Drumcree. Właśnie tam przystanęli

oranżysty, ponieważ postanowili pozostać w Drumcree do chwili uzyskania pozwolenia na powrót tą samą trasą. Komisja parady słusznie zdecydowała, że marsze mogą być organizowane jedynie za zgodą mieszkańców. Niestety, stało się inaczej; impreza odbyła się bez porozumienia z ludnością lokalną i wybuchły zamieszki. Byłem gościem w enklawie społeczności nacjonalistycznej. W niedzielny poranek, nazajutrz po konfrontacji, wstało słońce i powiedziałem gospodarzom, że jako członek Kościoła Irlandii mam w zwyczaju uczestniczyć w nabożeństwie w najbliższym kościele anglikańskim. Tamtego ranka był to kościółek Drumcree na wzgórzu, który znalazł się w centrum wydarzeń. Po przemodleniu tematu uznałem, iż powinienem wziąć udział w nabożeństwie. Oznaczało to przeprawę przez barykady i punkty kontrolne. I chociaż nazwano mnie idiotą, bo zachciało mi się wspinać tą samotną drogą, czułem, że czynię słusznie.

Czy byłeś mile widziany, kiedy przybyłeś na miejsce?

Przywitał mnie wielebny John Pickering. Zdradzał zdenerwowanie, które tłumaczyła panująca atmosfera napięcia. Zapytałem go, gdzie mogę usiąść, ponieważ nie pasowałem do tradycji unionistycznej. W pobliżu znajdowały się miejsca Koalicji Kobiet i czułem, że ich towarzystwo byłoby odpowiednie, jako że nie opowiadają się one po żadnej stronie. Jednak nie były one w stanie dotrzeć do kościoła ze względu na barierki. Tak więc było to zgromadzenie wyłącznie męskich, kamiennych twarzy, które wypełniły kościół i zaśpiewały pierwsze zdanie hymnu: „Czy kotwica twoja oprze się nawałnicom życia?”. Nie byłem przyzwyczajony do tak przejmującego wykonania tego utworu. Był to uderzająco surrealistyczny moment.

Co uważasz za główne dylematy, przed którymi stoimy jako społeczeństwo w odniesieniu do związku między religią a państwem czy też religią a światem świeckim?

Uważam, że ideę absolutnego rozdziału między religią a polityką należy zakwestionować przede wszystkim z dwóch powodów. Po pierwsze, wyzwania, przed którymi stoimy jako społeczeństwo, są tak wielkie, że mogą działać paraliżująco. Powraca pytanie: Co mam począć? Co mogę zdziałać w sprawie klimatu i pogłębiającej się przepaści między bogatymi a biednymi? Jestem tylko sobą i muszę żyć. Takie są realia. Co mogę poradzić na to, że tak wielu ludzi ginie lub traci domy? Jeśli nie zaistnieje chęć zaprzężenia siły wiary, by pomogła ludziom wyjść poza ich codzienne doświadczenia, by skłoniła ich do pracy, zmotywowała do zrobienia rzeczy, które z pewnością są w ludzkiej mocy, wówczas będziemy nurzać się w kulturze cynizmu i użalania się nad sobą, a jakość polityki bardzo na tym ucierpi. Jeżeli nie wykorzystamy potencjału pogodzenia pokojowych religii, pozostaną jedynie strzępy nadziei. Dlatego zamierzam ożenić politykę z wiarą w Boga w moim życiu osobistym. Mówię o małżeństwie polityki z religią, które może mi pomóc we wzmocnieniu i przeobrażeniu egzystencji własnej i losu innych osób. Moim zdaniem misją religii jest również wspieranie ludzi, by przezwyciężali przytłaczające trudności.

Po drugie, religię skutecznie wysłano do kąta, kazano jej zająć się swoimi sprawami i trzymać z dala od polityki, wskutek czego skupiła się obsesyjnie na kwestiach indywidualnej moralności seksualnej i zaczęła pożerać sama siebie. Religia jest dalece pochłonięta zagadnieniami, które nie należą do wielkich globalnych wyzwań. Na przykład wzrost liczby ludności na całym świecie odpowiada za powiększający się ślad ekologiczny ludzkości, co utrudnia utrzymanie tej rosnącej populacji i zapewnienie zrównoważonej egzystencji następnemu pokoleniu. Tymczasem dyskurs religijny wydaje się zapętlać na schemacie „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się”.

Jak widzisz miejsce islamu w Europie?

Trudno będzie odzyskać przesłanie pokoju, mające podstawowe znaczenie we wszystkich wspólnotach wiary, których wspólnym patriarchą jest Abraham: judaizmie, chrześcijaństwie i islamie. Dużo zależy od tego, czy osoby poważane w swoich wspólnotach będą umieli zebrać się razem i poszukać tego, co ich łączy. Obecnie bowiem uwaga skupia się głównie na tym, co ich dzieli. To mój własny pogląd sformułowany w oparciu o lekturę, wiarę i modlitwę. Według mnie konflikt z islamem ma niewiele wspólnego z religią. Sprawcy okrutnych ataków, do jakich doszło w Paryżu, Londynie, Nowym Jorku i innych miejscach, są zagrożeniem dla ludzi wszystkich wyznań oraz niewierzących, i zachęcają reakcyjnych Europejczyków, by z podejrzliwością traktowali przedstawicieli wyznania muzułmańskiego. To zawłaszczenie religii jest czymś, co ludzie będą musieli zakwestionować, zważywszy, że jest ono przyczyną tak straszliwych podziałów i cierpień. Myślę o 165 000 chrześcijan, których zabito w zeszłym roku z powodu ich wiary. Większość z nich uśmiercili ludzie, którzy nie mieli pojęcia, czego tak naprawdę broni chrześcijaństwo; jest ono dla nich tożsame z zachodnim kolonializmem. Wyznawcy wiary chrześcijańskiej muszą mówić o tym, co w nim naprawdę ważne. Mahatma Ghandi zapytany o opinię na temat chrześcijaństwa w Europie udzielił słynnej odpowiedzi, że byłoby ono bardzo dobrym pomysłem.

Wywiad przeprowadziła Nuala Ahern, tłumaczenie Marcin Rzepnicki.

Jakie historie sobie opowiadamy?

John Barry

John Barry (ur. 1966) jest wykładowcą zielonej ekonomii politycznej na wydziale polityki, studiów międzynarodowych i filozofii w Queen's University w Belfaście. Do jego obszarów badawczych należą: zielona ekonomia polityczna, zielona ekonomia oraz teorie i praktyki pojednania w Irlandii Północnej. Barry jest członkiem założycielem dwóch think tanków – Centre for Progressive Economics i Green House – oraz członkiem założycielem Hollywood Transition Town. Jest również zapalonym cyklistą oraz niezbyt zapalonym kucharzem, często przebywa z dala od rodziny i głęboko wierzy, że ludzie zdolni są zainicjować transformację społeczną. Był liderem północnoirlandzkiej Partii Zielonych, obecnie radny gminy Ards and North Down.

Jak zdefiniowałbyś religię?

Chciałbym zacząć od rozróżnienia religii i duchowości. Religia stanowi instytucjonalizację transcencji, podczas gdy duchowość to samoorganizowanie się, tak jak ekologia. Zdefiniowałbym duchowość jako ludzkie połączenie z większą całością, do której zaliczają się inni ludzie, nasi przodkowie, zwierzęta, drzewa, rośliny oraz wszechświat. Osobiście jestem katolikiem, który utracił wiarę. Zielone idee zastępują mi ten katolicyzm, który do mnie nie przemawiał, mimo że ceniłem jego aspekt związany ze sprawiedliwością społeczną. Mocno wpłynęła na mnie książka Alastaira McIntosha *Soil and Soul: People versus Corporate Power* („Gleba i Dusza: Ludzie kontra Korporacje”, Aurum Press, 2001, 2004), która łączy ekologię, sprawiedliwość społeczną oraz radykalną duchowość. Zaczyna się od żywego opisu dzieciństwa autora na hebrydzkiej wyspie Lewis, której lokalna gospodarka, duchowość i kultura poczęły się załamywać wraz z nadejściem nowoczesności. Można również odczytać tę książkę jako dzieło teologiczne, w którym kalwinizm i ekofeminizm zostają stopione w wyzwolicielską teologię stworzenia.

Dla mnie poezja stanowi wrota do duchowości i jest sercem duchowości, wyrażonym według mnie w ziemskim mistycyzmie takich irlandzkich poetów jak Patrick Kavanagh (1904–1967) czy Seamus Heaney (1939–2013). Tu, w Irlandii, o poetach pamięta się również w codziennym życiu, a wcale nie wszędzie tak jest. John Moriarty, poeta i filozof, jest wspaniałym mistykiem w tradycji irlandzkiej. Łatwo się go słucha, ale trudno czyta, podobnie jak Jamesa Joyce'a. Uważam, że należy słuchać *Ulyssesa* Joyce'a, a nie próbować go czytać, ponieważ wyrasta on z tradycji ustnej. Myślę, że poetyckie odczytanie duchowości umożliwi mi pogodzenie mojego własnego humanizmu z tymi, dla których sens życia i podobne sprawy orbitują wokół Boga. Odróżnia ono również mój ateizm i humanizm od innych humanistów, którzy z miejsca potępiają religię i duchowość.

Częściowo powodem wytrwałości oraz odporności religii i duchowości opartej na Bogu jest ich długotrwałe historyczne doświadczenie doskonalenia tej pełnej wyobraźni i poetyckiej formy znaczenia. Religijnej ekspresji nie da się odmówić estetycznego piękna – niezależnie od tego, czy mówimy o pięknie islamskiej architektury, o chorałach gregoriańskich, o tańcach i religijnych rytuałach Rdzennych Amerykanów czy o przypominające pszczele ule chaty na wyspie Skellig Michael, przy wybrzeżu hrabstwa Kerry oraz historię mnichów, którzy je zbudowali. To właśnie rozumiem przez poetyckość religii i duchowości, to jak snuje ona atrakcyjną estetycznie narrację o ludzkim losie,

jej motywy i użycie standardowych środków artystycznych – porażka, zagubienie, strata, oświecenie, odkupienie itd. Poetyckość jest również wyrażana za pomocą rytuałów i narracji, które większość religii oraz tradycji duchowych buduje wokół momentów progowych ludzkiego życia – na przykład narodzin, śmierci, ślubu, wspólnego jedzenia.

Czemu stosujemy rozróżnienie pomiędzy religią a innymi wykraczającymi poza codzienność wierzeniami i wartościami?

Rozbiliśmy nasz system wartości na dwa. Istnieje godność, moc i poezja w równości oraz demokracji i ja nadałbym jej taką samą wagę, co wierze religijnej. Wielkie religie monoteistyczne, takie jak chrześcijaństwo czy islam, pojawiają się w charakterystycznym momencie, kiedy przechodzimy od prostych społeczeństw do społeczeństw i kultur opartych na posiadaniu i uprawie ziemi. W chrześcijaństwie znajduje się idea powierzenia ludzkości Ziemi w opiekę: Ziemia nie jest nam dana, byśmy ją wykorzystywali, co byłoby poglądem kapitalistycznym. To my zostaliśmy stworzeni dla Ziemi, by ostrożnie przekazać ją następnemu pokoleniu. Zieloni mogą znaleźć wspólny język poprzez ideę powiernictwa, ponieważ to właśnie jej bronią. chrześcijanie, muzułmanie, Żydzi, hinduiści czy buddyści, wszyscy wierzymy w dbanie o to, co stworzył Bóg.

Jesteś marksistą. Czy określiłbyś marksizm jako religię?

Tak, uważam, że marksizm to wielka herezja chrześcijaństwa. Posiada wszystkie charakterystyczne cechy religii: świętą księgę, świeckich świętych, opowieść o upadku, odkupienie i przyszłą utopię – wszystkie archetypiczne motywy. Jest opowieść o idylli przed zbłądzeniem i upadkiem; następnie popadnięcie w kapitalizm; odkupienie i katharsis poprzez robotniczą rewolucję i wreszcie obiecana utopia, rozumiana jako raj na ziemi. Obecne są tu wszystkie wyznaczniki chrześcijańskiego mitu, wliczając nawet żydowskiego proroka.

Nigdy nie było mi po drodze z wersjami marksizmu – takimi jak Socjalistyczna Partia Robotnicza czy Partia Komunistyczna – które zwyczajnie odrzuciły religię jako opium ludu. Panował pogląd, że skłonności religijne stanowią oznakę zidiocenia. Oczywiście religia sprzed okresu nowoczesności może być użyta do celów konserwatywnych, nie progresywnych, ale impuls stojący za religią bądź duchowością jest pozytywny, religia obejmuje żarliwą i progresywną naturę ducha. Istnieje wiele obszarów, gdzie poglądy marksistowski oraz chrześcijański są identyczne. Brazylijski arcybiskup katolicki Hélder Câmara (1909–1999) powiedział: „Gdy daję biednym chleb, nazywają mnie świętym. Gdy pytam, dlaczego biedni nie mają chleba, nazywają mnie komunistą”.

Jestem zdeklarowanym marksistą, ponieważ świat według mnie zdeterminowany jest przez siły ekonomiczne, ale jestem też humanistą w tym sensie, że rozumiem doniosłość niematerialnego wymiaru życia, i że religii nie da się zawsze zredukować do ideologii, fałszywej świadomości czy balsamu na trudy życia. Marks uważał religię za krzyk serca w świecie serca pozbawionym. Pocieszenie, owszem, jest tam taki element, ale również impuls popychający w stronę czegoś większego od nas samych. O to również chodzi w samym marksizmie i marksizm jest niewystarczająco krytyczny wobec swoich własnych wymiarów etycznych; próbował utrzymywać, że nie jest filozofią etyczną, że jest naukowy, wpadł w pułapkę dziewiętnastowiecznego scjentyzmu. Tak naprawdę rozmawiamy tu o sprawiedliwości i niesprawiedliwości, ale te pojęcia były przypisywane do etycznych koncepcji burżuazji. Dla mnie jednak tym, z czego bierze się święte oburzenie marksizmu, jest wymiar religijny i etyczny. Uczucie świętego oburzenia, napędzające marksizm, inspiruje również sporą część zielonego aktywizmu, podsycanego przez świadomość, że świat jest skażony cierpieniem, niesprawiedliwością,

bezbronnością, którym da się zaradzić, przez co cierpienie jest niepotrzebnym cierpieniem. W mojej pracy akademickiej z góry uprzedzam, że według mnie dobre życie, rozkwit człowieka musi uwzględniać cierpienie i śmierć. Nie zgadzam się z naiwnym poglądem, że możemy wypracować Szczęście Narodowe Brutto – jak najbardziej jestem za dobrobytem, ale ludzkie życie w pełnym rozkwicie musi zawierać historie o cierpieniu i śmierci.

Powstanie nowego życia, ślub, narodziny, śmierć, religia dostarcza rytuałów przejścia, dających nam poczucie sensu. Wziąłem katolicki ślub kościelny częściowo dlatego, że już to znałem. Możesz pozbyć się z religii teologii męskiego bóstwa nie z tego świata i rytuały wciąż zachowają znaczenie, gdyż stanowią one znane nam opowieści i myślę, że to jest właśnie to, co religia wnosi do ludzkiego życia – znajome opowieści i narracje. Tracimy w Irlandii koncepcję dobrej śmierci; to było błogosławieństwo, życzenie komuś dobrej śmierci stanowiło jedną z rzeczy, którymi obdarzyła nas religia, dobrej śmierci w zgodzie ze swoimi demonami oraz swoim sumieniem. Religia jest elementem naszego doświadczania granicznych momentów naszego życia, narodzin i śmierci.

Uważasz religię raczej za źródło ograniczeń czy inspiracji dla ruchu Zielonych?

Pytanie, na które jako Zieloni musimy odpowiedzieć, brzmi: jakie są nasze opowieści, jakie historie opowiadamy sobie na temat obecnego kryzysu? Widzę rolę dla społeczności religijnych w procesie odchodzenia od świata nie zrównoważonego wzrostu. Uważam, że społeczności religijne niewystarczająco włączyły się dotąd w walkę ze zmianami klimatycznymi, być może z powodu zbyt wąskiego oglądu sytuacji.

Na społecznościach religijnych w istocie spoczywa pewien szczególny obowiązek, ponieważ, jeśli faktycznie wierzą w świat stworzony przez Boga, to co robią, by go ochronić, jak mogą nie krytykować napędzanego globalnym kapitalizmem konsumpcjonizmu i niesprawiedliwości? Biblia dużo więcej mówi o niesprawiedliwości niż homoseksualizm, czemu więc ludzie mają obsesję na punkcie tych wąskich zagadnień, a nie stawiają czoła większym problemom niesprawiedliwości i niezrównoważonego sposobu życia na świecie?

Posiadamy pewien wspólny język, ale drażni mnie spotkanie gorliwych chrześcijan, którzy są hipermaterialistami. Pytam ich: Czym jeździłby Jezus? Z pewnością jeździłby na motocyklu! Nie żyją zgodnie z zasadami, zgubili drogę. Obecny papież jest interesujący, a były angikański arcybiskup Canterbury, Rowan Williams, inspiruje. Z żalem ogląda się energię, którą religia potrafi wyzwolić, zapędzoną w wąskie zagadnienia takie jak aborcja czy małżeństwa jedнопłciowe, zagadnienia seksualności. Powinniśmy skupić się na cierpieniu i biedzie. Dla mnie przedmiotem chrześcijaństwa jest cierpienie i niesprawiedliwość, nie małżeństwa jedнопłciowe. W co włożysz swoją energię, w małżeństwa jedнопłciowe czy biedę wśród dzieci?

Pracujesz w Irlandii Północnej, regionie uważanym za zdominowany przez konflikt religijny. Jak się odnajdujesz jako wybranemu w wyborach zielonemu politykowi w tak głęboko podzielonej przestrzeni publicznej?

Konflikt na północy Irlandii nie jest wojną religijną. Religia jest tu tylko znakiem tożsamości; mamy tu do czynienia z konfliktem etniczno-nacjonalistycznym pomiędzy dwoma nieudanymi projektami państwowotwórczymi: porażką Wielkiej Brytanii w zagwarantowaniu swej stałej obecności na wyspie Irlandii, i porażką Republiki Irlandzkiej w przyciągnięciu północnych unionistów do projektu republiki obywatelskiej. W sferze publicznej miała zatem miejsce fuzja religii z polityką. W jej wyniku powstały dwa państwa z głęboko zakorzenioną tożsamością religijną. gdzie mniejszości były

izolowane. Społeczność narodowa na północy kulturowo jest katolicka, ale myślę, że w jej religii chodzi głównie o tożsamość. Jednakże nacechowany katolicko kolektywizm wciąż stanowi część składową tożsamości północnych katolików.

Jak się zatem sprawdzają zielone koncepcje w przestrzeni publicznej zdominowanej przez religię?

W kontekście chrześcijańskiego konserwatyizmu, który w Irlandii Północnej cechuje wszystkie strony konfliktu, Zieloni mają inne wartości. Zieloni opowiadają się za równością małżeńską oraz za wyborem w przypadku aborcji i prawa do zakończenia swojego życia z godnością. Zieloni wyróżniają się, ponieważ wszystkie inne partie wyrażają przekonania konserwatywno-katolickie, i ludzie nas słuchają. Zielone wartości inspirują ludzi, którzy chcą alternatywy dla tego, co już znają, więc jesteśmy ważnym i wyróżniającym się głosem w debacie publicznej.

Jak widzisz miejsce islamu w Europie?

Widzę islam jako część europejskiej tożsamości, zawsze tu był. Islam nie jest nowym, zagranicznym bytem, lecz częścią naszej europejskiej historii, zwłaszcza ze swoim wpływem na rozwój nauki w epoce renesansu dzięki przekazaniu klasycznych manuskryptów, cyfr arabskich oraz matematyki, szczególnie algebry. Jest częścią bogatej, różnorodnej tkaniny, jaką stanowi etyczny, światowy monoteizm. Większość islamskich uczonych twierdzi, że islamski fundamentalizm nie jest reprezentatywny. Ekstremalne formy islamu takie jak ten propagowany przez Arabię Saudyjską nie reprezentują większości muzułmanów.

Więszym pytaniem jest: jak możemy zbudować wielokulturowe społeczeństwo, w którym możliwe będą relacje agonistyczne, nie zaś antagonistyczne. Rozwinięta demokracja pełna jest sporów. Wyzwaniem dla nas, jako europejskich Zielonych, jest stworzenie w miejsce antagonizmu demokratycznego agonizmu, gdzie przeciwnicy walczą bez przemocy, poprzez debatę, satyrę, humor itp. Musimy mieć sposób na łagodzenie przemocy, przemoc słowna jest lepsza niż fizyczna, ale rzeczywista granica przebiega między przemocą i brakiem przemocy. Można krytykować islam, można używać satyry, ale nie mowy nienawiści. Musimy traktować różnice między nami z szacunkiem i spierać się ze sobą nie jako wrogowie, lecz uczestnicy pluralistycznej debaty. Tak właśnie stworzona została Unia Europejska, przez przemianę antagonizmu w agonizm. Jest to realizacja monteskiuszowskiej wizji agory, energicznej, sprawnej, pełnej pokojowych sporów. W Europie wierzymy w państwo prawa, ale prawa nie są niezmiennie. Zmieniają się tak jak kultura, przykładem niech będzie równość małżeńska. Istnieją jednakowoż takie religie, które pragną, by ich zwyczaje i wierzenia stały się prawem, i chcą narzucić je innym. Demokratyczne państwo nie powinno jednak nigdy tolerować ludzi nietolerancyjnych. Musi istnieć wyraźne rozgraniczenie pomiędzy państwem a kościołem, gdzie państwo nie promuje żadnej konkretnej ideologii, lecz zapewnia wolność religijną. Wszelkie zmiany powinny być uzgadniane i wprowadzane bez przemocy.

Wywiad przeprowadzony przez Nualę Ahern, tłumaczenie Wojciech Żakowicz.

Żyj i pozwól żyć

Judith Sargentini

Judith Sargentini (ur. 1974) jest posłanką do Parlamentu Europejskiego z ramienia holenderskiej Zielonej Lewicy (GroenLinks) od 2009 roku. Wcześniej przewodziła grupie radnych GroenLinks w Radzie Miasta Amsterdam. Studiowała historię i zajmowała się aktywnością polityczną jako studentka, między innymi w Międzynarodowym Ruchu Studenckim. Pracowała dla różnych organizacji pozarządowych zajmujących się współpracą międzynarodową, zwłaszcza w południowej Afryce.

Jak byłaś wychowywana w domu, w zakresie poglądów na życie i religię?

Nie bez powodu nazywam się Sargentini. Mój ojciec ma włoskie korzenie, aczkolwiek to było dawno temu. Rodzice mojej matki pochodzili z katolickiej enklawy na holenderskiej wsi. Zostałam wychowana na tzw. amsterdamską katoliczkę, co oznacza, że nie chodziliśmy do kościoła i nie zajmowaliśmy się zbyt religijnie. Kiedy się urodziłam, mój ojciec poszedł do urzędu stanu cywilnego, gdzie urzędnik powiedział: „Widzę, że oboje są państwem katolikami. Czy zatem zarejestrować państwa córkę jako katoliczkę?”. Mój ojciec odpowiedział: „Cóż, wołałbym jej tego oszczędzić!”. Potem moi rodzice usunęli swoje nazwiska z rejestru kościelnego. Ale w święta wpadaliśmy na moment do kościoła. Mieliśmy też niewielką szopkę, istniała więc warstwa katolickiej kultury. Mój ojciec jest nauczycielem w szkole podstawowej oraz abstynentem. Nazwałabym go humanistą, mimo że on by się tak nie nazwał. Jako rodzina byliśmy członkami Nivon, stowarzyszenia obrońców przyrody. Nie chodzi tu tylko o miłość do natury, lecz także o dbanie o siebie nawzajem i swoistą inicjatywę, aktywność. Moi rodzice zawsze byli wolontariuszami, stąd pochodzą moje lewicowe, socjalistyczne wartości.

Czy wywodzenie się z takiej rodziny miało wpływ na twoją postawę w kwestiach polityczno-religijnych?

Myszę, że w moim przypadku miało to taki efekt, że lubię zajmować się rozwiązaniami pragmatycznymi. W radzie miejskiej Amsterdamu doszło kiedyś do ostrego sporu na temat pływania w ramach zajęć szkolnych. Grupa szkół islamskich chciała osobnych lekcji pływania dla chłopców i dziewcząt. Było to kosztowniejsze rozwiązanie i pojawiła się kontrowersja. Niektórzy z nas byli z zasady przeciwko osobnym lekcjom pływania. Ludzie rzucali się sobie do gardeł, podczas gdy ja myślałam: „o co tyle zamieszania?”. Nie chcemy, żeby dzieci tonęły. Więc muszą nauczyć się pływać. Nazwijmy to liberalnym katolicyzmem po amsterdamsku, pora na kompromis, drodzy państwo! Jaki pożytek z zaangażowanej debaty w imię emancypacji, jeśli jednocześnie pozbawia się te dziewczynki szansy na naukę pływania? Jeśli się tego nie nauczą, mogą latem utonąć w miejskim jezioru.

Pomówmy więc o edukacji. W debacie nasila się napięcie pomiędzy wolnością edukacji, wolnością religijną oraz ideałami emancypacji i równych szans.

Nie mam nic przeciwko specjalnym szkołom, o ile nie otrzymują dotacji z pieniędzy kościelnych obok finansowania publicznego. Jeśli zrównamy je finansowo i zadbamy, żeby program nauczania spełniał standardy, to świetnie. Ale tu trzeba też powiedzieć, że standardy powinny być takie same dla

wszystkich. Nikogo nie szokowało istnienie szkół katolickich i protestanckich, akceptowaliśmy też szkoły jenajskie, niezależne i inne. Ja sama chodziłam do niereligijnej szkoły Montessori. Ale kiedy muzułmanie odkryli, że też mogą zakładać własne szkoły, zaczęło iskrzyć, co nie było do końca sprawiedliwe, choć nie cieszą mnie szkoły islamskie, gdzie młode dziewczynki noszą hidżaby.

Zdarzało nam się zamieszanie w związku z dziewczynami, które nosiły hidżab w uczelniach pedagogicznych i chciały robić staż w przedszkolach, co jest częścią programu. Ale uważam, że nie masz większych szans na edukację pedagogiczną i prowadzenie zajęć, nosząc nikab. Kiedy jesteś gotowa, by nauczać, myślę, że zdecydujesz się na kolejny krok i postanowisz nie nosić nikabu czy burki. To moja zachodnia interpretacja emancypacji, i wciąż tak to widzę. Dobry nauczyciel musi mieć w miarę elastyczny umysł, ponieważ musi pracować z dziećmi z różnych rodzin. A szkoły pedagogiczne emancypują; są dostępne dla młodych ludzi z niższych klas. Mój ojciec pochodził z rodziny robotniczej i poszedł do szkoły pedagogicznej. To był typowy przypadek emancypacji. Stąd też myślę, że będziemy obserwować więcej hidżabów w szkołach, z pewnością w szkołach niereligijnych. I sądzę, że hidżab nabierze frywolności.

Do jakiego stopnia państwo może wpływać na edukację? Mamy interes publiczny, ale istnieje też opinia, że rząd nie powinien mieszać się do kwestii edukacyjnych, bo to domena rodziców.

Taki jest pogląd holenderski. We Francji mogą myśleć inaczej. Po walce o edukację związaną z konkretną religią w Holandii w XIX i XX wieku oraz po wyzwoleniu kobiet pojawiła się niepewna równowaga, której efektem był Artykuł 23 Konstytucji, mówiący o wolności edukacji. Podoba mi się on, ponieważ nie zawsze da się osiągnąć jasno wyznaczone, ideologiczne wybory. Jest to kwestia znalezienia konsensusu i pójsicia na kompromis. Tym właśnie zapewne jest wolnościowy katolicyzm moich rodziców. Wierzenia religijne zwyczajnie odgrywają ważną rolę w życiu, więc lepiej szukać porozumienia. Ale sądzę, że potrzeba rodziców, by wysyłać swoje dzieci do mocno religijnych szkół, powoli w Holandii zanika.

Twój pogląd na emancypację to znak tradycyjnie lewicowego dążenia do świeckości: dzięki nowoczesnemu światu religia kiedyś zniknie. Czy zgodzisz się z tym?

Myślę, że tak. Nie chcę powiedzieć, że religia musi wymrzeć, jeśli przyjmie postać czegoś, co pasuje do naszego społeczeństwa. Za przykład może posłużyć protestancka opieka społeczna oraz We-reldhuis (Dom Światowy). Dbają o ludzi bez dokumentów oraz bezdomnych, zaraz obok prestiżowego muzeum – amsterdamskiej filii Ermitażu. Kobiety zajmują tam ważne stanowiska duszpasterskie, a geje mogą czuć się jak w domu. Panuje atmosfera „żyj i pozwól żyć”. Uważam, że, wraz z postępowaniem emancypacji, coraz więcej ludzi będzie odnajdywać podobny rodzaj religii. W porządku też, jeśli wciąż istnieją ludzie, którzy chcą to robić inaczej, pod warunkiem, że pozwolą mi żyć po mojemu.

Pora na definicję. Co rozumiesz przez religię?

Jest to podniosła koncepcja mówiąca o pewnym wyższym dobru – według mnie nieistniejącym – które ma nas zainspirować na ścieżce naszego życia. Ale mogłabym łatwo zastąpić je humanizmem lub zbiorem porozumień, na które ludzie się zgodzili, by dało się razem żyć.

Zatem religia jest dla Ciebie przede wszystkim koncepcją, nie zaś praktyką z rytuałami i obyczajami?

Dokładnie tak. W tej części związanej z rytuałami wciąż chodzi o poszukiwanie pewności w społeczeństwie, gdzie czujemy się zagrożeni. W tym zakresie, owszem, trzymam się staroświeckiego, socjalistycznego przekonania, że – w przypadku wielu osób – ta praktyka zaniknie, gdy poprawi się ich sytuacja społeczna i ekonomiczna. Nie sądzę, żeby indywidualna religijność wymarła tak prędko, ale spodziewam się erozji religijnej dyscypliny, tych wszystkich zasad, mówiących, co można, a czego nie można jeść, czym zakryć głowę itp. Wierzę, że one stopniowo zanikną i mam nadzieję, że tak się stanie.

Chciałabyś, by religia stała się czymś odczuwanym wyłącznie wewnątrznie, bez aspektów widocznych?

Ostro powiedziane. Nie mam nic przeciwko noszeniu przez ludzi jarmułek, krzyżyków czy hidżabów. Najbardziej podoba mi się nowoczesny zwyczaj irański, gdzie wciąż widoczna jest spora część włosów kobiety. Im mniej kobiety widać, tym jest to bardziej denerwujące – lecz nie sądzę, że należy tego zakazać. Nie można odebrać tym kobietom ich myśli. Główne wyzwanie polega moim zdaniem na tym, jak wyrwać kogoś spod presji rówieśniczej, umożliwiając jemu czy jej podejmowanie własnych, wolnych wyborów.

Ostatecznie zatem chodzi o wolność jednostki?

Tak. Sporo podróżuję do Afryki i oczywiście dobrze jest mi znana maksyma „ja jestem, bo my jesteśmy”. Wciąż jednak trudno mi się z nią zgodzić, ponieważ dla tych na samym dole społeczeństwa sprawy wyglądają zupełnie inaczej.

Jak postrzegasz publiczną debatę na temat religii?

Tu w Holandii jesteśmy już przyzwyczajeni do chrześcijańskich fundamentalistów. Możecie uważać ich za zaburzonych psychicznie, ale my widzimy ich raczej jako niegroźny relikw z przeszłości. Ale z kolei uważamy brodatych islamskich chłopców za problem. Ostatecznie więc chodzi o islam. I nagle nie umiemy odróżnić osób religijnie ortodoksyjnych lub fundamentalistów od naprawdę groźnych i skłonnych do użycia przemocy. Kiedy widzimy długobrodego chłopca w dżellabie, natychmiast myślimy, że musi być jednym z dżihadystów.

Czy Zieloni też tak reagują?

Reakcje grupy Zielonych w Parlamencie Europejskim na atak w siedzibie *Charlie Hebdo* w styczniu 2015 przypominały mi reakcje na morderstwo Theo van Gogha w 2004. Po pierwsze, należało surowo rozprawić się z ekstremistami, po drugie, trzeba zająć się głębszymi źródłami problemu. Kiedy szukaliśmy prelegentów na konferencję dotyczącą radykalizacji, moi koledzy znajdowali „uroczych, przyjaznych muzułmanów”, którzy by wyjaśnili, że nie ma nic złego w ich formie islamu. Byłam naprawdę zawiedziona. Odwołaliśmy konferencję, ponieważ jeśli mamy upraszczać debatę do poziomu „naprawdę istnieją przyjaźni muzułmanie, którzy nie traktują swojej religii zawsze z taką powagą” – w praktyce jest to znaczna większość – to wciąż gramy w grę zatytułowaną „islam jest groźny”. Dotyczy to zresztą debaty publicznej w całości. Reagujemy na ataki ekstremistów dyskusją na temat europejskiego islamu i hidżabów, zbywając w ten sposób ludzi. Sądzę, że to bardzo smutne. Pytanie, które powinniśmy sobie zadawać, brzmi: dlaczego ludzie się radykalizują? I wtedy dotykasz naprawdę poważnych tematów, takich jak relacja między ekstremizmem, biedą i rozwojem.

Czy wierzysz, że Zieloni nie powinni się angażować w sprawy religijne, za wyjątkiem radykalizacji oraz ekstremizmu? Czy na celowniku powinny się znaleźć głównie aspekty społeczno-ekonomiczne?

Tak, ale powinniśmy zaakceptować religię, jako siłę motywującą wiele osób do czynienia dobra. Nie interesuje mnie kategoryczne zmienianie religii, ponieważ to się wydarzy lub nie, ale samo z siebie. Musimy za to rozmawiać o zakresie zmian. Zagadnienia takie jak krzyże w szkołach czy budowanie meczetów nie interesują mnie zbyt. W domenie publicznej rząd ma wiele sposobów, by wspomóc lub osłabić daną religię. Jeśli o mnie chodzi, miejmy tylko na uwadze, że religia jest dla wielu osób ważna w organizowaniu sobie życia.

Czy w celu nawiązania rozsądnej debaty na temat radykalizacji nie trzeba uzyskać większej wiedzy na temat korzeni religijnych? Czy widzisz jakąś pracę domową dla Zielonych w tym zakresie?

Może chodzi o to, że sądzimy, że staliśmy się tacy świeccy, jednak wciąż wszyscy nosimy nasze małe, chrześcijańskie plecaczki i tylko wyczucie tego, co religijne. Tylko że nawet jeśli wciąż się je ma, nie oznacza to zrozumienia, dlaczego młodzi mężczyźni się radykalizują. Mój wniosek jest taki, że wielu zielonych polityków na co dzień funkcjonuje w bardzo europejskim i chrześcijańskim otoczeniu. Istnieje już wystarczająco dużo polityków, również zielonych, którzy są chrześcijanami i okazują to w swojej pracy. Nikomu to nie przeszkadza. Wciąż za to czekamy na pierwszą kobietę w hidżabie w Parlamencie Europejskim. W tym zakresie rada dużego miasta stanowi lepsze miejsce do tego typu dyskusji, ponieważ zdecydowanie pracuje się tam w kontekście międzykulturowym.

Pytanie, czy Parlament Europejski stanowi otoczenie, które pomaga ludziom poszerzać swoją wiedzę na temat podstaw islamu. Nie wiem. Czy lepsza wiedza o Dziesięciu Przykazaniach pomogłaby zrozumieć, czemu ludzie chodzą do fundamentalistycznych kościołów protestanckich? Jako historyczka widzę potrzebę historii kościelnej, ale zauważyłam, że ekstremiści często są do siebie podobni. Sama muszę sprawdzić, czy potrafię odróżnić sunnitów od szyitów, ale rozumiem, czemu młodzi mężczyźni się radykalizują. Gdzie pełno jest młodych mężczyzn, w trudnej sytuacji ekonomicznej i pozbawionych perspektyw, tam rodzą się problemy. Nie wiem, dokąd doprowadzi nas ta debata. Tak czy inaczej, na ataki terrorystyczne jak ten w Paryżu nie możemy reagować za pomocą debaty o europejskim islamie, a już zwłaszcza, jeśli ma się ona obrócić w debatę o hidżabach. To nie jest skuteczny sposób walki z radykalizacją. W każdym razie, proszę, nie siedźmy tylko na swojej małej wysepce, gdzie wiemy dokładnie co jest dobre, a co złe.

Wywiad przeprowadziła Erica Meijers, tłumaczył Wojciech Żakowicz.

Chrześcijańska wizja religii dominuje

Sergey Lagodinsky

Sergey Lagodinsky (ur. 1975) jest liderem oddziału UE/Ameryki Północnej w Fundacji im. Heinricha Bölla oraz instytutu badawczego niemieckich Zielonych (Bündnis 90/Die Grünen). Studiował prawo na Uniwersytecie w Getyndze oraz administrację publiczną na Harvardzie. Obronił doktorat na Uniwersytecie Humboldtów w Berlinie. Od 2008 roku zasiada w zarządzie gminy żydowskiej w Berlinie. Regularnie pojawia się w niemieckich mediach oraz komentuje wydarzenia dla BBC World Service. W 1998 roku otrzymał nagrodę im. Theodora Fontane'a za pracę nad niemiecko-żydowskim pojednaniem.

Jakie są twoje religijne korzenie?

Wychowałem się w Rosji w żydowskiej rodzinie. Jak większość Żydów w Związku Radzieckim przed 1990 rokiem pielęgnowaliśmy swoją żydowską tożsamość, ale nie praktykowaliśmy aktywnie. W domu dbaliśmy o relikwie, które odziedziczyliśmy po moim pradziadku – ostatnim w mojej rodzinie, który modlił się codziennie i chodził do synagogi. Był przekonany, że wiara uratowała mu życie podczas pierwszej wojny światowej i siedmioletniej niewoli austriackiej jako rosyjski żołnierz. Mój dziadek został komunistą. Odrzucał wiarę i od tego momentu w mojej rodzinie nie było już tożsamości religijnej.

Możesz opisać swoją żydowską tożsamość?

Tożsamość jest zawsze trudno zdefiniować, ponieważ składa się z bardzo wielu elementów. Zawiera się w niej również zbiór doświadczeń związanych z edukacją oraz uczestnictwem w życiu społecznym. Dla mnie żydowskość oznacza bycie członkiem wspólnoty. To poczucie solidarności. W domu słuchałem historii rodzinnych. Opowiadało się o prześladowaniu, ale również o rodzinnej dumie, ponieważ wbrew przeciwnościom losu dużo osiągnęliśmy. W Rosji żydowskość była widoczna. W paszportach była adnotacja „Żyd”, inni mieli odpowiednio „Rosjanin”, „Tatar”, „Ukrainiec”. Żydowskość była rdzeniem tożsamości etnicznej, również dla wspólnot żydowskich. Dyskryminacja i izolacja były na porządku dziennym. Doskonale wiedzieliśmy, że jesteśmy inni. Kiedy chodziłem do szkoły, mówili mi, że mam być lepszy od innych. Wszyscy wiedzieliśmy, że były uniwersytety, na które jako Żyd nie mogłem się dostać. Były też takie, na które przyjęliby mnie pod warunkiem, że byłbym dwa razy lepszy niż inni. Kiedy w wieku 16 lat pojechałem do Nowego Jorku na wymianę, byłem zdumiony, że bycie Żydem – nawet niewierzącym – było tam zupełnie normalne. W małej miejscinie w Rosji, skąd pochodziłem, wspólnota żydowska stanowiła mniejszość. W Nowym Jorku znalazłem się w bardzo zróżnicowanej społeczności Żydów z całego świata. Jedna z rodzin zorganizowała dla mnie *bar micwa* w amerykańskim stylu. Przekonywali mnie, że to ważne, abym przez to przeszedł. To było bardzo miłe. Nie miało to dla mnie dużego znaczenia z religijnego punktu widzenia, ale samo celebrowanie żydowskości zrobiło na mnie spore wrażenie. Było to dla mnie bardzo ważne doświadczenie.

Co wydarzyło się po rozpadzie Związku Radzieckiego w 1990 roku?

Po rozpadzie dyskryminacja w instytucjach rządowych zdemokratyzowała się. Antysemityzm wylał się na ulicę. Pojawiły się antysemickie partie, gazety i ulotki nawołujące do pogromów. Antysemityzm czaił się za rogiem. Stał się bardzo nieprzewidywalny, bardziej niż wtedy, kiedy monopol miało państwo.

Doświadczyłeś antysemityzmu z tego okresu na własnej skórze?

Wyzwiska były normą. Pamiętam jedną wyjątkowo niebezpieczną sytuację w 1993 roku, kiedy przyjechałem do Moskwy z moim ojcem odebrać wizy do Niemiec. To był moment, kiedy kryzys polityczny sięgał zenitu. Prezydent Borys Jelcyn był w sporze z parlamentem, na czele którego stał Aleksandr Ruckoj. Pamiętam strzelaniny i różne antysemickie gangi na ulicach. Wtedy właśnie uznaliśmy, że to jest ten moment – dość. Baliśmy się o swoje życie. Jedno spojrzenie w paszport i było jasne, że chcemy wyemigrować. Musieliśmy więc być niewidzialni, gdyż narazilibyśmy się na niebezpieczeństwo, gdyby ktoś zajrzał nam do paszportów.

Czy antysemityzm był powodem, dla którego wyemigrowałeś?

Za taką decyzją zawsze stoją różne okoliczności. Brak perspektyw i niepewna przyszłość w Rosji miały spory wpływ. Wielu moich znajomych i krewnych również emigrowała. To zawsze przyspiesza podjęcie decyzji, bo masz przecucie, że tylko ty zostaniesz. Ale antysemityzm był na pewno jednym z najważniejszych powodów.

Dlaczego do Niemiec?

Nie mieliśmy większego wyboru. Albo Izrael, albo Niemcy. Postanowiliśmy odrzucić Izrael, ponieważ byliśmy Europejczykami. Ponadto pewien wpływ na decyzję miała nasza pogarda wobec Wschodu, który wydawał nam się do pewnego stopnia orientalny, w znaczeniu, jakie nadał temu słowu Edward Said. Kiedy dostaliśmy szansę wyjazdu do Niemiec, wszystko było dla nas jasne. Oczywiście byliśmy świadomi historii Holocaustu, ale to nie był powód, by wybrać inne miejsce.

Zauważyłem jednak, że bycie Żydem w Niemczech nie jest społecznie przeźrocyste. Niemcy, którzy nie są Żydami, projektują na Żydów swoje kompleksy i wyobrażenia na temat Żydów – również te nieprawdziwe. W związku z tym ludzie zazwyczaj zakładają, że modlą się i chodzą do synagogi. Kiedy okazuje się, że to nie jest prawda, to mówią, że „przecież jesteś Żydem”. Założenie, że judaizm to to samo co chrześcijaństwo tylko z gwiazdą Dawida bierze się z braku kontaktu z Żydami, co miało miejsce przez dziesiątki lat. Mamy więc dzisiaj błędne wyobrażenia. Mierzenie się z nim jest przygnębiające. Wiele osób źle się czuje z tymi stereotypami, ponieważ nie rozpoznają w nich siebie. Z uwagi na moje doświadczenie dyskryminacji z dzieciństwa, radzę sobie z tym całkowicie bezstresowo. Patrę na to z ciekawością. Dzięki temu dowiaduję się nowych rzeczy o większości w społeczeństwie. Rozmowy bywają męczące, ponieważ musisz zacząć od rozczarowania innych – z waszym wyobrażeniem jest coś nie tak. Ale bywają też interesujące i ekscytujące.

Wpływ na kształt twojej tożsamości musiało mieć między innymi zostanie członkiem gminy żydowskiej w Berlinie. Opowiedz o tym.

Z powodu sporej migracji Żydów z Rosji, a tak naprawdę głównie z Ukrainy, wspólnota Żydów w Niemczech jest przez nich zdominowana. 95% Żydów w Niemczech pochodzi ze Związku Radzieckiego i przybyło tu w ciągu ostatnich 25 lat. Przed 1989 rokiem Żydzi uważani byli za uchodźców, przeważnie

z Polski, którzy uciekli z obozów koncentracyjnych. Niemieckich Żydów już nie było. Rosnąca liczba niewierzących Żydów z Rosji spowodowała, że pojawiały się głosy: „wy nie jesteście prawdziwymi Żydami”. Zawsze się tym głosom sprzeciwiałem. Jeśli twoja matka jest Żydówką, jesteś Żydem – to nadal oficjalne kryterium przynależności. Zależało nam na uznaniu naszej innej, niereligijnej żydowskości. Migracja z Rosji zróżnicowała wspólnotę żydowską w Niemczech. Mamy obecnie w gminie nurty liberalny, ortodoksyjny i inne. Żydowskość przestała wiązać się wyłącznie z wiarą. Niektórzy chodzą do synagogi, inni koncentrują się wokół działalności kulturalnej lub korzystają z prowadzonych przez gminę szkół i przedszkoli. Wiele starszych osób, które nie mówią dobrze po niemiecku, chodzi do rosyjskich klubów. Daje im to poczucie przynależności społecznej, której tak bardzo im potrzeba. Wydaje mi się, że musi być przestrzeń na taką działalność, ponieważ nie można im powiedzieć, by swoją tożsamość wyrzucili do kosza.

Staram się przekonywać członków gminy o dłuższym stażu, by wykazywali empatię i hojność, a Rosjanom i Rosjankom przypominam: „Teraz jesteście większością, musicie szanować inne grupy i być wobec nich otwarci”. Muszą mieć dla nich zrozumienie i dlatego właśnie należy sobie uświadomić, że wspólnym mianownikiem jest tu właśnie tożsamość żydowska. Nawet niewierzący Żydzi przyznają, że tak naprawdę łączy nas właśnie judaizm. Jednak jest to spoiwo otwarte na interpretację.

Czy praktyki religijne zawsze były kluczowe dla przetrwania Judaizmu?

To bardzo trudne pytanie. Musimy zaakceptować fakt, że obecnie Żydzi i Żydówki są bardzo różnorodni. Debata na temat żydowskości – ponad stereotypami – toczy się od pokoleń i zawsze była powiązana z edukacją i szkolnictwem. Żydowskie szkoły to sprawa fundamentalna. Praca nad między-pokoleniową tożsamością jest możliwa poprzez połączenie akceptacji dla różnorodnych tożsamości, w tym osób niereligijnych, z atrakcyjną ofertą edukacyjną dla młodszego pokolenia.

W jaki sposób fakt, że jesteś Żydem wpływa na twoje poglądy polityczne?

Doświadczenie przynależności do mniejszości w społeczeństwie, jako migrant i Żyd, zmieniło mój sposób patrzenia na wiele spraw. Jako świadomy politycznie Żyd, nie daję się zaszufladkować jako postępowiec czy konserwatysta. Idzie za tym poczucie dyskomfortu. Zawsze czuję presję. Z jednej strony jestem przeciwko rasizmowi i antysemityzmowi, ale z drugiej strony jestem narażony na rasizm ze strony innych mniejszości, jak choćby ze strony mniejszości muzułmańskiej i migrantów z Rosji. Z jednej strony jest presja większości, a z drugiej brak akceptacji innych mniejszości. Do tego dochodzi skomplikowany związek historyczny z dominującą kulturą chrześcijańską. Napięcie widać na przykład w kontekście polityki Izraela. Jestem krytyczny wobec wielu rzeczy, które dzieją się w Izraelu. W społeczności żydowskiej toczą się na ten temat żywe dyskusje. Życie społeczne wiąże się z oczekiwaniami i uproszczeniami. Zauważyłem w dyskusjach, że argumenty są słabo brane pod uwagę i ważone, a tylko tożsamość żydowska jest używana. Jako Żyd często stoję pomiędzy, uwikłany w różne zależności, przekonania, projekcje czy kompleksy. Trudno jest mi być podręcznikowym Zielonym politykiem, który reprezentuje bezkompromisową wielokulturowość i odrzuca wszelkie formy konserwatyizmu czy odchylania się w stronę zawężonego myślenia o wspólnotcie.

Pomówmy na przykład o krytyce obrzezania, która płynie ze społeczeństwa. Jaką odpowiedź na to mają Zieloni?

Nasza dyskusja wewnętrzna odzwierciedlała dyskusję w społeczeństwie. Przeciwnicy obrzezania odwołują się do prawa jednostki i ochrony praw dziecka. Postrzegają ten rytuał jako nieuzasadnioną

i nieodwracalną ingerencję w ciało człowieka. Rozumiem to też jako prawnik: mamy tu do czynienia z nakładaniem się na siebie wielu podstawowych praw. Jak sobie z tym poradzić? Jestem zdania, że odpowiedzi na to pytanie dostarcza nie tyle prawo do wolności religijnej, co prawo rodziców do wychowywania dzieci zgodnie ze swoim przekonaniem (artykuł 6 niemieckiej Konstytucji). Jest to sprzeczne z ideą Zielonych, że człowiek ma bezwarunkowe, jednostkowe prawo do samostanowienia od narodzin. Taki świat nie istnieje: rodzice nas kształtują i tyle, bez względu na to, czy jesteśmy Żydami czy nie. Każdy musi to przewalczyć ze samym sobą i z rodzicami. Dlatego też uważam, że debata o obrzezaniu powinna przede wszystkim dotyczyć wspólnot religijnych. Dyskusja publiczna praktycznie uniemożliwiła sensową debatę wewnętrzną. Pogarda wobec tej praktyki – wyrażanej w oskarżycielskim tonie – i nazywanie jej przestępstwem, miały świadczyć o rzekomej kryminalizacji dwóch dużych wspólnot religijnych. W takiej atmosferze nie da się zadawać trudnych pytań, bez bycia oskarżonym o obronę osób dopuszczających się przestępstwa w danej wspólnocie. Ponadto debata na temat obrzezania dotyczy również akceptacji i pluralizmu w społeczeństwie oraz relacji mniejszości z większością. Wiele argumentów w debacie miało podłoże chrześcijańskie, choć pewnie nie wszyscy sobie z tego zdawali sprawę. Ateiści pytali: „Po co Żydom ten rytuał, przecież mogliby po prostu o tym poczytać”. Były też takie opinie: „W religii nie chodzi o ‘okaleczanie ciała’, lecz o przekonania. Wiara tkwi w sercu”. Idea obrzezania serca pochodzi od św. Pawła (List św. Pawła do Rzymian 2:29). Widzimy tu sprowadzenie fundamentu religii do tego, co chrześcijanie, albo byli chrześcijanie, uważają za religijne.

Jak zdefiniowałbyś religię?

W judaizmie religia to przede wszystkim rytuał. Dlatego właśnie judaizm nazywany jest religią prawa. Praktykowanie polega na czynach w dużo większym stopniu niż na przekonaniach. Jeśli cokolwiek nosimy w sercu, to jest to Tora, czyli prawa. Jeszcze lepiej jest jednak mieć Torę widoczną na ręce. Judaizm to religia oparta na zachowaniu, nie na samej wierze. Wiele osób tego nie rozumie, a w jeszcze gorszym przypadku uważają taką koncepcję religii za złą i niereligijną. Stoi za tym chrześcijańska idea religii, co nie pomaga w budowaniu szacunku i różnorodności, ponieważ wycisza inne głosy i odbiera go mniejszościom.

Czy spodziewasz się kolejnych napięć wokół praw podstawowych?

Demokracja jest napędzana napięciami, takie są zasady gry. Napięcia będą rosły wraz ze wzrostem migracji muzułmanów i muzułmanek. Islam będzie tematem, który ożywi dyskusje o relacji religii i państwa oraz pokaże, że musimy ją przemyśleć. Przykładem jest relacja państwa ze wspólnotami religijnymi w kontekście podatków. Nie powinniśmy jednak obalać dotychczasowego systemu, który w dużej mierze działa. Nie wyobrażam sobie świeckiego państwa w Niemczech. Zamiast odbierać „przywileje” wspólnotom religijnym, lepiej rozszerzyć je na innych, którzy działają na rzecz społeczeństwa.

Czy Zieloni mają swoją rolę do odegrania w dyskusji nad miejscem religii w społeczeństwie?

Oczywiście. Zieloni proponują model, który pozwala radzić sobie z różnorodnością. Podobnie jak w całym społeczeństwie u Zielonych dominuje świecki, liberalno-demokratyczny dyskurs. To ciekawe, że chrześcijański sposób myślenia nie jest częścią Zielonych idei i nie jest przez Partię legitymizowany. Dla mnie liczy się to, że do Partii wstępuje coraz więcej migrantów i migrantek oraz przedstawicieli mniejszości – w tym wspólnot religijnych. Moim zdaniem to daje Partii wyjątkową przewagę. Zieloni podejmują bardzo wiele tabuizowanych spraw związanych z religią.

Zieloni mówią: przyjmujemy wszystkich, koniec i kropka. Ja mówię: przyjmujemy wszystkich, ponieważ ostatecznie wszyscy ludzie będą musieli nauczyć się żyć razem. Taki dyskurs jest ważny dla mniejszości, które stoją przed innymi wyzwaniami niż większość. Na pewno jest ważny dla narażonej na krytykę mniejszości żydowskiej. Zieloni muszą mieć odpowiedzi na pytania mniejszości.

Wywiad przeprowadziła Erica Meijers, tłumaczenie Robert Reisingová-Kielawski.

Praca nad nową kulturą debaty w Partii Zielonych

Bettina Jarasch

Bettina Jarasch (ur. 1968) w latach 2013-2018 była członkinią zarządu niemieckich Zielonych (Bündnis 90/DieGrünen) a w latach 2011-2016 przewodniczącą zarządu Partii w Berlinie. Studiowała filozofię i nauki polityczne na Wolnym Uniwersytecie w Berlinie. Pracowała jako redaktorka i doradczyni Zielonych posłów i posłanek w Bundestagu w sprawach dotyczących religii. Bettina Jarasch jest przewodniczącą Komisji Filozofii Życia, Wspólnot Religijnych i Państwa, którą Zieloni założyli w 2013 r., oraz autorką raportów tej Komisji. Efekty jej prac były dyskutowane na krajowym kongresie Zielonych jesienią 2016 roku.

Jaki jest twój stosunek do religii?

Członkinie, członkowie i elektorat niemieckich Zielonych to grupa bardzo różnorodna: są w niej osoby niewierzące, ateści, Żydzi, muzułmanie i spora liczba chrześcijan oraz osób o chrześcijańskich korzeniach. Siłą rzeczy ci ostatni są progresywnymi chrześcijanami, krytycznymi wobec swojego Kościoła. Sama jestem katoliczką i zaliczam siebie do tej grupy. W kościele ludzie pytają mnie o poglądy jako polityczki Zielonych, w Partii z kolei padają pytania, jak mogą pogodzić katolicyzm z zielonymi ideami, skoro Kościół dyskryminuje osoby homoseksualne i odrzuca równość między płciami. Oczywiście nie wszystko da się pogodzić, ale istnieje ogromna różnica między lokalną parafią a oficjalnym stanowiskiem Kościoła Rzymskokatolickiego. Dla mnie wspólną płaszczyzną katolicyzmu i zielonych idei jest uniwersalizm. Kościół interesuje się wszystkimi ludźmi na całym świecie, wszyscy są bowiem dla niego dziećmi Boga, i jest to myślenie bardzo zielone. Wszystkie wyznania mają odłamy fundamentalistyczne, które wykluczają innych, twierdząc, że tylko niektórzy mają dostęp do prawdy, i oni zawsze będą naszymi przeciwnikami. Jednak dominującą ideą w różnych wyznaniach jest uniwersalizm, co może pomóc Zielonym w walce o prawa człowieka na całym świecie.

Dlaczego niemieccy Zieloni zdecydowali się powołać Komisję Filozofii Życia, Wspólnot Religijnych i Państwa?

Debata na ten temat toczy się w Partii od lat i potrzebowała osobnego forum. Zieloni nie mają w nazwie partii słowa „chrześcijańska”, jak chadecja, i nie mamy z góry określonego podejścia do religii. Ludzie potrzebowali wyraźnego rozdziału Kościoła i państwa oraz przejrzystości w zakresie finansowych relacji rządu i wspólnot religijnych. Niemcy są państwem świeckim, w którym obowiązuje tak zwany model współpracy polegający na tym, że religie mają wyraźną rolę do odegrania w życiu publicznym. Rodzi to rozmaite wątpliwości, a dodatkowo jest wiele kwestii, wobec których wspólnoty religijne zajmują w debacie publicznej konkretne stanowiska, jak choćby w przypadku licznych sporów medycznych czy bioetycznych.

Podczas kongresów Partii nie chciano dyskutować nad takimi kwestiami, ponieważ nie da się ich zredukować do jednej decyzji i często wydawały się zbyt kontrowersyjne dla społeczeństwa. Formuła typowej debaty – propozycja, dwie kontrpropozycje, które poddaje się dyskusji, by wreszcie podjąć

decyzję – nie nadaje się do tego. Rosło niezadowolenie, że kwestie te są ciągle odkładane. Dlatego zapadła decyzja zarządu, by powołać Komisję, której skład reprezentowałby różne perspektywy Zielonych na religię. Ostatecznie wybrano do niej 24 osoby o bardzo różnorodnym pochodzeniu. Komisja miała przyglądać się relacjom między państwem, kościołami oraz innymi związkami wyznaniowymi w kontekście dwóch trendów społecznych. Po pierwsze społeczeństwo jest coraz bardziej pluralistyczne: liczba wspólnot religijnych i niereligijnych wzrosła – częściowo dzięki imigracji. Po drugie – obserwujemy postępującą sekularyzację i indywidualizację, co przejawia się w tym, że ludzie nie ufają instytucjom. Właśnie dlatego tak trudno wypracować nowe mechanizmy włączające wszystkie grupy.

Czy wspomniana Komisja posługuje się jakąś konkretną definicją religii?

Ponieważ bardzo się różniliśmy, przede wszystkim musieliśmy znaleźć wspólny język. Okazało się to zadaniem trudnym, czasami stresującym i czasochłonnym, ale kiedy się z tym uporaliśmy, mieliśmy podstawy do dalszej pracy. Wybraliśmy trzy wyjściowe założenia, będące zarazem celami. Po pierwsze zobowiązaliśmy się do pracy nad zagwarantowaniem pełnej wolności religijnej jako prawa człowieka, czyli prawa jednostki do życia w wierze, prawa jednostki do odstąpienia od wiary oraz prawa wspólnoty do wolności religijnej. To ostatnie wywołało najwięcej kontrowersji, ale ostatecznie wszyscy zgodziliśmy się, że wspólnota religijna jest podmiotem praw, skoro według większości wyznań życie w wierze jest możliwe tylko we wspólnocie. Jeśli więc postrzegasz wiarę wyłącznie jako kwestię sumienia jednostki, to tym samym narzucasz inną definicję religii.

Dodam tylko, że jako przewodnicząca od razu powiedziałam, że jestem katoliczką. Jeśli chodzi o wiarę, to nie ma stanowiska neutralnego. Możemy rozmawiać otwarcie w momencie, kiedy wszyscy opowiedzą, skąd przyszli. Z doświadczenia wiem, że wspólnota religijna jest kluczowym elementem wiary. Możemy żyć w wierze i modlić się w odosobnieniu, ale praktykowanie religii wymaga wspólnoty. Bez tego wymiaru wolność religijna jednostki jest ograniczona. Oczywiście podstawowe pytanie brzmi, jakie prawa przysługują wspólnotom i organizacjom religijnym i jaki może być zakres ingerencji państwa?

Naszym drugim wyjściowym założeniem jest równe traktowanie wszystkich religii i wspólnot, czyli ogólna zasada antydyskryminacyjna, która dodatkowo powinna chronić wspólnoty i jednostki przed nierównym traktowaniem przez instytucje religijne, na przykład w sytuacjach, kiedy Kościół jest pracodawcą.

Po trzecie wreszcie – dyskutowaliśmy o roli wspólnot religijnych w społeczeństwie. Pojawiło się pytanie, czy wychodzimy od jednostki, czy raczej od wartości wspólnoty dla dobra wspólnego? Zgodziliśmy się, że ta druga perspektywa jest nam bliższa – pomimo że Zieloni zawsze będą bronić praw człowieka przysługujących jednostce, włącznie z prawem do samostanowienia. Jako Zieloni przywiązujemy ogromną wagę do silnego społeczeństwa obywatelskiego pośredniczącego między jednostką a państwem. Jeżeli obywatelki i obywatele mają być podmiotami żywej demokracji, to nie może obejść się bez dobrze urządzonego społeczeństwa, zarówno z religijnego, jak i świeckiego punktu widzenia. Wizja społeczeństwa jako zbioru odosobnionych jednostek nie jest nam bliska. Kiedy po paru miesiącach osiągnęliśmy wreszcie wspólny grunt, mogliśmy przystąpić do dalszej pracy.

W jaki sposób Komisja dobierała tematy?

Nie byliśmy w stanie przerobić wszystkich kwestii, jeśli mieliśmy trzymać się ustalonego dwuletniego okresu prac. Wybraliśmy więc sprawy społecznie najważniejsze, które naprawdę mają wpływ na życie

obywateli i obywaterek: prawa pracownicze w Kościele, finansowe związki państwa i Kościoła, czy wreszcie skomplikowana kwestia pluralizmu.

Pierwsze dwie sprawy są specyficzne dla Niemiec. Jako pracodawcy kościoły mają wiele przywilejów, które mogą prowadzić do dyskryminacji. Sprawa finansowania dotyczy podatków i przejrzystości przepływów między Kościołem a państwem. Chodzi tu o ustalenie, czy dana grupa może otrzymać status wspólnoty religijnej, która jest zdefiniowana w prawie i wiąże się w wieloma prawami i obowiązkami, jak choćby płacenie podatku kościelnego. W Niemczech wspólnoty judaistyczne dostosowały się do tego systemu, a wspólnoty muzułmańskie jeszcze nie. Każdy meczet mógłby tak naprawdę stanowić niezależną wspólnotę religijną i ubiegać się o taki status prawny. Dodatkowo wśród muzułmanów mamy cztery nadrzędne grupy, często różniące się od siebie tożsamością etniczną lub narodową. Często postrzegamy je jako organizacje polityczne. Nasza Komisja jest zdania, że polityka nie może ingerować w wewnętrzne sprawy wspólnot religijnych, nawet jeśli reprezentują one poglądy, które wydają nam się nie do przyjęcia. Czym więc jest wspólnota religijna? Zgodnie z obowiązującym prawem wspólnoty muszą podawać liczbę członków i członkiń, wymagane jest również jasna struktura organizacyjna i system wierzeń lub duchowość. Nie ma tu miejsca na polityczny lobbying.

Czy taka definicja religii nie jest przypadkiem zachodnia i chrześcijańska? Już teraz oddzielamy w niej przeciw sferę wiary i polityki.

Tak, to spuścizna Oświecenia. W islamie nie znajdziemy takiego podziału na sacrum i profanum. W obecnej sytuacji musimy jednak ustalić pewne podstawy. Pytanie, na które musieliśmy sobie odpowiedzieć, brzmiało: czy chcemy odbierać oficjalny status wspólnotom, co mogłoby wykluczyć wiele z nich, czy raczej pracujemy nad tym, by zostały włączone do obowiązującego systemu? Wybraliśmy to drugie rozwiązanie, częściowo dlatego, że nie zgadzamy się z dość powszechnym dziś bardziej restrykcyjnym podejściem do wspólnot religijnych niż do innych organizacji, które może założyć każdy. Poza tym to jedyne rozwiązanie, które jest możliwe politycznie. W naszym społeczeństwie dominuje jednak przekonanie, że powinniśmy włączać wspólnoty muzułmańskie. Jest kilka mniejszych wspólnot – takich jak ahmadyści (z Pendżabu) czy alewici – które są już oficjalnymi podmiotami. Dla znacznej większości tureckich i arabskich muzułmanów i muzułmanek nadal trwają prace nad wypracowaniem dobrego sposobu na włączenie ich do obecnego systemu.

Istotną rolę odgrywa tu edukacja. W Niemczech edukacja religijna prowadzona jest również w świeckich szkołach. Treści programowe opracowywane są przez wspólnotę religijną i państwo jest odpowiedzialne za szkolenie nauczycieli i przestrzeganie konstytucji. Zaakceptowanie faktu, że społeczeństwo jest różnorodne i składa się z licznych wspólnot religijnych współżyjących z innymi – i odrzucenie wizji, że w przyszłości wszyscy będziemy częścią świeckiego społeczeństwa, w którym religia nie będzie odgrywała żadnej roli – bezsprzecznie wymaga potraktowania edukacji religijnej jako nieodłącznej części dyskursu i treści programowych. Mamy już wiele eksperymentów w zakresie współpracy ekumenicznej. W Berlinie etyka jest przedmiotem obowiązkowym dla wszystkich, a religia – dodatkowym. Mamy też różnego rodzaju zajęcia międzywyznaniowe.

Komisja zajęła się również pluralizmem. Jak przebiegała praca nad tym zagadnieniem?

Nasza Komisja nie była niestety w stanie znaleźć odpowiedzi na wszystkie pytania dotyczące pluralizmu w dzisiejszych czasach. Nie chodzi przecież tylko o rozwiązania prawne, ale także o zmianę kulturową: czy wszystkie grupy społeczne mają głos w przestrzeni publicznej? Czy wszystkie grupy są reprezentowane w radach doradczych stacji radiowych i telewizyjnych? Dlaczego przedstawiciele

świeckiej części społeczeństwa nie są zapraszani do współorganizowania publicznego upamiętnienia katastrofy lotniczej?

W ramach prac Komisji próbowaliśmy precyzyjnie ustalić granice stosowania regulacji poświęconych religii. W dyskusjach na temat islamu kwestie związane z religią, integracją, edukacją, rodzicielstwem, bezpieczeństwem, kulturą i migracją są często łączone. Ponieważ jesteśmy przeciwni takiej perspektywie, zdecydowaliśmy się mówić o polityce religii w bardziej zawężonym sensie, czyli na przykład o prawie muzułmanów do własnego muzułmańskiego kapelana więziennego lub o statusie prawnym wspólnot. W związku z przybyciem uchodźców, z których większość to muzułmanie i muzułmanki właśnie, sprawy te stały się jeszcze bardziej naglące.

Rozmawialiśmy też na temat języka dyskusji nad praktykami religijnymi. Mamy też problem z mniejszymi wspólnotami religijnymi, ponieważ nie biorą one udziału w debatach na temat regulacji, które ich dotyczą. Co istotne, w tych sprawach często ścierają się ze sobą podstawowe prawa i nie da się tak po prostu jednego z nich wyrzucić do kosza. W debatach publicznych to się często zdarza: na przykład w dyskusji na temat uboju rytualnego obrona dobrostanu zwierząt wykorzystywana była przeciwko wolności religijnej; w przypadku obrzezania z kolei przeciwko prawom dziecka powoływano się na prawo rodziców do decydowania o swoim potomstwie. Kluczowe jest to, w którym miejscu będzie przebiegała linia. W takich sytuacjach sprawdza się konstytucyjna zasada „praktycznej zgodności” (*praktische Konkordanz*). Zgodnie z tą zasadą, w przypadku konfliktów pomiędzy podstawowymi prawami należy zmierzać do wypracowania takiego rozwiązania, które będzie respektowało oba z tych praw. Na przykład w przypadku debaty na temat obrzezania Bundestag zdecydował, że więcej uwagi należy poświęcić ryzyku zdrowotnemu w szkoleniu osób wykonujących ten zabieg. Moim zdaniem to dużo lepsze podejście niż po prostu zakaz. Rząd przyjął takie rozwiązanie bardzo szybko, częściowo dlatego, że chciał uniknąć antysemitycznych i antyislamskich podtekstów. Nawet wśród Zielonych ta debata była bardzo trudna. Zresztą nie zakończyła się po decyzji parlamentu i wiele osób uważa, że to rozwiązanie nie do końca gwarantuje poszanowanie praw dziecka.

Czy Komisja zajmowała się procesem podejmowania decyzji w samej Partii?

Dla tego typu kontrowersyjnych tematów związanych z religią lub etyką, jak choćby wspomagane samobójstwo, zaproponowaliśmy odmienną kulturę debaty. To ważne, aby wypracować wytyczne dla całej Partii w tego typu sprawach. W tym momencie Komisja nie przyjęła takiej propozycji, ale mam nadzieję, że to zrobi. Chodzi o to, by dać więcej czasu i przestrzeni na debatę wewnątrz Partii, a także by zostały wysłuchane wszystkie głosy, w tym ekspertów i ekspertek. Ostatecznie nie podejmujemy decyzji, lecz nakreślamy obraz, uwzględniając różne opinie, tak aby zidentyfikować wszystkie niuanse i dylematy. Pozwala to na debatowanie nad drażliwymi sprawami zamiast pochopnego przepychania rozwiązań, jak miało to miejsce w przeszłości.

Czy taki model może być przydatny dla Europejskiej Partii Zielonych? Dziś można powiedzieć, że nie rozmawiamy to trudnych tematach, ponieważ wszystkie partie narodowe mają własny punkt widzenia.

Tak też można funkcjonować. Myślę, że biorąc pod uwagę odmienną wrażliwość i wiele różnic kulturowych, europejscy Zieloni nigdy nie zgodzą się na debatę poświęconą religii, jeśli będą wiedzieć, że na końcu będzie musiała zapaść konkretna decyzja.

Sprawy tak intymnie powiązane z tożsamością bardzo trudno jest podejmować na arenie politycznej. Można mieć owocną dyskusję, ale podjęcie decyzji stanowi problem. W Komisji dobrze się rozu-

miemy, ale to nie znaczy, że różnice między nami znikają. Mam nadzieję, że debaty wewnątrz Partii z osobami zasiadającymi w Komisji pokażą, że pomimo różnic można ze sobą rozmawiać. Choć wymaga to czasu.

Wywiad prowadziła Erica Meijers, tłumaczenie Robert Reisingová-Kielawski

Postowie

Wszystkie pytania w tej książce dotyczą jednego: jak można zdefiniować religię? To pozornie proste pytanie otwiera cały zakres problemów. Dla Mary White religia jest „klejem, który utrzymuje wspólnoty razem „, podczas gdy Noël Mamère waha się pomiędzy religią jako „krzyżem noszonym w lęku przed Bogiem” i „laską, którą się podpieramy, aby zaakceptować naszą skończoną naturę”. Te dwa przykłady pokazują, że sam sposób opisu religii ujawnia perspektywę z jaką się odnosimy do religii. Definicja religii nie jest więc obiektywną kwestią, od której można odejść, ale częścią samej debaty. Większość socjologów piszących o religii unika definicji, ale jeśli chcesz dowiedzieć się o różnych poglądach na religię w ruchu Zielonych, jest to bardzo odkrywcze pytanie.

Zielone tożsamości

Dla niektórych religia jest spójnym zbiorem idei posiadanych przez jednostkę, które nadają sens jej życiu w odniesieniu do jakiegoś większego dobra lub wyższej metafizycznej siły. Dla innych jest to przestrzeń zawierająca rytuały życia rodzinnego i wspólnotowego, w szczególności narodziny, małżeństwo, a zwłaszcza śmierć. Niektórzy postrzegają religię jako zbiór historii i praktyk związanych z tajemnicą życia, podczas gdy jeszcze inni uważają religię za system myślenia osadzony w instytucji. Niektórzy uważają religię za doświadczenie przede wszystkim duchowe; dla innych jest ona cielesnych aspektów życia, dotyczących tego jak jemy, świętujemy czy tworzymy rodziny. Sam wybór jednej z tych definicji już mówi coś o naszym świeckim, religijnym lub duchowym wychowaniu. Na przykład Sergey Lagodinsky odczuwa konflikt między przynależnością do społeczności żydowskiej a „Zieloną ideą bezwarunkowego, zatomizowanego prawa do samostanowienia, od urodzenia”, podczas gdy Giorgos Dimaras raczej dostrzega ciągłość między ekologiczną wizją świata a religijną, gdyż w obydwu tych wizjach „ludzie są postrzegani jako część całości, wszechświata, których stworzenie przekracza jednostkę, i które istnieją przed i po jednostce”. Dla niego zarówno ekologia jak i religia „mają charakter ekumeniczny i promują wartości uniwersalne i humanistyczne”.

Dialog o religii ujawnia różne Zielone tożsamości. Pokazuje, że Zielony pogląd na świat wciąż nie jest spójny, że zawiera wiele rozbieżności, przynajmniej między różnymi kontekstami w Europie. Może nawet istnieć związek między tym, jak postrzegamy religię a definicją ekologii i zielonych idei. Może to być interesującą dziedziną badań, która może pomóc Zielonym lepiej zrozumieć własne idee i światopogląd.

Jest oczywiste, że religia sytuuje się na skrzyżowaniu walk o tożsamość, polityki i zwykłego życia. Nie można jej całkowicie wyróżnić z innych elementów kultury, ani do nich zredukować. To właśnie przez te zawłości polityka nie może dziś uniknąć tematu religii.

Aby zapewnić zrównoważoną debatę, kluczowe jest naszym zdaniem ułatwienie dialogu na temat religii i świeckości wśród Zielonych, oraz istnienie otwartej przestrzeni, w której wszelkie różnorodne

poglądy zarówno na religię jak i na ekologię mogły by być wyartykułowane na równych zasadach. W tym dialogu należy zwrócić szczególną uwagę na pytanie, kto powinien definiować kluczowe pojęcia, takie jak religia, ekologia i sekularyzm. Propozycja Bettiny Jarasch rzucona w tej publikacji, aby wewnątrz Zielonych Partii rozpocząć debatę, bez konieczności podejmowania wiążących decyzji, wydaje się cenna.

Przestrzeń dla mniejszości

Jeśli chodzi o debatę na temat miejsca religii w przestrzeni publicznej, definicja nabiera jeszcze więcej mocy, gdyż z tym jaka definicja jest używana, wiąże się odpowiedź na pytanie: jakie miejsce religia zajmuje lub powinna zajmować w społeczeństwie? Zarówno Meyrem Almaci jak i Sergey Lagodinsky pokazują, że argumenty mniejszości religijnych cieszą się mniejszym szacunkiem i mają mniej odbiorców niż argumenty głównego nurtu, często powiązane z tradycyjnymi chrześcijańskimi wartościami i symbolami. Nieświadomie definiowanie religii w sposób chrześcijański, przedstawia inne tradycje religijne jako niereligijne, a nawet błędne. W ten sposób, mówi Sergey Lagodinsky, nie oddajemy sprawiedliwości „pluralizmowi i tolerancji, i nie zostawiamy miejsca dla innych, dla mniejszości”.

Nil Mutluer słusznie stwierdza, że religia zawsze działa wewnątrz ram relacji władzy. Zazwyczaj nie ma równości w relacji między religią a sekularyzmem. Zieloni powinni być świadomi tej sytuacji. Wrażliwość na argumenty i doświadczenia innych, zwłaszcza mniejszości, jest konieczna zarówno wewnątrz Zielonych partii jak i poza nimi.

W prawie wszystkich aktualnych pytaniach dotyczących religii, relacja między większością a mniejszościami zasługuje na uwagę. Jest wiele kwestii wartych przestudiowania przez Zielonych, takich jak różne koncepcje u Zielonych dotyczące roli religii w edukacji; pytania dotyczące płci i seksualności; widoczność religii w przestrzeni publicznej (u Zielonych istnieją różne poglądy o hidżabie, a nawet o burkach, ale są rzadko otwarcie dyskutowane); pytania dotyczące religii i praw zwierząt (na przykład debata na temat uboju rytualnego). W tej ostatniej kwestii, trzeba za wszelką cenę uniknąć wpadnięcia w pułapkę prawicowych populistów, którzy lubią przedstawiać tę debatę jako wybór między wolnością religijną a dobrostanem zwierząt, jak gdyby Islam i judaizm nie były kompatybilne z dobrostanem zwierząt i nie było żadnej przestrzeni do dyskusji wewnątrz tych społeczności. Aby zdystansować się od tego argumentu, konieczne jest nawiązanie relacji z przywódcami tych społeczności religijnych i posiadanie minimalnej wiedzy o dyskusjach toczących się wewnątrz tych społeczności. Ogromne znaczenie mają mosty rzucone między grupami Zielonych a mniejszościami, aby zachować odpowiedni poziom dialogu na temat roli religii.

Promocja równości

Jednym z kluczowych tematów między Zielonymi a mniejszościami byłaby kwestia wyzwolenia i równości szans. Dla większości Zielonych partii równość jest centralnym celem: wszyscy powinni mieć możliwość swobodnie się rozwijać. Ruchy feministyczne i LGBT były ważnymi źródłami inspiracji dla Zielonej polityki i wielu Zielonych polityków ma silne związki z tymi ruchami. Jednakże w obliczu zmieniającego się miejsca religii w naszych społeczeństwach, pojawiają się nowe pytania, czasami niepokojące. Jak pokazują prawie wszystkie wywiady, Zieloni raczej nie mają problemu z akceptacją obecności islamu w Europie. Nie zawsze jednak zdają się być świadomi - a tym bardziej nie zawsze się zgadzają - z koncepcjami równości, będącymi przedmiotem debaty w społecznościach islamskich i migrantów. Meyrem Almaci apeluje o większe niuansowanie w tym zakresie: „imigrantki nie

wybierają automatycznie zachodniego sposobu bycia; używają własnych symboli i sposobów bycia... strategie kulturowe się różnią: aby zareagować przeciw pewnemu stanowi rzeczy, możesz podjąć pewne środki aby zmienić sytuację wewnątrz społeczności „. Obejmuje to debatę na temat zasłaniania włosów i twarzy oraz debatę na temat homoseksualizmu. Dla Marca Schreudera to jawność jest kluczem do osiągnięcia równości, ponieważ na niej opierała się bardzo udana strategia ruchu LGBT w Europie. Konieczne jest otwieranie dialogu wokół tych kwestii, aby poważnie traktować pluralizm w naszym społeczeństwie, poszerzać zakres Zielonych idei i znajdować nowych sojuszników w naszych społeczeństwach.

Religia, państwo i społeczeństwo

Aby w owocny sposób prowadzić te dialogi i rozmowy wewnątrz i na zewnątrz ruchu Zielonych, użyteczna może być jaśniejsza wizja różnych koncepcji krążących w Europie odnośnie miejsca religii w przestrzeni publicznej. Konieczność rozdziału między religią w sensie instytucjonalnym a państwem jest jasną podstawą dla wszystkich Zielonych, ale istnieje wiele różnych sposobów organizowania tej tzw. ‚separacji‘. W Grecji potrzeba separacji jest oczywista, ale jaka jej forma najlepiej pasuje do greckiego kontekstu? Niemiecka Komisja ds. Filozofii Życia, Wspólnot Religijnych i Państwa zdecydowana jest trzymać się niemieckiego modelu współpracy, otwierając go bardziej na mniejszościowe wspólnoty religijne i grupy świeckie. Noël Mamère bardzo popiera francuskie prawo świeckości z 1905 roku, które nakazuje ścisłą separację sfery publicznej i prywatnej, ale krytycznie odnosi się do sposobu, w jaki świeckość jest dziś używana do wykluczania muzułmanów z francuskiego społeczeństwa. Natomiast motto Judyty Sargentini „żyj i pozwól żyć”, jest typowo holenderskie od czasów tzw. „pacyfikacji” z 1917 roku. Ale dzisiaj ograniczenia tej praktycznej postawy, opartej na kompromisach są poważnie podważane.

Jak powiedział Noël Mamère, religia nie powinna być sprawą państwa; ale odgrywa ważną rolę w społeczeństwie. Politycy należą do obydwu dziedzin, uczestnicząc w debatach, w których oczekuje się, aby jasno określili swoje własne przekonania. Państwo może być „neutralne”, ale nie dotyczy to ani polityków ani ich partii politycznych. Separacja między państwem a religią jest formalną i abstrakcyjną koniecznością, ale nigdy nie może być argumentem przeciwko dyskusji o kwestiach politycznych dotyczących pluralizmu religijnego w społeczeństwie.

W Europie nawiedzanej przez wiele kryzysów równocześnie, nie może zostać zablokowana debata na temat wartości, ani religijnych ani świeckich. Aby móc odpowiedzieć na pytanie „dlaczego jesteśmy razem?”, musimy wiedzieć, kim jesteśmy - a nie jesteśmy tacy sami jak wczoraj. Polityka nie dotyczy tylko polityków, tak jak Europa nie dotyczy tylko zasad ekonomii, finansów i imigracji. Zacznijmy opowiadać sobie historie o tym, skąd przychodzimy i dokąd chcemy iść.

Nuala Ahern i Erica Meijers – grudzień 2015.

O autorach i autorkach

Nuala Ahern jest byłą posłanką do Parlamentu Europejskiego z ramienia irlandzkiej Partii Zielonych (1994-2004). Była pierwszą prezeską Zielonej Fundacji Irlandii, GFI (2011-2014), obecnie jest redaktorką publikacji dla GFI. Z wykształcenia psycholożka, studiowała psychologię na Uniwersytecie Brunel w Londynie. Zajmuje się mitologią i współczesną kulturą, jest współinicjatorką serii wykładów *Mythic Links*. Przeprowadziła wywiady z Mary White, Trevorem Sargentem i Johnem Barrym.

Olga Kikou jest dyrektorką politycznego Zielonego Instytutu Grecji i członkinią Rady Dyrektorów Zielonej Fundacji Europejskiej, GEF. Od 2006 roku jest członkinią Oikologii Prasinoi, Greckiej partii ekologicznej, w której pełniła funkcje w Radzie Krajowej i w wielu podkomisjach. Przeprowadziła wywiad z Yannisem Paraskevopoulosem i Giorgosem Dimarasem.

Bartłomiej Kozek jest członkiem zespołu redakcyjnego „Zielonych Wiadomości” i członkiem rady *Green European Journal*, był członkiem zarządu zielonej fundacji politycznej Fundacja Strefa Zieleni. Jest absolwentem wydziału kulturoznawstwa na Uniwersytecie Warszawskim. Przeprowadził wywiad z Agnieszką Kościańską.

Silvia Marcon była dyrektorką francuskiej Fundacji Ekologii Politycznej, FEP. Absolwentka politologii i stosunków międzynarodowych na Uniwersytecie Triestu we Włoszech. Posiada stopień Master z EHESS w Paryżu (Szkoła Zaawansowanych Studiów w Naukach Społecznych). Wraz z Benoit Monange przeprowadziła wywiady z Noëlem Mamère i François Mandilem.

Erica Meijers była redaktorką naczelną *de Helling*, kwartalnika *Bureau de Helling*, fundacji politycznej holenderskiej partii Zielonych GroenLinks, oraz członkinią Rady Redakcyjnej *Green European Journal*. Doktorat uzyskała na protestanckim Uniwersytecie Teologicznym w Holandii, na podstawie pracy nt. debaty o apartheidzie w Republice Południowej Afryki w holenderskich kościołach protestanckich, opublikowany pod tytułem *Blanke Broeders Zwarte Vreemden* (2008). Była redaktorką książki *Populizm w Europie* (2011). Prowadziła wywiady z Meryem Almaci, Tiną Walzer i Marco Schreuderem, Judith Sargentini, Sergey Lagodinskim i Bettiną Jarrasch.

Benoit Monange jest dyrektorem francuskiej Fundacji Ekologii Politycznej, FEP. Jest absolwentem Instytutu Studiów Politycznych w Grenoble i posiada tytuł magistra w dziedzinie „Polityka publiczna a zmiana społeczna „ Uniwersytetu w Grenoble. Z Sylwią Marcon przeprowadził wywiad z Noëlem Mamère i François Mandilem.

Nil Mutluer jest dziekanem Departamentu Socjologii w Uniwersytecie Nişantaşı w Stambule. Jest jedną z założycieli i członkinią krajowej Rady Zielonej i Lewicowej Partii Przyszłości w Turcji. Jest członkinią Zarządu Helsińskiego Zgromadzenia Obywateli oraz rady doradczej Stowarzyszenia Wsparcia dla Kobiet Kandydatek. Przeprowadziła wywiad z Savaşem Çömlek.

Murat Özbank wykłada teorię polityki na Wydziale Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Bilgi w Stambule, gdzie uzyskała tytuł doktora. Jego najnowsza książka to *Gezi Ruhu ve Politik Teori* („Duch Gezi a Teoria Polityczna”, 2013). Jest jednym z założycieli i członkiem krajowej Rady Zielonej i Lewicowej Partii Przyszłości w Turcji. Przeprowadził wywiad z Nil Mutluer.

Łukasz P. Skurczyński jest teologiem protestanckim, społecznikiem i publicystą, redaktorem „Miesięcznika Ewangelickiego” i aktywistą Partii Zieloni. W latach 2012-2014 był świeckim kaznodzieją w Kościele Ewangelicko-Reformowanym RP. Jest absolwentem Państwowego Instytutu Języków i Kultur Wschodnich w Paryżu (INALCO) oraz Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie (ChAT). Przeprowadził wywiad z Adamem Ostolskim.